ŚWIATOWE ŻYCIE®

Chantelle Shaw

Powrót do Amalfi

HARLEQUIN®

Chantelle Shaw

Powrót do Amalfi

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie rozumiem, dlaczego zaprosiłeś na urodziny córkę byłej żony.

Torre Romano nie ukrywał irytacji, odwracając się od okna i spoglądając na ojca siedzącego po drugiej stronie gabinetu. Chwilę wcześniej napawał się wspaniałym widokiem Wybrzeża Amalfitańskiego, rozpościerającym się z Willi Romano, choć uważał, że krajobraz widoczny z jego własnego domu w Ravello, stojącego wyżej na wzgórzu, jest jeszcze piękniejszy. Zaskakująca wiadomość, wyjawiona właśnie przez ojca, przywołała na nowo skomplikowane emocje, jakie wciąż wzbudzała w nim Orla Brogan.

– Zaprosiłem pasierba – odparł spokojnie Giuseppe. – Czemu więc nie miałbym zaprosić pasierbicy?

– Z Julesem to co innego. Zamieszkał tu z matką, kiedy był mały, i traktowałeś go jak syna. – Torre odwrócił wzrok. – Ledwie pamiętam Orlę – powiedział, sfrustrowany faktem, że to nieprawda. – Widziałem się z nią tylko raz, osiem lat temu, kiedy ożeniłeś się z jej matką. A to małżeństwo przetrwało zaledwie kilka lat. Wiem, że Orla odwiedzała tu Kimberly, ale najwyraźniej mnie wtedy nie było i nigdy więcej jej nie spotkałem.

Przez myśl przemknęło mu wspomnienie Orli leżącej pod nim. Jej mlecznobiała skóra wyraźnie kontrastowała z jego ciemną opalenizną, a jedwabiste bursztynowe włosy

rozpościerały się na poduszce. Poczuł nagłe podniecenie. *Dio!* To niewiarygodne, że jego ciało po tylu latach wciąż na nią reagowało, choć spędzili razem tylko jedną noc.

Musiał przyznać, że była jedyną kobietą, przy której stracił kontrolę nad sobą. Gdy tylko ją zobaczył, od razu wiedział, że obietnica, jaką sobie złożył – by nigdy nie znaleźć się na łasce własnego libido – w jednej chwili została zmieciona przez falę żądzy. Był to niezbity dowód na to, że Torre odziedziczył po ojcu słabość do pięknych kobiet i seksu.

– Orli nie było tu od czterech lat, od czasu, kiedy jej matka mnie opuściła i zatrudniła jednego z najlepszych adwokatów do przeprowadzenia rozwodu. – Głos ojca przywołał Torrego do rzeczywistości. – Ale wciąż ją lubię i cieszę się, że zarówno pasierbica, jak i pasierb przyjeżdżają na moje siedemdziesiąte urodziny. Zastanawiam się, czy Jules wykorzysta tę okazję do ogłoszenia nowiny?

– Jakiej nowiny?

– Ma zamiar ożenić się z Orlą. Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Chyba ci wspominałem, że Jules się z nią spotkał, kiedy przeniósł się do Londynu kilka miesięcy temu, żeby podjąć pracę w angielskim oddziale naszej firmy. Ostatnio dał do zrozumienia, że darzy ją głębszym uczuciem i nie chodzi tylko o przyjaźń. Przyjadą tu razem. – Giuseppe zamyślił się na chwilę. – Byłbym zachwycony, gdyby wzięli ślub... córka i syn obu moich byłych żon. Ale

najbardziej by mnie ucieszyło, gdybyś ty, Torre, znalazł sobie w końcu żonę i postarał się o dziedzica.

Torre ruszył ku drzwiom, chcąc uniknąć dyskusji o tym, że w wieku niemal trzydziestu czterech lat wciąż nie jest żonaty. Jeszcze długo nie zamierzał porzucać stanu kawalerskiego. Rozumiał jednak, że obawy o zdrowie skłoniły ostatnio ojca do rozmyślania nad przyszłością rodzinnej firmy budowlanej Afonso Romano Construzione, znanej w skrócie jako ARC. Torre wiedział, że pewnego dnia będzie musiał się ożenić i założyć własną rodzinę. Ale w odróżnieniu od ojca, w poszukiwaniu wybranki nie zamierzał kierować się sercem ani popędem seksualnym.

Kochał ojca i cenił jego zmysł do interesów, dzięki któremu ARC stała się największą firmą budowlaną we Włoszech, ale osobiste życie Giuseppego nie wzbudzało w nim już takiego podziwu. Ojciec często zdradzał drugą żonę, Sandrine – matkę Julesa – i nie potrafił się oprzeć wielu młodym kobietom zwabionym przez jego zamożność. Otaczały go jak drapieżne rekiny, spragnione krwi, sprawiając, że Giuseppe stał się stałym obiektem drwin w prasie.

Paparazzi zainteresowali się jego życiem prywatnym przed ośmioma laty, gdy zakochał się w byłej angielskiej modelce i celebrytce Kimberly Connaught. W ciągu kilku miesięcy rozwiódł się z Sandrine i ożenił z Kimberly. Nawet Torre nie został zaproszony na potajemny ślub ojca i poznał nową macochę dopiero na przyjęciu, jakie Giuseppe wydał później z okazji tego wydarzenia.

Było jasne, że nowa żona ojca to typowa naciągaczka, zainteresowana wyłącznie jego majątkiem. Torre nie rozumiał, jak Giuseppe może być takim głupcem. Na przyjęciu poznał jednak pewną rudowłosą czarownicę w przebraniu anioła i jego aroganckie przeświadczenie, że jest kimś lepszym od ojca, legło w gruzach.

– Dziwi mnie, jak możesz się cieszyć z tego, że Jules i Orla mają się ku sobie – powiedział ojcu. – Kiedy miesiąc temu byłem w Anglii, prasa rozpisywała się akurat o tym, że Orla dostała sporo pieniędzy w ramach ugody rozwodowej od byłego męża. Jej małżeństwo z tym znanym sportowcem trwało niecały rok. Najwyraźniej odziedziczyła po matce skłonności do naciągania bogatych facetów. Jeśli takie same zamiary ma wobec Julesa, to niech go Pan Bóg strzeże.

– Nie wierzę zbytnio temu, co wypisują w gazetach. A już na pewno nie uważam, że Orla interesuje się Julesem dla pieniędzy. – Giuseppe przyjrzał się bacznie synowi. – Zauważyłem, że niezbyt ją cenisz, a mimo to twierdzisz, że ledwo ją pamiętasz. Czy coś się wydarzyło między wami parę lat temu? Pamiętam, że wróciła do Anglii w pośpiechu dzień po przyjęciu, tłumacząc się, że rozpoczyna studia na uniwersytecie.

– Nic się nie wydarzyło. – Torre zaśmiał się trochę nerwowo, unikając wzroku ojca. Obraz smukłej i pięknej Orli wciąż tkwił mu w pamięci. Inne kobiety regularnie pojawiały się w jego życiu i znikały, nie robiąc na nim większego wrażenia. Nie rozumiał więc niepokojącego

uczucia, nie opuszczającego go od chwili, gdy się dowiedział o nadchodzącym przyjeździe Orli do Amalfi.

– Mam nadzieję, że Jules nie zrobi z siebie głupca. Wiesz, jaki z niego marzyciel – powiedział Torre, siląc się na zwykły ton. Kiedy jednak wyszedł z gabinetu, miał dziwne wrażenie, że szare oczy Giuseppego zobaczyły więcej, niż chciał mu pokazać.

A niech to, pomyślał ze złością, postanawiając się nie przejmować rudowłosą czarownicą, która rzuciła na niego urok tamtego wieczoru przed ośmioma laty. Na szczęście opamiętał się następnego ranka. Teraz, gdy ojciec postanowił odejść na emeryturę i przekazać mu stanowisko prezesa i dyrektora naczelnego firmy, miał wystarczająco dużo spraw na głowie. Torre zawsze wiedział, że to go czeka, i chciał zarządzać ARC z takim samym powodzeniem jak ojciec i dziadek, Afonso. Interesował się inżynierią budowlaną i po ukończeniu odpowiednich studiów znalazł sobie niszowe zajęcie jako doradca i ekspert od rozwiązywania trudnych problemów, dzięki czemu odwiedzał różne miejsca na świecie, gdzie firma ARC budowała swoje obiekty. Lubił tę pracę i swobodę, jaką mu dawała.

Teraz jednak perspektywa spotkania z Orlą wytrąciła go z równowagi. Nie miał ochoty spotkać jej znowu, by wypomniała mu zawstydzającą pomyłkę w ocenie sytuacji, jaką wtedy popełnił. Jeśli jego przyrodni brat się w niej zakochał, to niech mu się wiedzie. Wpadł jednak w paskudny nastrój i poczuł nagłą potrzebę wyjścia z domu.

Zaklął pod nosem, wziął kluczyki od samochodu ze stolika w holu i wyszedł na zewnątrz, gdzie na podjeździe stał samochód – obecna miłość jego życia.

Na Amalfi Drive panował nietypowy o tej porze lata niezbyt duży ruch. Droga wiodąca wzdłuż skalistego wybrzeża, łącząca Sorrento z Salerno, słynęła z ostrych zakrętów. Orla się ucieszyła, gdy Jules zaproponował, że usiądzie za kierownicą, by mogła podziwiać niezwykłe krajobrazy i widoczne w oddali turkusowe Morze Tyrreńskie.

Ciszę i spokój tego miejsca zburzył nagle głośny ryk silników auta zbliżającego się z tyłu. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła czerwony sportowy samochód szybko wyprzedzający na ostrym zakręcie ich auto, wynajęte na lotnisku w Neapolu. Wstrzymała oddech, bojąc się, że kierowca rozbije się na barierkach przy poboczu drogi i stoczy z urwiska. Czerwony pojazd jednak przemknął tylko obok w oka mgnieniu i zaraz znikł za kolejnym zakrętem.

– To mój brat przyrodni i jego nowa zabawka – bąknął Jules. – Najnowszy model. Najdroższy i najszybszy samochód na świecie.

Torre. Na jego wspomnienie poczuła ucisk w żołądku. Przez chwilę miała ochotę poprosić Julesa, żeby zawiózł ją z powrotem na lotnisko lub zabrał gdziekolwiek indziej, byle tylko z dala od Willi Romano i człowieka, który od ośmiu lat nawiedzał jej w sny.

Popełniła głupi błąd, spędzając z Torrem noc. Każdy czegoś żałuje i ona żałowała właśnie tego. Teraz jednak

miała dwadzieścia sześć lat i nie była już naiwną osiemnastolatką, która uciekła z jego pokoju, z pośpiechem zbierając ubrania, gdy z niej drwił, zarzucając, że jest taką samą naciągaczką bogatych facetów jak jej matka. Miała za sobą pełne przemocy nieudane małżeństwo i teraz czuła się dużo silniejsza. Może więc jakoś zniesie ponowne spotkanie z Torrem, w którym zadurzyła się jako nastolatka.

Dziesięć minut później, kiedy wjechali przez bramę, prowadzącą do Willi Romano, sportowy samochód stał na podjeździe, ale nigdzie nie było widać jego właściciela. Jules zaparkował wynajęte auto i Orla wysiadła, biorąc z tylnego fotela słomiany kapelusz z szerokim rondem. Musiała się chronić przed słońcem, żeby nie dostać piegów. Mlecznobiałą cerę i jasnorude włosy miała w spadku po ojcu, pochodzącym z Irlandii, choć wizyty w domu Liama Brogana na odludnym i deszczowym zachodnim wybrzeżu tego kraju wspominała z dzieciństwa raczej z żalem.

Zwinęła długie włosy w węzeł na szczycie głowy i nasunęła na nie kapelusz. Zmysłowy zapach dobiegający z zagajnika drzew cytrynowych, niesiony wiatrem, mieszał się ze słodką wonią wiciokrzewu, porastającego ściany domu. Podczas pierwszej wizyty na Wybrzeżu Amalfitańskim, na miesiąc przed dziewiętnastą rocznicą urodzin, Orla zakochała się w tutejszym krajobrazie i żywych kolorach – różowości bugenwilli, ciemnej zieleni cyprysów i błękicie morza otaczającego skalisty przylądek, gdzie od dwustu lat stała Willa Romano.

Przyjechała tutaj pierwszy raz przed ośmioma laty, gdy jej matka została trzecią żoną Giuseppego Romano, bogatego właściciela największej we Włoszech firmy budowlanej. Małżeństwo to – tak jak większość związków Kimberley – nie trwało długo i Orla nie przyjeżdżała do willi, odkąd matka wróciła do Londynu, by wydać pieniądze otrzymane po rozwodzie.

Kiedy dostała zaproszenie na siedemdziesiąte urodziny Giuseppego, na początku miała ochotę się wymówić i nie przyjechać, wiedząc, że będzie tam Torre. Lubiła jednak ojczyma. Zawsze miło ją witał, ale odwiedzała go tylko wtedy, gdy Torrego nie było w domu. Utrzymywała z nim kontakt nawet po tym, jak rozwiódł się z Kimberly.

Gdy więc Jules zaproponował wspólną podróż do Amalfi, Orla postanowiła zmierzyć się w końcu z wrogiem. Chciała się spotkać z Torrem, by rozliczyć się z przeszłością i zacząć nowe życie.

Z wili wyszedł jakiś człowiek z obsługi, żeby ich przywitać, i Jules zaczął z nim rozmawiać, podczas gdy Orla rozglądała się po pięknym, starannie utrzymanym ogrodzie.

– Nie wiedzą, gdzie nas ulokować – oznajmił po chwili Jules, podchodząc do niej z powrotem. – Jacyś dalecy krewni Giuseppego przyjechali bez zapowiedzi i Mario się zastanawia, gdzie wstawić nasze bagaże. Pójdę do gospodyni i zobaczę, co się dzieje.

– Zaraz do ciebie przyjdę, tylko rozprostuję trochę nogi po podróży.

– Jasne, ale skryj się w cieniu. Nie przywykłaś do włoskiego słońca, *chérie*.

Uśmiechnęła się, patrząc, jak Jules wchodzi do domu. Urodził się we Francji i zawsze wydawał się szarmancki i uprzejmy. Był dla niej miły, kiedy odwiedzała matkę w Willi Romano, mimo że Giuseppe rozwiódł się z jego matką właśnie z powodu Kimberley. Jules jednak nadal utrzymywał dobre stosunki z ojczymem i pół roku wcześniej został mianowany głównym księgowym w angielskim oddziale rodzinnej firmy. Orla zamieszkała w kawalerce niedaleko biura ARC po tym, jak zmuszona była sprzedać luksusowy apartament matki, by spłacić jej długi. Raz lub dwa razy w tygodniu spotykała się z Julesem na kolacji. Okazał się dobrym przyjacielem i wspierał ją w czasie, gdy zmagała się poważnymi problemami zdrowotnymi Kimberley.

Właśnie wtedy szkalowano ją w brukowej prasie, przypuszczając, że zyskała majątek po rozwodzie z bogatym mężem. W rzeczywistości nie dostała od Davida ani grosza, ale to nie powstrzymało dziennikarzy przed spekulowaniem, ile to mogła „zarobić” na trwającym dziesięć miesięcy małżeństwie.

Nie zamierzała jednak teraz myśleć o przeszłości. Wreszcie uwolniła się od Davida, a ten okropny związek w jakiś sposób ją wzmocnił. Już nigdy nie zamierzała pozwolić żadnemu mężczyźnie, żeby nią rządził, tak jak były mąż.

Zatrzymała się przy czerwonym sportowym aucie, stojącym na podjeździe. Po raz pierwszy zrozumiała,

dlaczego pewne pojazdy uznaje się za seksowne. Smukły kształt szkarłatnej karoserii przyciągał uwagę, a wnętrze wyścielane czarną skórą wydawało się wyjątkowo męskie. Samochód kojarzył jej się z ekscytacją i niebezpieczeństwem, podobnie jak jego właściciel. Ale Orla nie szukała przygód, o czym przypomniała sobie, przesuwając dłonią po zmysłowym czerwonym nadwoziu.

Myślała, że ślub z Davidem zapewni jej bezpieczeństwo, jakiego pragnęła przez całe życie, ale czuła się przy nim bezbronna i czasem bała się o siebie, zwłaszcza kiedy upijał się czerwonym winem. Jego nastrój potrafił się zmienić w jednej chwili i przez pewien czas myślała, że sama przyczynia się do jego wybuchów złości.

Odruchowo uniosła rękę i dotknęła kilkucentymetrowej szramy biegnącej od skraju brwi do linii włosów. Nosiła przedziałek z boku, by ją zakryć, i tuszowała ją makijażem. Blizna jednak pozostanie tam na zawsze, przypominając boleśnie, że nie warto ufać własnym osądom i wierzyć mężczyznom.

Nie wyjawiła nikomu, że podczas krótkiego nieudanego małżeństwa z angielskim zawodowym graczem w krykieta stała się ofiarą przemocy, zarówno psychicznej, jak i fizycznej. David Keegan miał wielu fanów i media wychwalały go za uprzejmą i przyjazną postawę podczas turniejów i wywiadów. Nikt nie uwierzyłby Orli, że David ma problemy z alkoholem i pod jego wpływem zamienia się w agresywnego potwora.

Prasa oskarżyła ją o bezlitosne złamanie mu serca i zrujnowanie kariery, gdy go rzuciła na klika dni przed tym, jak mianowano go kapitanem narodowej drużyny krykieta przed słynnym turniejem w Australii. Anglia przegrała i David stracił swoje stanowisko. W wywiadzie zrzucił wszystko na załamanie psychiczne, którego doznał po odejściu żony.

Sama obwiniała się za problemy w ich związku, gdy David pozbawiał ją pewności siebie, wciąż powtarzając, jaka jest beznadziejna. Dopiero przemoc fizyczna, jakiej się dopuścił, pozwoliła jej oprzytomnieć. Przestała w końcu udawać, że wszystko jest w porządku w ich małżeństwie, i przyznała, że nic już do niego nie czuje, bo zniszczył jej miłość. Gdyby z nim została, bałaby się, że ją zabije podczas kolejnego napadu agresji.

– Ładne cacko, prawda? – usłyszała nagle z tyłu.

Oderwała rękę od karoserii i odwróciła się z bijącym sercem. Błyszczące szare oczy Torrego spoglądały wprost na nią, a nie na samochód.

Przed ośmioma laty Torre wydał jej się niesamowicie przystojny. Elegancki i zadbany, mógł być modelem pokazywanym na okładkach kolorowych czasopism. Teraz wyglądał jeszcze bardziej męsko i zmysłowo.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że powinna zaufać intuicji, która nakazywała jej zawrócić w drodze do willi. Nie była już jednak oniemiałą z wrażenia nastolatką, jak kiedyś, gdy jej się zdawało, że Torre to książę z bajki

przybywający jej na ratunek. Chronić siebie mogła jedynie sama.

– Cześć, Torre. Jules powiedział, że to ty wyprzedziłeś nas na drodze, jadąc jak wariat.

Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby. Patrzyła na niego zauroczona, przypominając sobie ich pierwszy pocałunek. Osiem lat temu oddała mu się z całą naiwnością, a gdy myślała o tym później, chciało jej się płakać. Wykorzystał jej niewinność, a potem ją odrzucił.

– Wiem, że jechałem szybko, ale znam na tej drodze każdy zakręt. – Podszedł bliżej. – Poza tym każdy potrzebuje w życiu trochę ryzyka, żeby było ciekawiej.

– Ja nie potrzebuję. Nie lubię ryzykować bez sensu. – Uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Wydawał się wyższy niż kiedyś, mimo że była w szpilkach. Górował nad nią. Zastanawiała się, po co go prowokuje. Czy nie lepiej byłoby po prostu odejść? Nie mogła się jednak poruszyć. A już zupełnie zamarła, gdy wyciągnął rękę i zdjął jej okulary słoneczne.

– Twoje oczy mają taki sam kolor jak kiedyś. Piwny z zielonymi cętkami.

Usłyszała swój nierówny oddech. Od miesiąca przygotowywała się na spotkanie z Torrem, ale jej ciało nie reagowało według zaplanowanego scenariusza. Czuła się oszołomiona i podniecona. Wyrwała mu okulary i założyła z powrotem. Ciemne szkła dawały jej poczucie bezpieczeństwa.

– To dziwne, że pamiętasz kolor moich oczu. Ja niewiele z ciebie pamiętam sprzed ośmiu lat.

– W takim razie to dobrze, że mamy okazję spotkać się znowu.

– Dlaczego? Z tego, co pamiętam, nie mogłeś się doczekać, kiedy wyjadę po spędzeniu z tobą nocy.

– Byłaś urocza, kiedy miałaś osiemnaście lat – powiedział bez ogródek. – A teraz... *Dio*... jesteś oszałamiająco piękna.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wpatrywała się w zmysłowe usta, ciemny zarost na wyrazistej szczęce. Był tak blisko.

– Ludzie się zmieniają – dodał cicho.

– Co masz na myśli?

Zrobił krok w jej stronę i poczuła znajomy korzenny zapach wody kolońskiej. Miała dziwne wrażenie, że traci kontakt z rzeczywistością.

– Orlo – powiedział niskim, natarczywym głosem.

Nie była przygotowana na nagły jak błyskawica wybuch namiętności. Coś przyciągało ją do Torrego, jakby jakaś niewidzialna lina oplatała ich oboje coraz ciaśniej i ciaśniej. Zbliżył wargi do jej ust i poczuła jego ciepły oddech.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Miałaś do mnie przyjść.

Głos Julesa przywołał ją do przytomności. Odsunęła się szybko od Torrego. Niewiele wyszło z jej planu, by zachowywać się wobec niego powściągliwie. Na szczęście Jules przeszkodził jej w popełnieniu kolejnego głupstwa.

– Nie mogłem znaleźć gospodyni, żeby zapytać, gdzie mamy spać, więc zostawiłem na razie nasze bagaże w holu – oznajmił Jules. – Cześć, Torre. – Podali sobie ręce. – Miło cię widzieć.

Ku zdziwieniu Orli Jules objął ją ramieniem. Wiedziała, że to nic innego, tylko przyjacielski gest, ale wydał jej się zaskakująco zaborczy. Torre zmrużył oczy i zacisnął usta. Przez chwilę sprawiał wrażenie zirytowanego, zaraz jednak się uśmiechnął.

– Ciebie też – odparł spokojnie. – Kuzyn Claudio przyjechał niespodziewanie z rodziną. Skoro wszystkie pokoje gościnne w Willi Romano są zajęte, to powiedziałem Giuseppemu, że możecie się zatrzymać u mnie, w Ravello.

– Nie. – Orla oblała się rumieńcem, gdy się zorientowała, że powiedziała to głośno. – To znaczy, dziękujemy za propozycję, ale chyba nie będzie miejsca dla nas obojga w twoim małym domu. Pojadę do hotelu.

Myśl o powrocie do miejsca, w którym straciła dziewictwo, była nie do zniesienia. Noc spędzona

w ramionach Torrego wydawała się pięknym snem, ale poranek, jaki potem nastał, zamienił wszystko w koszmar. Wciąż rozbrzmiewał jej w uszach pełen potępienia głos Torrego, dopytującego się, dlaczego mu nie powiedziała, że jest córką nowej żony ojca.

– Pewnie miałaś zamiar zaciągnąć mnie do ołtarza, tak jak Kimberly ojca, mącąc mu rozum i namawiając go, żeby się z nią ożenił. Obie chcecie się dobrać do naszego majątku.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem, gdy gorączkowo zaprzeczała, że celowo ukryła swoją prawdziwą tożsamość. Używała nazwiska ojca – Brogan – a Kimberly nosiła nazwisko innego ze swoich mężów, co jeszcze bardziej rozwścieczało Torrego. Ściągnął wtedy z Orli prześcieradło i patrzył ze złością na jej nagie ciało i czerwone ślady na piersiach i udach, pozostawione przez jego szorstki zarost.

– Na darmo poświęciłaś swoją niewinność, *cara* – powiedział. – Mój ojciec zrobił z siebie pośmiewisko, żeniąc się z typową naciągaczką, ale ja nie zamierzam popełnić takiego błędu.

Otrząsnęła się teraz z bolesnych wspomnień, powracając do chwili obecnej, kiedy Torre znowu się odezwał:

– Zburzyłem stary wiejski dom i wybudowałem nowy, dużo większy. To Willa Elisabetta. Mnóstwo tam miejsca. Wątpię, czy znajdziesz o tej porze roku jakieś wolne pokoje w tej okolicy.

– Racja – wtrącił Jules. – Zawsze tu tłoczno w lecie. Spodoba ci się w Ravello. To ładne małe miasteczko, a widok na zatokę jest stamtąd fantastyczny.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko z godnością się zgodzić, choć miała ochotę wpaść w szał jak zbuntowane dziecko i powiedzieć, że w żadnym wypadku nie pojedzie do domu Torrego. Jednak nawet gdyby znalazła jakiś pokój w hotelu, to nie byłoby jej na to stać. Zbliżała się już do limitu na koncie, a karty kredytowe wyczyściła zupełnie, płacąc za bilety na samoloty, kursujące między Londynem a Chicago, gdzie odwiedzała matkę.

– W takim razie wszystko uzgodnione. – Torre spojrzał na zegarek. – Powinniśmy poszukać Giuseppego. Lunch będzie na tarasie.

Podążył za Orlą i Julesem żwirową ścieżką biegnącą wokół domu. Czuła jego wzrok na plecach, co wydawało się dziwnie ekscytujące. Zsunęła z ramion rękę Julesa.

– Gorąco mi – wyjaśniła. – Straszny tu upał.

Dotarli na tył domu do przestronnego tarasu, zadaszonego drewnianą pergolą, porośniętą winoroślą. Zielone liście skutecznie chroniły przed słońcem. Przy długim stole siedziało kilkanaście osób, a Giuseppe wstał, żeby ich przywitać.

– *Benvenuto,* Orlo. Dawno cię u nas nie było. – Ucałował ją w oba policzki, po czym zwrócił się do Julesa: – Dlaczego czekałeś tak długo, żeby przywieźć tu Orlę?

Zaczął ją przedstawiać licznej rodzinie. Uśmiechała się grzecznie, podając rękę różnym krewnym, ale zdziwiło ją to pytanie. Niby czemu Jules miałby przywozić ją tu wcześniej? Giuseppe wiedział, że Orla przyjaźni się z Julesem, ale poczuła się dziwnie zaniepokojona,

przypominając sobie ukradkowe spojrzenia, jakie wymienili. Jak gdyby poza jej plecami działo się coś, co jej dotyczyło.

Zdjęła okulary słoneczne i ściągnęła z głowy słomiany kapelusz, rozpuszczając długie włosy. Usłyszała z tyłu stłumione westchnienie, a kiedy się obejrzała, napotkała twarde spojrzenie stalowych oczu Torrego. Odwróciła wzrok, ale zdążyła jeszcze dostrzec, jak Torre spogląda z grymasem na rękę Julesa, obejmującą ją w pasie, gdy podchodzili do wolnych krzeseł.

Zapomnij o nim, nakazała sobie w myślach. Nie było to jednak możliwe, ponieważ Torre usiadł po drugiej stronie stołu, dokładnie naprzeciwko niej. Kelner zaproponował wino do obiadu, lecz Orla zdecydowała się na wodę. Kilka dni przed wyjazdem do Włoch złapała jakiś paskudny wirus i wymiotowała, a teraz, choć na szczęście czuła się już zdrowa, nadal jeszcze miała delikatny żołądek.

Wspomnienia sprzed ośmiu lat wciąż napływały. Po potajemnym ślubie z Giuseppem jej matka zachowywała się jak świeżo ukoronowana królowa. Na przyjęcie przybyło wtedy sporo jego przyjaciół z całej Europy. Większość gości mówiła po angielsku i Orla słyszała ich drwiące komentarze, gdy rozprawiali o Kimberly i jej ślubie z jednym z najbogatszych ludzi we Włoszech, przypuszczając, że wyszła za niego dla pieniędzy. Czuła się zażenowana, ale na szczęście nikt nie zwracał na nią uwagi. Pewnie nikt nie wiedział, że jest córką Kimberly Connaught.

Matka była przez cały wieczór zajęta nowo poślubionym mężem i nie zawracała sobie głowy przedstawianiem córki.

Orla już miała wrócić do pokoju, wiedząc, że nikt nie zauważy jej nieobecności na przyjęciu, kiedy nagle poczuła, że ktoś się jej przygląda. Gdy się odwróciła, ujrzała po drugiej stronie pokoju mężczyznę, na którego widok zaparło jej dech poprzedniego dnia, gdy przybyła do Willi Romano z Londynu z kilkoma przyjaciółkami matki. Wysiadając z taksówki, zobaczyła nagle przystojnego młodzieńca wychodzącego z basenu. Przyjaciółki matki również go zauważyły.

– To syn Giuseppego – wyjaśniła Kimberly, wychodząc na ganek, żeby je powitać. – Torre to seksowna bestia, ale jest strasznie arogancki i patrzy na mnie z pogardą. Pewnie mu się nie podoba, że wyszłam za jego ojca. Teraz ja odziedziczę po nim część majątku.

Tamtego wieczoru na przyjęciu Orla przyglądała się Torremu Romano, przypuszczając, że jest jej przyrodnim bratem. Wszystko to jednak uleciało jej z głowy, gdy napotkał jej wzrok i podszedł z drugiej strony pokoju z takim wyrazem twarzy, że miała ochotę uciec.

Żałowała teraz, że nie uległa wtedy temu impulsowi. Dziobała widelcem w talerzu z pierożkami ravioli faszerowanymi serem ricotta, które podano na pierwsze danie, ale nie miała apetytu. Rozmowy przy stole toczyły się przeważnie po włosku i z radością stwierdziła, że prawie wszystko rozumie. Uczyła się włoskiego w szkole, a potem ćwiczyła go podczas odwiedzin u matki. Teraz miała nadzieję, że znajomość tego języka pomoże jej przekonać Giuseppego do zapewnienia jej pracy.

– Czemu nic nie mówisz, Orlo? – Głęboki głos Torrego wyrwał ją z zamyślenia. Uniosła wzrok i zobaczyła, że się jej przygląda, czekając na odpowiedź. Zerknęła szybko na Julesa, myśląc, że wybawi ją z opresji, ale właśnie rozmawiał o czymś z ożywieniem z Giuseppem.

– Jestem zmęczona po podróży – odparła niepewnie.

Torre uniósł brwi.

– Lot z Londynu do Neapolu trwa tylko dwie i pół godziny. Chyba podróż nie była aż tak uciążliwa.

– Nie wiedziałam, że mam cię zabawiać rozmową. O czym chcesz ze mną gadać?

Błysk w jego oku umocnił ją w przekonaniu, że właśnie wpadła w zastawioną przez niego pułapkę. Miała ochotę wylać wodę z dzbanka na tę jego pełną samozadowolenia twarz. Dawno nie czuła się rozgniewana. Jedynym sposobem radzenia sobie z porywczym charakterem Davida było zachowywanie spokoju i staranie się go udobruchać. Gdy mu się raz postawiła, po prostu ją pobił. Mimowolnie uniosła rękę, przebiegając palcami po bliźnie nad brwią, gdzie jego sygnet przeciął jej skórę. Rana bardzo krwawiła i trzeba było jechać na pogotowie, założyć szwy. Torre podążył spojrzeniem za jej dłonią, szybko więc opuściła ją z powrotem.

– Może na początku opowiesz mi o sobie? Osiem lat temu nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt dużo.

– A co chcesz wiedzieć?

Wzruszył ramionami, jakby mu to było obojętne, ale nie nabrała się na to. Spoglądał na nią jak lampart obserwujący

swoją ofiarę w trakcie polowania.

– Z czego żyjesz?

Poczuła ucisk w żołądku, zastanawiając się, czy Torre czytał artykuły w angielskich gazetach pojawiające się po zakończeniu jej małżeństwa. Dopiero po dwóch latach od rozstania z Davidem udało jej się wszcząć proces rozwodowy. Przed miesiącem wydano prawomocny wyrok, ale ulga, jaką poczuła po uwolnieniu się od brutalnego męża, przerodziła się w konsternację, gdy w brukowej prasie nazwano ją pazerną naciągaczką, domagającą się od byłego męża ogromnych pieniędzy. Opinia publiczna opowiedziała się zdecydowanie po stronie Davida i porównywano Orlę do matki czerpiącej zyski ze ślubów i rozwodów z bogatymi mężczyznami, wytykając jej cztery takie małżeństwa.

Orla wpatrywała się teraz w Torrego, żałując, że nie może zbić go z tropu, chwaląc się świetną pracą. Giuseppe zainteresował ją projektowaniem i kiedy przed ośmioma laty zaczęła studia na uniwersytecie, zamieniła matematykę na inżynierię budowlaną. Przekonała się, że projektowanie dróg, mostów oraz innych ważnych elementów infrastruktury i uczestniczenie w procesie konstrukcji być może nie jest zbyt prestiżowym zajęciem, ale pozwala na kreatywność i wprowadzanie prawdziwych zmian w ludzkie życie. Wyprawa do Afryki w ramach studiów i udział w budowie kanalizacji i systemu doprowadzającego świeżą wodę w wiejskich rejonach Sierra Leone jeszcze bardziej zainspirowały ją do tego, żeby zostać inżynierem.

Żałowała bardzo, że nie uzyskała dyplomu. W połowie ostatniego roku studiów poznała Davida Keegana, a warunkiem zaliczenia kursów były wyjazdy w różne miejsca na praktyki w celu zdobycia doświadczenia. Davidowi się nie podobało, że przebywała tam głównie w męskim otoczeniu. Teraz, z perspektywy czasu wiedziała, że już wtedy przejawiał oznaki chorobliwej zazdrości, przed ich ślubem w Las Vegas, który nastąpił trzy miesiące po tym, jak poznali się w pubie, gdzie pracowała jako kelnerka, żeby dorobić do stypendium.

Pochlebiało jej, że zainteresował się nią przystojny i znany sportowiec, a ich romans był niezwykle burzliwy. Po ślubie David namówił ją do porzucenia studiów. Chciał, żeby jeździła z nim na międzynarodowe turnieje krykieta.

Uśmiechnęła się teraz do kelnera, który zabrał talerz z nienaruszonym daniem i postawił przed nią risotto z owocami morza. Niestety, apetyt wcale się jej nie poprawił i wciąż rozmyślała o przeszłości.

Miała zamiar wrócić na uniwersytet i dokończyć studia, ale po rozstaniu z Davidem nie miała na to siły. Odeszła od niego, zabierając ze sobą tylko trochę ubrań kupionych za własne pieniądze. Musiała zacząć zarabiać, ale nie miała żadnego doświadczenia zawodowego poza pracą w pubie i na stanowisku sekretarki w pewnym biurze, gdzie pracowała krótko przed rozpoczęciem studiów.

Rosnące koszty leczenia matki skłoniły ją do zapisania się na intensywny kurs dla sekretarek, po którym dostała pracę w firmie budowlanej Mayall’s. Jej wiedza na temat

inżynierii budowlanej okazała się przydatna i Orla szybko awansowała na stanowisko osobistej asystentki dyrektora. Zwolniono ją jednak, kiedy musiała wziąć dłuższy urlop, żeby zająć się matką, leżącą w szpitalu w Stanach Zjednoczonych. Od tamtej pory odrzucano jej kandydaturę we wszystkich firmach, do których chciała się dostać, aż w końcu znalazła się w sytuacji kryzysowej i jej pewność siebie jeszcze bardziej osłabła.

Kiedy Torre odtrącił ją przed ośmioma laty, poczuła się nic niewarta. A teraz wciąż czekał, aż odpowie na jego pytanie.

– Pewnie pracujesz – podjął. – No chyba że ktoś cię utrzymuje.

– Nie mam w tej chwili pracy – odparła beznamiętnie.

Spojrzał na nią chłodno.

– Giuseppe wspominał, że mieszkasz w prestiżowej dzielnicy Londynu. Jak ci się udaje utrzymać mieszkanie w Chelsea, skoro nie zarabiasz?

– To nie twoja sprawa.

Nie powiedziała ojczymowi, że sprzedała luksusowy apartament podarowany przez niego matce w ramach ugody rozwodowej. Dzięki temu mogła spłacić część długów Kimberly.

Zdziwiła ją własna śmiałość, z jaką odpowiedziała Torremu. Myślała, że się rozgniewa, tak jak to robił David, kiedy mu się sprzeciwiała. Ale Torre nic nie powiedział i nawet miała wrażenia, jakby spojrzał na nią z odrobiną szacunku.

Odkrycie, że matka wzięła kredyt pod zastaw mieszkania w Chelsea, było kolejnym ciosem. Orla miała nadzieję wykorzystać pieniądze ze sprzedaży na opłacenie wydatków za leczenie Kimberley w chicagowskim szpitalu, gdzie matka leżała po udarze, który niemal ją zabił. Nie było jednak sensu wyjaśniać sytuacji Torremu. Najwyraźniej pogardzał jej matką i z pewnością nie okazałby żadnego współczucia.

Jules przestał rozmawiać z Giuseppem i odwrócił się do Orli.

– Nie zjadłaś zbyt dużo. Znowu źle się czujesz?

– Wszystko w porządku. – Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, po czym mimowolnie znowu zerknęła na Torrego.

– Chyba macie sobie dużo do powiedzenia po tych ośmiu latach – stwierdził Jules, podążając za jej wzrokiem.

– Byłem ciekaw, gdzie Orla pracuje – wyjaśnił Torre – ale mówi, że nigdzie.

– Chyba jednak wyjaśniła, że to, co się stało u poprzedniego pracodawcy, nie wydarzyło się z jej winy – powiedział Jules w jej obronie, po czym zwrócił się do Giuseppego: – Orla jest bardzo dobrą sekretarką i nadaje się idealnie na stanowisko osobistej asystentki kierownika działu finansów w brytyjskiej filii, ale jej kandydatura została odrzucona przez dyrektora naczelnego, Richarda Frasera. Z pewnością byłaby atutem naszej firmy, gdyby dać jej szansę.

Orla poczuła się zakłopotana, gdy Giuseppe spojrzał na nią przenikliwie.

– Prezes nie powinien się wtrącać do decyzji podejmowanych przez wyższą kadrę kierowniczą, chyba że w wyjątkowych sytuacjach – odparł. – Lubię Richarda Frasera i szanuję jego opinie. Ale chciałbym ci pomóc, Orlo. Jesteś moją pasierbicą i cieszę się, że chciałabyś u nas pracować. Nie jestem już jednak szefem. Na przyjęciu z okazji stulecia firmy mam zamiar wydać oficjalne oświadczenie, że oddaję stanowisko synowi. Rozpocząłem proces formalnego przekazania jej Torremu kilka tygodni temu, kiedy leżałem w szpitalu z zapaleniem płuc. Choroba uświadomiła mi, że się starzeję i pora, żeby teraz ktoś młodszy i bardziej energiczny pokierował interesem.

Głowy wszystkich przy stole zwróciły się w stronę Giuseppego, kiedy wstał, unosząc kieliszek z winem.

– Proponuję toast za Torrego. Pod jego kierownictwem nasza rodzinna firma z pewnością będzie się nadal rozwijać.

Wszyscy wstali, wznosząc toasty. Orla wybąkała gratulacje, ale po wyjaśnieniach Giuseppego mocno się podłamała. Miała nadzieję namówić ojczyma, zawsze tak dla niej miłego, by dał jej pracę, ale on przekazał stanowisko synowi i dziedzicowi, a Torre wcale nie traktował jej przyjaźnie.

Kiedy wszyscy ponownie usiedli, Jules zwrócił się do Torrego:

– Byłbym wdzięczny, gdybyś wstawił się za Orlą i namówił Frasera, żeby przyjął ją na to stanowisko, o które się

ubiegała. Przeczytaj jej CV, a zobaczysz, że ma odpowiednie kwalifikacje.

– Nie mogę nic obiecać. Zajmuje się tym dział rekrutacji. Ale mogę poświęcić parę minut na przeczytanie CV. Masz je przy sobie, Orlo?

– Tak. – Sięgnęła do torebki i wyciągnęła dokument. Nie liczyła zbytnio na to, że Torre jej pomoże. Nie była nawet pewna, czy chce zostać sekretarką. Podała mu kartkę i ich palce na moment się zetknęły. Przebiegł wzrokiem dokument, a potem spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Spotkajmy się w gabinecie za dwadzieścia minut, to porozmawiamy – powiedział nagle, wstając. – Jeśli zdołasz mnie przekonać, że masz odpowiednie umiejętności, przydatne w naszej firmie, to przekażę twoje papiery do działu kadr.

Nie była to być może jawna aprobata, ale przynajmniej nie odrzucił jej od razu.

– Dzięki – odparła, po czym zastygła, gdy Jules położył dłoń na jej ręce spoczywającej na stole.

– Wszystko będzie dobrze, *chérie*.

Widziała, że Torre na nich patrzy, i zaczerwieniła się, zażenowana, choć nie miała ku temu powodu. Chciała wyrwać rękę. Zaborczość Julesa wprawiała ją w zakłopotanie, a przyjazd tutaj wydał jej się błędem. Ogarnęły ją złe przeczucia, jakby się znajdowała na niebezpiecznej drodze, z której nie mogła zawrócić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Torre usłyszał, że Orla weszła do gabinetu, choć stał odwrócony tyłem, a ona nie czyniła żadnego hałasu. Wyczuł delikatny zapach jej perfum; lekką kwiatową woń z nutą jaśminu i czegoś nieuchwytnego, co przypominało mu namiętną letnią noc sprzed lat.

Pewnego razu, gdy ojciec wciąż jeszcze był mężem Kimberly, Torre przyjechał do Willi Romano z podróży w interesach i się dowiedział, że Orla przed godziną wyjechała. Była z wizytą u matki, ale musiała zaraz wracać do Anglii. Wmawiał sobie, że wcale nie miał ochoty jej spotkać, ale kiedy wszedł wtedy do gabinetu z biblioteką, gdzie podobno spędziła większość czasu, wyczuł subtelną woń jej perfum i ogarnęła go dziwna tęsknota.

Teraz, po latach od tamtego wydarzenia, znowu stał w gabinecie i ten sam zapach kusił jego zmysły. Dzięki Bogu, że nie zaczęli się całować na dobre, gdy spotkali się przy samochodzie. Miał wtedy ochotę wpakować ją do auta i zawieźć do domu w Ravello.

Musiał przyznać, że był jej trochę ciekaw po tylu latach. Ale kiedy ją zobaczył przy samochodzie, zupełnie niespodziewanie ogarnęło go szalone pożądanie, jakby wciąż w nim drzemało, czekając tylko na odpowiedni bodziec. Miała na głowie kapelusz z szerokim rondem

i okulary słoneczne, co przydawało jej elegancji. W świetle prażącego słońca wyglądała niezwykle stylowo i wytwornie.

Na moment zapomniał, kim jest, a raczej jaka jest. W rzeczywistości jednak wiedział, że miała ukryty cel, idąc z nim do łóżka przed laty. Był pewien, że straciła z nim dziewictwo w nadziei, że okaże się tak łatwowierny jak ojciec, który ożenił się z jej interesowną matką.

Na szczęcie zjawił się Jules, gdy stali przy samochodzie, co w porę powstrzymało Torrego przed powtórzeniem błędu popełnionego w przeszłości, kiedy to namiętność zmąciła mu rozum. Lubił przyrodniego brata, choć bardzo się od siebie różnili. Jules był o wiele milszy od Torrego i prawdopodobnie odziedziczył tę cechę po matce.

Sandrine została macochą Torrego, kiedy miał dziesięć lat, i musiała wypełnić pustkę pozostałą po śmierci matki, która odeszła po jego szóstej rocznicy urodzin. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego po pewnym czasie ojciec zamienił łagodną i uprzejmą Sandrine na pazerną i wyzywającą Kimberly Connaught. Kiedy więc Orla mu wyjawiła po ich pierwszej wspólnej nocy, że jest córką Kimberly, oskarżył ją ze złością, że chce go omotać. Wkurzył się na siebie jeszcze bardziej, gdy zdał sobie sprawę, że wpadł w takie same sidła namiętności zastawione przez kobietę jak ojciec.

– Torre.

Drgnął, powracając myślami do teraźniejszości. Orla najwyraźniej miała już dosyć czekania, aż się odwróci. Jej głos zabrzmiał miękko i łagodnie, a Torre miał wrażenie, jakby nagle otuliła go dłoń w aksamitnej rękawiczce. Przez

cały lunch nie potrafił oderwać wzroku od Orli i wcale nie miał ochoty jeść; wolałby zaspokoić inny rodzaj głodu.

Nie był już jednak nieopierzonym młodzieńcem, zdanym na łaskę własnych hormonów. Panował nad sobą i nie dopuszczał do tego, by ktokolwiek pozbawił go samokontroli, zwłaszcza kobieta tak samo wyrachowana, według tego, co pisano w prasie, jak jej matka. Odetchnął głęboko, po czym odwrócił się do Orli.

Irytowało go jej opanowanie. Miał ochotę wytrącić ją z równowagi, tak jak ona zaburzała jego spokój. Jak mogła wydawać się taka niewinna, skoro miał dowód na to, że wcale taka nie jest? Podszedł do niej, zanim zdał sobie sprawę, że to niezbyt mądre posunięcie. Dojrzał w jej oczach nieufność i coś w rodzaju obawy. Przypomniał sobie, jak w chwili największej namiętności zielone plamki w jej piwnych oczach pociemniały. Długie, proste włosy o naturalnym złocistym odcieniu opadały na plecy jak jedwabista kurtyna. Drobne piegi w tym samym kolorze na nosie i policzkach były teraz wyraźnie widoczne na jej alabastrowej skórze. Nigdy nie widział czegoś tak pięknego. Wyglądała jak dzieło sztuki, delikatna niczym rzadki okaz orchidei.

Gdy sobie uzmysłowił, że żadnej kobiety nie pragnie tak bardzo jak jej, ogarnął go dziwny gniew. Nie znosił w sobie tej słabości, które odbierała mu jasność myślenia.

– Co cię tu sprowadza? – spytał szorstko.

Spojrzała na niego szczerze zdziwiona.

– Kazałeś mi przyjść do gabinetu, żebyśmy porozmawiali o moim CV.

– Chodzi mi o to, dlaczego w ogóle tu przyjechałaś?

– Wiesz dlaczego. Giuseppe zaprosił mnie na urodziny.

– Zapraszał cię co roku od trzech lat. Czemu dopiero teraz zdecydowałaś się przyjechać?

– Siedemdziesiątka to okrągła rocznica. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy Jules zaproponował, że możemy jechać razem, wydało mi się to dobrym pomysłem.

– Z pewnością.

– Co masz na myśli? Dlaczego mówisz o tym z taką ironią? Nie rozumiem.

W jej oczach błysnął gniew. To dobrze, pomyślał Torre. Chciał się z nią drażnić. Osiem lat temu wydawała się taka niewinna. Co prawda była młodsza. Teraz miała dwadzieścia sześć, a może nawet siedem lat i dziwiło go, że jej twarz nie wyraża takiego wyrachowania, jakie widział u jej matki. Straciła jednak radosną spontaniczność, widoczną kiedyś w błysku jej oczu. Wydało mu się to niepowetowaną stratą. Była teraz bardziej dojrzała, wyniosła i pełna rezerwy.

Przeszedł przez pokój, wskazując jej gestem, by usiadła na krześle przed biurkiem. Zamiast jednak spocząć w skórzanym fotelu naprzeciwko, oparł się biodrem o blat, górując nad nią tak, że musiała przechylić głowę, by na niego spojrzeć.

– Przeczytałem twoje CV – powiedział, biorąc dokument leżący na biurku. – Wydaje się, że masz odpowiednie

kwalifikacje na sekretarkę, ale brakuje ci doświadczenia w pracy w dziale księgowości.

– To dlatego, że nie pracowałam wcześniej w takim dziale.

– Dlaczego więc starasz się o stanowisko osobistej asystentki kierownika finansowego w naszej firmie?

– Obowiązki sekretarki są niemal takie same w każdym wydziale – odparła sztywno. – Jules powiedział mi o wolnym stanowisku w swoim biurze i postanowiłam się o nie ubiegać.

Nie zdziwiło to Torrego. Jules najwidoczniej chciał mieć Orlę blisko, żeby mógł się z nią częściej widywać.

– Liczyłaś na to, że Jules pomoże ci zdobyć tę pracę.

– Na nic nie liczyłam – warknęła, lecz szybko się opanowała.

Miał ochotę nią potrząsnąć lub ją pocałować. Zrobić cokolwiek, by zetrzeć z jej twarzy ten spokój, który doprowadzał go do szału.

– Zastanawiają mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, dlaczego szukasz pracy, skoro w całej angielskiej prasie piszą, że otrzymałaś mnóstwo pieniędzy od byłego męża po rozwodzie.

Wzdrygnęła się, a jej policzki spąsowiały. Nie złapała się jednak na przynętę i odparła bez emocji:

– Kilka zupełnie nieprawdziwych historii o rozpadzie mojego małżeństwa pojawiło się w brukowcach. To twój problem, jeśli chcesz wierzyć w kłamstwa, jakie o mnie wypisują.

– Jeśli te relacje były kłamliwe, to dlaczego nie pozwałaś wydawców tych gazet do sądu za oszczerstwo?

Zaśmiała się gorzko.

– Nie dostałam od Davida żadnych pieniędzy. Nie chcę od niego nic. I nie stać mnie na sprawy sądowe.

– A więc ubiegałaś się o pracę w naszej firmie, ale dyrektor naczelny odrzucił twoją kandydaturę. Czy Jules wie, że wyrzucono cię z poprzedniej pracy w firmie Mayall's z powodu zbyt częstych zwolnień chorobowych? Zadzwoniłem do Richarda Frasera i zapytałem go, dlaczego cię odrzucił. Powiedział, że rozmawiał z dyrektorem firmy Mayall's i dowiedział się, jak często nie było cię w pracy.

Spuściła wzrok i miał ochotę złapać ją za podbródek i zmusić, by na niego spojrzała.

– Miałam trudny czas i nie mogłam pracować... z powodów osobistych, o których wolałabym nie mówić.

– Pewnie Jules okazał ci wiele współczucia, kiedy opowiedziałaś mu swoją płaczliwą historię. Przydaje ci się taki wierny pies, skłonny przybiec na każde twoje skinienie.

Spojrzała na niego rozgniewana, a w jej piwnych oczach pojawiły się zielone cętki. Wreszcie się ucieszył, że udało mu się pobudzić ją do życia i zmusić do jakieś reakcji. Zachowywał się trochę jak małe dziecko domagające się uwagi. Chciał, żeby Orla go dostrzegła.

– Niezbyt miło się wyrażasz o Julesie. Przyjaźnię się z nim...

– Zakochał się w tobie. Każdy głupiec to widzi. A o tobie można powiedzieć różne rzeczy, ale nie to, że jesteś

niemądra.

– Wcale się nie zakochał. Mylisz się. – Wstała. – Przyjaźnimy się tylko. To miły i dobry człowiek, ale pewnie nie mieści ci się w głowie, że mężczyznę i kobietę może łączyć platoniczny związek. Jesteś taki... *macho* – powiedziała z dezaprobatą. – A nie wszystko w życiu wiąże się z seksem.

– Mój przyrodni brat jest taki sam, jak inni faceci. Chce się z tobą kochać i trudno mu się dziwić. – Obrzucił ją wzrokiem. – Podczas lunchu zachowywał się przy tobie jak pies, który zwąchał sukę. Jest tobą zauroczony i na tyle go zachęcasz, że wciąż węszy wokół ciebie jak pełen oddania szczeniak.

Zbladła.

– Jesteś obrzydliwy. – Jej głos lekko zadrżał. – Jakim prawem zwracasz się do mnie w ten sposób?

– Lubię i szanuję Julesa i nie zamierzam siedzieć spokojnie i patrzeć, jak robi z siebie głupca, kiedy wiadomo, w co grasz.

– A niby w co gram?

– W to samo, co ze mną osiem lat temu. Ale nawet gdy wyciągnęłaś swojego asa z rękawa, tracąc ze mną dziewictwo i pewnie mając nadzieję, że się z tobą ożenię, zorientowałem się, że masz takie same interesowne skłonności jak twoja matka. Próbowałaś ukraść biżuterię należącą do mojej mamy.

Westchnęła sfrustrowana.

– Już ci wyjaśniłam, że Kimberly pożyczyła mi kolczyki, które dał jej Giuseppe. Miałam je na sobie na początku przyjęcia, ale bałam się je zgubić i włożyłam do torebki, żeby potem oddać.

Torre nie zamierzał się nabrać na jej niewinny ton głosu. Szmaragdowe kolczyki należały do ulubionej biżuterii jego matki. Pamiętał, jak nosiła je w ostatnich dniach życia, kiedy była tak chuda z powodu choroby nowotworowej, że prawie nie przypominała już jego *mammy*.

Był zaskoczony i wściekły, kiedy Orla rzuciła wtedy na łóżko torebkę, z której wypadły kolczyki. Nie wierzył wówczas, że ojciec mógł sprezentować nowej żonie coś, co należało do Elisabetty Romano. W późniejszych latach przekonał się jednak, że Giuseppe ofiarował kilka innych sztuk biżuterii pierwszej małżonki paru swoim kochankom. Być może więc rzeczywiście podarował tamte kolczyki Kimberly. Ale nawet jeśli Orla mówi prawdę, to i tak nie jest święta.

– Pewnie lepiej ci się powiodło, kiedy wyszłaś za tego bogatego sportowca – powiedział chłodno. – Ale gdyby miał trochę rozumu, zawarłby z tobą intercyzę. A więc albo nie dostałaś od niego tak dużo forsy, jak piszą w prasie, albo też już je wydałaś. Na szczęście najlepszy przyjaciel Jules jest w tobie zakochany i zrobi dla ciebie wszystko, łącznie z namawianiem Giuseppego, żeby załatwił ci pracę w naszej firmie. Niestety, ojciec przekazał stanowisko szefa mnie, a ja nie dam się zwodzić. Rozumiem, że chcesz wyjść za

Julesa. Jest bogaty i cię uwielbia. Istnieje jednak pewien problem, który może pokrzyżować ci plany.

– Co takiego?! – Błysnęła gniewnie oczami.

– Nie jesteś zbyt dobrą aktorką. Sztywniejesz za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliża lub okazuje ci uczucia. A więc prędzej czy później biedaczysko zorientuje się, że nie chcesz z nim spać.

– Bo nie chcę z nim spać, debilu. – Zakryła rękami usta, pewnie po to, żeby go nie udusić. – I mylisz się. Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za Julesa.

– Wcale się nie mylę. – Torre odzyskał spokój i znowu zachciało mu się jej dotknąć. Tym razem uległ temu pragnieniu. Owinął sobie wokół palca długi kosmyk włosów Orli, a drugą ręką objął ją w pasie. – Nie chcesz spać z Julesem, ale masz ochotę kochać się ze mną, prawda, *cara*?

– Jesteś bezczelny. – Spiorunowała go wzrokiem, ale nie zaprzeczyła jego słowom ani też nie próbowała się wyrwać. Zielone plamki w jej piwnych oczach połyskiwały jasno, gdy patrzyła na niego wyzywająco. Nie potrafił się jej oprzeć. Wpił się w jej usta, a żar, który się w nim jarzył, buchnął żywym ogniem.

Położyła mu ręce na piersi, ale zamiast go odepchnąć, jak się spodziewał, rozczapierzyła szeroko palce i przesunęła dłonie na ramiona, rozchylając jednocześnie usta. Rozkoszując się jej słodkim smakiem, poczuł się jak zwycięzca, gdy całowała go z takim samym zapałem, jak on ją. Jakby tęskniła za nim przez całe te osiem lat.

Wsunął dłoń w jej włosy, a drugą ręką przyciągnął mocno do siebie za biodra. Zadrżała. Całował ją coraz namiętniej, zachęcony jej reakcją. Zatracał się zupełnie, nie rozumiejąc, dlaczego tak bardzo jej pożąda, jak nikogo innego na świecie. W końcu jednak znowu zaczął myśleć. Nie potrzebował Orli. Pozbawiała go samoopanowania i szacunku do samego siebie. Ogłupiony pożądaniem do kobiety, tak samo wyrachowanej jak jej matka, okazał się równie słaby jak ojciec.

Oderwał od niej usta, zły na siebie.

– O stanowisko sekretarki w angielskim oddziale ubiega się inna osoba. Ale nawet gdyby nadal było wolne, nie dałbym ci tej pracy, ani żadnej innej.

Zamrugała, jakby powracając z nieba na ziemię, a zmysłowość w jej oczach zamieniła się w niepokój, sprawiając, że Torre niemal pożałował tego, co powiedział. Odsunęła się od niego, odgarniając włosy z twarzy lekko drżącą ręką, co zauważył, ale nie powstrzymało go to przed tym, co chciał zrobić.

– Posłuchaj mojej rady i trzymaj się z daleka od Julesa – dodał. – Wyjedź z Londynu i poszukaj sobie kogoś innego, na kogo rzucisz urok. Jesteś tak piękna, że bez problemu znajdziesz innego szczeniaka, który będzie się do ciebie umizgiwał.

– Mylisz się co do Julesa – wyszeptała.

– To romantyk i myśli, że jesteś księżniczką na wieży, którą musi uratować. Nie ma pojęcia, jaka z ciebie wyrachowana rozpustnica. Jeśli cię pragnie, będzie musiał

za to zapłacić. Zastanawiam się, czy zamierzasz sprzedawać mu swoje ciało po kawałku. Ile weźmiesz za pocałunek? Albo za dotknięcie piersi? Czy każesz mu czekać aż do ślubu, zanim rozłożysz przed nim nogi?

Zafascynowany furią płonącą w jej oczach, nie był przygotowany na to, co nastąpi. Uniosła nagle rękę i z trzaskiem uderzyła go w policzek. Jakimś dziwnym trafem dźwięk ten wydobył Torrego z obłędu, w jaki wpadł od chwili, gdy zobaczył Orlę przy samochodzie. Być może potrzebował tego uderzenia, żeby oprzytomnieć. Do takiego wniosku doszedł, dotykając ręką gorącego policzka.

– Wydajesz się taka delikatna, ale cios masz mocny – burknął, świadomy, że najwyraźniej posunął się za daleko. Spojrzał na nią. Była tak blada, jakby miała zaraz zemdleć. Wyciągnął ręce, chcąc ją podtrzymać. Wzdrygnęła się z głośnym westchnieniem, a lęk, jaki błysnął w jej oczach, zaskoczył Torrego.

– Co, u diabła?

– Przepraszam, przepraszam... Nie mogę uwierzyć, że cię uderzyłam. – Przycisnęła pięści do ust. Oczy miała wystraszone i oddychała z trudem. – Nie powinnam tego robić. Nie jestem lepsza od niego...

– Od kogo? – spytał, gdy zacisnęła usta, jak gdyby pożałowała, że to powiedziała.

– Przepraszam – powtórzyła przestraszona.

Może zachowywała się dziwnie po to, by wzbudzić w nim współczucie? Przyszło mu to do głowy, ale trzęsła się

naprawdę, a emocje malujące się na jej twarzy wydawały się zbyt przejmujące, by mogły być udawane.

– Zasłużyłem na to – odparł krótko.

Widok łez w jej oczach wzbudził w nim jakieś nieznane uczucie i być może nazwałby je czułością, gdyby chciał mu się bliżej przyjrzeć. Ale nie chciał. Orla nagle zamarła w napięciu, jakby spodziewała się ciosu.

– Czego się boisz, Orlo?

Zamiast mu odpowiedzieć, odwróciła się gwałtownie, uderzając kolanem o krzesło.

– *Dio.* Dokąd się tak spieszysz? – zawołał, gdy rzuciła się przez pokój do wyjścia.

Dobiegł do niej, kiedy chwyciła za klamkę. Położył dłoń na jej ramieniu, a wtedy krzyknęła jak zranione zwierzę, przywierając całym ciałem do drzwi.

– Nie, David, proszę... Nie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Usłyszała, jak zaklął.

Torre, nie David. Odetchnęła z trudem, gdy wizerunek jej byłego męża, stojącego nad nią z podniesioną pięścią, powoli zblakł. Zagryzła usta. Przez chwilę czuła taki sam obezwładniający strach jak wtedy, gdy David dopadł ją w łazience. Zamknął drzwi na klucz, a potem się zbliżył. Miała wrażenie, jakby znęcanie się nad nią sprawiało mu przyjemność. Dziesięć miesięcy wcześniej obiecał ją kochać i chronić, a później uznał, że jest beznadziejną żoną i zasługuje na jego gniew.

Nikt nie powinien doznawać przemocy, czy to fizycznej, czy psychicznej. Przypomniała sobie słowa pielęgniarki, której usiłowała wmówić, że rozcięła sobie brew, potykając się na betonowych schodach w ogrodzie. Przemoc nie ma racji bytu – powtarzała kobieta, wręczając jej broszurkę z informacjami na temat miejscowego schroniska dla kobiet.

Orla spojrzała teraz na Torrego i jęknęła, udręczona, widząc na jego policzku zaczerwienienie po uderzeniu. O Boże, nie jestem wcale lepsza od Davida. Zdenerwowała się na Torrego, ale nie miała prawa się tak zachować. Poczuła się zawstydzona i miała ochotę się rozpłakać, widząc, jak zmieniło ją tamto okropne małżeństwo. Prawie siebie nie poznawała. Nie mogłaby mieć za złe Torremu,

gdyby jej oddał. Górował nad nią i zamknęła oczy, przygotowując się na cios. Ten jednak nie następował, a gdy uniosła powieki, zobaczyła, że Torre przygląda jej się z nieokreślonym wyrazem twarzy.

Zaklął ponownie, ale nie było w tym agresji.

– Przestraszyłaś się mnie? – spytał. – Myślałaś, że cię uderzę, *piccola*?

Mówił spokojnie, jakby nie chciał jej jeszcze bardziej spłoszyć. Wiedziała, że *piccola* oznacza „maleńka” i to ją rozczuliło. Łzy napłynęły jej do oczu i nie potrafiła ich powstrzymać. Intuicja podpowiadała, że Torre jej nie skrzywdzi, ale dotąd tyle razy już ją zawiodła.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Było jej głupio, że rozkleiła się przed Torrem, ale łzy dalej płynęły, zakryła więc twarz rękami, żeby przynajmniej nie widzieć pogardy, która z pewnością pojawi się w jego oczach.

Bąknął coś pod nosem po włosku, lecz była zbyt pogrążona w bólu, by coś z tego zrozumieć. Zesztywniała, gdy jedną ręką objął ją w pasie, a drugą wsunął pod kolana, po czym wziął ją na ręce i zaniósł na sofę pod oknem.

– Zostaw mnie.

Próbowała się mu wyrwać, ale usiadł, trzymając ją na kolanach, i mocno przytulił. Potem zaczął delikatnie gładzić ją po włosach, co wywołało jeszcze większy szloch. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego czuje się w jego ramionach bezpiecznie. Powoli się uspokajała. Otarła łzy.

– Już lepiej? – spytał.

– Tak, dziękuję ci.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

Nie miała ochoty opowiadać o okrucieństwie byłego męża ani wstydzie, jaki poczuła, uderzając Torrego. Spróbowała zsunąć się z jego kolan, ale objął ją jeszcze mocniej. Siedziała więc nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że Torre ją przytula po tym wszystkim, co mówił.

– Po przyjęciu urodzinowym Giuseppe wybiera się w morską podróż – oznajmił cicho. – Zmiana miejsca dobrze mu zrobi i może zacznie się w końcu cieszyć odejściem na emeryturę. Wydaje mu się, że jest niezniszczalny, ale był poważnie chory na zapalenie płuc i teraz powinien dużo odpoczywać.

Torre najwyraźniej chciał zmienić temat, stwarzając atmosferę powrotu do normalności. Była mu wdzięczna, że nie zmusza jej do dalszych wyjaśnień.

– I dokąd popłynie? – spytała.

– Na Karaiby, Jamajkę, Barbados i Grenadę. I chyba Saint Kitts też jest w planie podróży.

– To piękne rejony.

– Byłaś kiedyś na Karaibach?

– Pojechałam raz na wakacje na wyspę Anigua – odparła z wahaniem. Nie dodała, że tam właśnie wybrała się z Davidem na miesiąc miodowy i po raz pierwszy zobaczyła drugą stronę jego charakteru. Oskarżył ją o flirtowanie z jednym z hotelowych kelnerów. Zaprzeczyła i się pokłócili, a potem David wybiegł z hotelu i nie było go przez wiele godzin. Martwiła się o niego, a kiedy w końcu wrócił,

zaczęła go przepraszać, chociaż nie zrobiła przecież nic złego. Tak się zaczęła jej wielomiesięczna udręka, kiedy to David stawał się coraz bardziej gwałtowny, a ona nie była w stanie niczym go zadowolić, bez względu na to, jak bardzo się starała.

– Gdzie odpłynęłaś myślami? – spytał, przywołując ją do rzeczywistości.

Wciąż przyciskała policzek do jego koszuli, coraz bardziej świadoma ciepła emanującego z jego ciała i piżmowego zapachu wody kolońskiej, pobudzającego zmysły.

– Wciąż jestem tutaj.

– Nie mam co do tego wątpliwości, wierz mi – odparł i odetchnął tak, jakby przychodziło mu to z trudem. – Kiedy Giuseppe wyjedzie na sześć tygodni, będzie okazja na przeprowadzenie prac renowacyjnych w wilii.

– Jakiego rodzaju?

– Pojawiły się jakieś problemy z fundamentem. Kilka drzew rosnących w pobliżu ma prawie tyle lat co dom i ich system korzeniowy zabiera wilgoć z podłoża. Mówiąc prosto, doprowadziło to do osiadania budynku, jako że teren, na którym stoi, się kurczy.

Pokiwała głową.

– Osiadanie gruntu bywa dużym problemem, zwłaszcza w przypadku starych domów. Wzmocnienie fundamentów przy tak dużym budynku to skomplikowana sprawa.

Torre uniósł brwi.

– Sporo o tym wiesz.

Przez chwilę miała ochotę mu powiedzieć, że zaliczyła trzy lata na czteroletnich studiach inżynierii budowlanej, ale pewnie wtedy by spytał, dlaczego ich nie ukończyła, a tego już nie chciała wyjaśniać.

– Kiedy byłam sekretarką w firmie budowlanej Mayall’s, zapoznałam się trochę z fachową terminologią.

Na szczęście Torre nie zadawał więcej pytań, choć przyglądał jej się w zamyśleniu. W pewnym momencie stan błogiego odprężenia znikł i poczuła, że znajduje się w niebezpieczeństwie, ale nie ze strony Torrego, lecz z powodu własnej na niego reakcji.

Przyglądała się jego opalonej skórze przy rozpiętym kołnierzyku koszuli. Wszystko wydało jej się snem, gdy naraz jakby w transie dotknęła jego szyi, a potem przesunęła dłonią po ciemnym zaroście na policzku. Oddychał nierówno, ale nie uczynił żadnego ruchu, by ją powstrzymać, kiedy zafascynowana, obrysowała palcami zmysłowe usta.

Wtedy się pochylił i zaczął ją całować powoli i z rozmysłem, wsuwając głęboko język, podniecony tak samo jak ona. Wiedziała, że jej pragnie. Przez ubranie czuła jego potężną erekcję. W tej chwili nie istniało dla niej nic oprócz Torrego i ognia, jaki w niej zapłonął, gdy przylgnęła do niego mocniej i usłyszała zmysłowe westchnienie.

– Wiedziałem, że jesteś czarownicą, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz.

Te słowa, choć wypowiedziane ochrypłym z podniecenia głosem, sprawiły, że nagle oprzytomniała, otrząsając się

z rozkosznego odrętwienia. Torre dał jej wcześniej jasno do zrozumienia, że nią pogardza, a jednak nie powstrzymało jej to przed rzuceniem się na niego jak rozpustnica, za jaką ją uważał.

Odsunęła się. Nadal miała ochotę się przytulać, ale nie była już naiwną osiemnastolatką, jak wtedy, gdy się poznali. Torre złamał jej serce i długo nie mogła dojść do siebie. Wyszła za Davida wkrótce po tym, jak się dowiedziała od Giuseppego, że jego syn zaręczył się z córką włoskiego hrabiego. Jednak dopiero teraz skojarzyła ze sobą te dwa fakty. Zsunęła się z kolan Torrego i wstała.

Ale ze mnie głupia masochistka, pomyślała. Torre zranił ją już kiedyś i z pewnością zrobi to znowu. Przy czym nie chodziło o to, że skrzywdzi ją fizycznie. Gdzieś w głębi ducha wiedziała, że jest przyzwoitym człowiekiem i nigdy nie wykorzysta swojej siły przeciwko słabszej kobiecie. Jednak przed ośmioma laty nie tylko ofiarowała mu własną niewinność, lecz także serce i duszę, i nigdy nie zapomni, jak boleśnie ją odrzucił.

– Nie powinniśmy tego robić – powiedziała zawstydzona. – Nie masz prawa mnie całować.

– Ale to było zupełnie inaczej. To ty mnie pocałowałaś.

Uśmiechnął się jakby drwiąco, ale nie potrafiła określić wyrazu jego oczu, chociaż gdy płakała w jego ramionach, patrzył na nią z wyraźnym współczuciem. Nie potrzebowała jednak jego litości. Zakłopotana, odwróciła się bez słowa i podniesioną głową ruszyła do drzwi.

Patrzył, jak Orla wychodzi na korytarz, i przez moment miał ochotę za nią pobiec. Nie rozumiał, dlaczego wzbudza w nim opiekuńcze uczucia i nie miał pojęcia, jak to się stało, że jeszcze kilka minut wcześniej pocieszał ją w ramionach. Kobiety takie jak ona i jej matka nie potrzebowały przecież ochrony. Spotkał takich wiele: pięknych i powabnych, które jak pijawki przysysały się do bogatych facetów po to tylko, by porzucić swoje ofiary, gdy już wypiją z nich całą krew.

Orla miała już za sobą jeden rozwód. Nietrudno było też zrozumieć, dlaczego Jules się w niej zakochał, ale przecież jej urok i bezradność to tylko sprytna gra, czyż nie? Zamyślony Torre podszedł do okna. Niepokój, jaki wzbudzała w nim Orla, irytował go, ale też dziwnie pobudzał do życia. Przed ośmioma laty tak bardzo mu się spodobała, że zapomniał o wszystkich swoich zasadach. Straciła z nim dziewictwo i poczuł się jak władca świata. Następnego ranka, gdy się dowiedział, kim Orla jest, zarzucił jej, że nie różni się niczym od swojej matki naciągaczki. Chciał się jej pozbyć. Nie podobało mu się, że ma nad nim taką władzę. Myślał, że straciła z nim dziewictwo po to, by zaciągnąć go potem do ołtarza. I nie zatrzymał jej, gdy wybiegła z pokoju. Później dowiedział się od Giuseppego, że wyjechała jeszcze tego samego dnia.

Teraz pokazała mu się z zupełnie innej strony, bezbronna i załamana, ale to wcale nie oznaczało, że wtedy się mylił. Przypomniał sobie lęk w jej oczach, gdy ruszył za nią do drzwi po tym, jak go spoliczkowała. Nie miał najmniejszego

zamiaru jej oddawać, ale najwyraźniej tego właśnie się spodziewała, co oznaczało, że musiała spotkać się kiedyś z przemocą.

Przeczesał ręką włosy, podchodząc z powrotem do biurka, i jeszcze raz wziął do ręki jej CV. Rozsądek mu podpowiadał, że po przyjęciu z okazji urodzin Giuseppego nie powinien mieć już więcej z Orlą do czynienia. Ale potrzebowała pracy i gdyby jej jakąś zaproponował, miałby okazję się przekonać, czy rzeczywiście zamierzała tylko przyjaźnić się z Julesem, czy też zdobyć kolejnego zamożnego męża i go wykorzystać. Chciał odkryć, jaka jest naprawdę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Orla wyszła z basenu i podeszła do Julesa opalającego się na leżaku. Zwykle pływanie ją odprężało i pozwalało pozbyć się natrętnych myśli. Przepłynęła już jednak basen tam i z powrotem wiele razy, ale wciąż nie mogła przestać myśleć o Torrem. Popołudniowe słońce prażyło na bezchmurnym niebie, przesunęła więc leżak w cień parasola.

– Kilka lat temu Giuseppe mi powiedział, że Torre się zaręczył – zwróciła się do Julesa, siląc się na obojętny ton. – Dlaczego się nie ożenił?

Odłożył książkę, którą czytał.

– Zaręczył się z piękną Włoszką, Marisą Valetti, ale odwołała ślub. Torre nie wyjawił, dlaczego nie zdecydowała się za niego wyjść, ale wydaje mi się, że nigdy tak naprawdę nie był w niej zakochany. Giuseppe ciągle go namawia, żeby się ożenił i postarał o dziedzica, jednak on, chociaż ma mnóstwo kochanek, nie zamierza się ustatkować. – Zamyślił się na chwilę, po czym spytał: – Czy coś się kiedyś wydarzyło między tobą a Torrem?

– Co masz na myśli?

– Wciąż ci się przyglądał w czasie lunchu, jakby był tobą zainteresowany.

Orla zawahała się. Najwyraźniej Torre nie powiedział nic Julesowi o tym, co się kiedyś stało.

– Osiem lat temu Torre zarzucał mojej matce, że wyszła za jego ojca dla pieniędzy, i uznał, że ja nie jestem od niej lepsza.

– Dlaczego źle o tobie myślał? Nie jesteś podobna do matki.

– Pewnie za bardzo mu się z nią kojarzę.

Właściwie często się zastanawiała, dlaczego Torre tak się rozgniewał na wieść, że Orla jest córką Kimberly. Zarzucił jej celowe wprowadzanie go w błąd. Ale prawda była taka, że zapomniała o całym świecie, gdy podszedł do niej wtedy na przyjęciu. Wspomnienia tamtego dnia wciąż napływały, rozparła się więc na leżaku i pogrążyła w myślach...

Wyciągnął do niej rękę. Był taki wysoki, że musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w twarz.

– Chyba się jeszcze nie znamy – powiedział. – Jestem Torre Romano.

Podała mu rękę. Jej jasne palce mocno kontrastowały z jego opaloną złocistą skórą. Przypomniała sobie, jak matka mówiła, że Torre jest inżynierem.

– A ty? – spytał, wciąż trzymając jej dłoń.

– Orla... Orla Brogan.

– Pewnie jesteś Angielką, ale nie znałem wcześniej takiego imienia.

– Mój ojciec był Irlandczykiem i dał mi imię swojej matki.

Poczuła się niezręcznie. Nie miała pojęcia, dlaczego wyjawia Torremu takie fakty, powiązane z człowiekiem, którego kochała bardziej niż kogokolwiek.

– Mówisz o ojcu w czasie przeszłym. Czy to znaczy, że...

– Umarł, kiedy byłam dzieckiem.

– Wiem, jak to jest stracić któregoś z rodziców. Moja matka zmarła, kiedy miałem sześć lat.

Zastanawiała się, czy tak samo tęsknił za mamą, jak ona za ojcem. Uśmiechnął się po chwili.

– Ojciec dał ci piękne imię... Orla. Prawie tak piękne jak ty sama.

Czyżby z nią flirtował? Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie była przygotowana na spotkanie kogoś takiego jak Torre – niezwykle przystojnego, seksownego i pewnego siebie. Zupełnie nie przypominał mężczyzn, z którymi się do tej pory umawiała. W wieku niemal dziewiętnastu lat wciąż jeszcze była dziewicą w odróżnieniu od większości swoich przyjaciółek, ale miała dość niespokojne dzieciństwo, wciąż przeprowadzając się z matką, zmieniającą kochanków, w inne miejsce Europy. Postanowiła już wtedy, że nigdy nie uzależni się od żadnego mężczyzny w taki sposób jak Kimberly. Skupiła się na nauce, żeby dostać się na uniwersytet, i nie miała zbyt dużo czasu na uganianie się za chłopakami. Torre jednak zauroczył ją w jednej chwili. Próbowała wysunąć rękę z jego dłoni, ale ją przytrzymał, gładząc kciukiem nadgarstek.

– Twój kieliszek jest pusty. Przynieść ci jeszcze jednego drinka?

Zerknęła przez pokój na przyjaciółki matki, które przyleciały z Londynu do Włoch tym samym samolotem co ona. Przyciągały uwagę, chwiejąc się na wysokich szpilkach, ubrane w kuse sukienki. Piły szampana przez

całe popołudnie, pomagając Kimberly przyszykować się na przyjęcie, podczas gdy Orlę była wciąż na posyłki.

– Właśnie miałam iść do swojego pokoju – odparła, patrząc na Torrego.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie wiedziałem, że zatrzymałaś się tutaj. Dlaczego cię wcześniej nie widziałem?

– Przyjechałam dopiero dzisiaj i byłam zajęta pomaganiem Kimberly. – Od dziecka ją przyzwyczajono, by zwracała się do matki po imieniu, zamiast nazywać ją „mamą”.

Twarz Torrego spochmurniała na wspomnienie nowej żony Giuseppego.

– Och, jesteś z orszaku jej towarzyszek, czy tak? Poznałem już nową macochę – odparł z ironią. – Nie mam pojęcia, dlaczego ojciec ożenił się z taką chciwą ladacznicą jak Kimberly Connaught. Od razu widać, że wyszła za niego dla pieniędzy. Takie naciągaczki potrafię rozpoznać w jednej chwili.

– Ja... – zaczęła Orla, po czym przerwała, bojąc się, że jeśli powie mu, kim jest dla niej Kimberly, Torre poczuje się zakłopotany, skoro tak źle o niej mówi. W rzeczywistości była zażenowana postępowaniem własnej matki. Uśmiechnął się do niej znowu i zapomniała o wszystkim, zauroczona.

– Nie odchodź – powiedział. – Zatańczysz ze mną?

Wyprowadził ją z zatłoczonego pokoju na taras, gdzie dobiegała muzyka przez otwarte na oścież balkonowe

drzwi. Poczuła się zupełnie bezradna w jego ramionach, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ponad głowami świecił księżyc, a na ciemnym niebie połyskiwały gwiazdy. Zdawało się, jakby coś ich łączyło.

– Chyba jesteś czarodziejką przebraną za anioła – powiedział, unosząc głowę. – Pójdziesz ze mną?

Nawet nie pytała, dokąd ją zabiera, gdy wsiedli do samochodu i odjechali. Kręta droga prowadziła wciąż pod górę, aż w końcu Torre zatrzymał auto przed uroczym wiejskim domem, przylegającym do skraju urwiska. Daleko w dole widać było morze w świetle księżyca.

– Chciałbym wybudować tu kiedyś nowoczesną willę – oznajmił, biorąc ją za rękę i prowadząc do domu.

Prawie nie zwracała uwagi na otoczenie, oszołomiona własną reakcją na Torrego. Po raz pierwszy w życiu poczuła gorące pragnienie i on najwyraźniej dostrzegł to w jej oczach. Nie protestowała, gdy wziął ją na ręce i zaniósł po schodach do sypialni...

– Orlo, nie śpisz chyba? Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Głos Julesa wyrwał ją z rozmyślań i otworzyła oczy. Wydawał się dziwnie spięty.

– O czym?

Nie odpowiedział, gdy podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła Giuseppego idącego wzdłuż basenu po kafelkowej podłodze w towarzystwie Torrego. Usiedli przy stoliku w cieniu parasola. Wstrzymała oddech, kiedy Torre obrzucił ją wzrokiem, jakby w myślał ją rozbierał. Nagle

stała się świadoma swojego ciała. Pełnych piersi, widocznych pod opiętym kostiumem kąpielowym, gęstych włosów, splecionych w gruby warkocz przerzucony przez ramię. Nie mogła przestać patrzeć na Torrego, znowu pogrążając się we wspomnieniach...

Wtedy na przyjęciu pożyczyła od matki sukienkę. Kimberly stwierdziła, że Orla nie może wystąpić w dżinsach, skoro inni goście będą elegancko ubrani. Większość strojów matki była zbyt wyzywająca, ale Orla znalazła w końcu ciemnozieloną suknię długości nieco ponad kolano, na cienkich ramiączkach. Upięła włosy w luźny kok, ale zamiast sandałów na wysokich obcasach, podsuwanych przez matkę, założyła płaskie baleriny. Kimberly pożyczyła jej też parę szmaragdowych kolczyków – prezent od Giuseppego – ale Orla bała się je zgubić, więc w końcu je zdjęła i schowała do torebki.

Nigdy nie zwracała przesadnej uwagi na swój wygląd, ale kiedy Torre postawił ją w końcu na podłodze w sypialni i po prostu na nią patrzył, uświadomiła sobie potęgę własnej kobiecości. Powoli zsunął jej z ramion sukienkę, obnażając biust.

– Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie w życiu widziałem – powiedział.

Potem objął jej piersi, zbliżając do nich usta. I tak, nie wiedząc kiedy, znalazła się w jego łóżku.

– Orlo – głos Julesa znowu przywołał ją do przytomności – chyba musimy odłożyć to na później.

– Ale co? – spytała zdezorientowana.

– Naszą rozmowę. – Przyjrzał jej się uważniej. – Dobrze się czujesz? Twarz masz zaróżowioną.

Wspomnienia z nocy spędzonej z Torrem mocno kolidowały ze świadomością, że siedzi on kilka metrów dalej. Nie ośmieliła się już na niego spojrzeć, ale wciąż czuła, że się jej przygląda.

– Gorąco mi – odparła, wstając z leżaka. – Idę jeszcze popływać.

Podeszła do basenu i wskoczyła do wody. Przepłynęła kilka jego długości, czując, jak powoli się uspokaja, a potem unosiła się trochę na wodzie na plecach, ociągając się z wyjściem z basenu w nadziei, że może Torre odejdzie. Kiedy jednak wspięła się po stopniach, zobaczyła, że Jules przysiadł się do stolika, gdzie Giuseppe siedział z synem.

Byłoby niegrzecznie, gdyby się do nich nie przyłączyła, ale najpierw owinęła się ręcznikiem i dopiero potem podeszła. Niestety, jedyne wolne krzesło znajdowało się przy Torrem, a Giuseppe i Jules siedzieli po drugiej stronie stolika, zajęci rozmową.

– Jesteś jak ryba – powiedział Torre, gdy usiadła obok niego.

– Chcesz powiedzieć, że mam łuski?

Uśmiechnął się, jakby mimo woli.

– Nie o to mi chodzi. Skórę masz gładką jak jedwab.

Pogładził ją po udzie. Zerknęła na Julesa i Giusppego, ale zdawali się niczego nie zauważać.

– Dobrze pływasz, mimo że masz szczupłą sylwetkę – dodał Torre.

– Kiedy byłam młodsza, chodziłam do klubu pływackiego i brałam udział w zawodach. Chciałam dalej trenować i myślałam nawet, żeby dojść do poziomu olimpijskiego.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Jeden z mężów mojej matki, Roger Cannaught, miał w domu basen, gdzie trenowałam. Ale kiedy Kimberly go porzuciła dla hiszpańskiego kochanka, przeprowadziłyśmy się do Madrytu, a potem jeszcze gdzie indziej i nie mogłam już chodzić na treningi, bo często się przenosiłyśmy.

– Co słychać u twojej matki? – spytał Giuseppe, podsłuchując fragment ich rozmowy. – Nie widziałem ostatnio w prasie żadnych wiadomości o niej.

Orla przypomniała sobie matkę z ostatniej wizyty w chicagowskim szpitalu. Chorobliwie wychudzoną i osłabioną po ciężkim udarze, który zupełnie odmienił jej życie. Kimberly nigdy nie była jej bliska, jednak wzbudzała współczucie. Rachunki za leczenie stale rosły, ale Orla nie chciała wyjawiać Torremu, że matka już dawno wydała pieniądze, otrzymane od Giuseppego po rozwodzie. Nie miała też zamiaru prosić ojczyma o wsparcie. Nadzieje na to, że pomoże jej znaleźć pracę, rozwiały się teraz, gdy Torre przejął kierownictwo nad firmą.

– Kimberly jest teraz w Ameryce – odparła wymijająco.

– A co z tobą, Orlo? – Giuseppe spojrzał na nią, a potem na syna. – Rozumiem, Torre, że stanowisko, o które

ubiegała się Orla, nie jest już wolne. Czy są jakieś inne wakaty odpowiednie dla niej?

– Prawdę mówiąc, coś by się znalazło.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Stanowisko, które mam na myśli, jest jedynie tymczasowe, ale jeśli dobrze się spiszesz, postaram się znaleźć dla ciebie jakąś stałą pracę w firmie – dodał Torre bez zająknienia. – Mogłabyś teraz pracować bezpośrednio dla mnie jako osobista sekretarka, a twoje pierwsze zadanie to wyjazd ze mną do Dubaju.

– Ale przecież masz już chyba sekretarkę?

– I to świetną. Nazywa się Elaine i jest Angielką. Pracuje w rzymskiej siedzibie naszej firmy, ale ma pięcioletniego syna i męża Włocha, z czym wiążą się rodzinne obowiązki. Nie może wyjechać ze mną za granicę – wyjaśnił. – Zatrudniam też asystenta, Renza, który pracuje w moim biurze w Neapolu i często towarzyszy mi w podróżach po Włoszech i za granicę. Renzo jest zapalonym cyklistą; ostatnio spadł z roweru podczas wyścigu i połamał sobie kości. Przez dwa miesiące będzie na zwolnieniu. Wyjeżdżam do Dubaju, żeby wziąć udział w oficjalnym otwarciu wieżowca wybudowanego przez ARC. To dosyć prestiżowe wydarzenie, o którym będzie głośno na świecie, a więc to dobra okazja do promocji naszej firmy i zdobycia nowych zleceń.

Wpatrywała się w Torrego z niepokojem, nie wiedząc, czy żartuje, czy też mówi serio, aż w końcu uzmysłowiła sobie, że składa jej zupełnie poważną propozycję.

– Wylecimy jutro – dodał. – Potrzebna ci będzie suknia wieczorowa na przyjęcie, ale możesz ją kupić w Dubaju. Podczas lotu opowiem o wszystkim, co powinnaś wiedzieć. – Uniósł brwi, gdy w milczeniu wpatrywała się w niego ze zdumieniem. – Jakieś pytania?

– Hm... – Miała ochotę spytać, dlaczego oferuje jej pracę, wiedząc, że została zwolniona z poprzedniej firmy, ale ugryzła się w język. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Torre ma jakiś ukryty motyw.

– Pewnie się zastanawiasz, ile zamierzam ci zapłacić. Dostaniesz tyle, ile zarabia Renzo.

Wymienił kwotę, która wydała się Orli zachwycająca. Jeszcze nigdy tyle nie zarabiała. Nawet gdyby miała pracować dla Torrego tylko przez dwa miesiące, i tak mogłaby spłacić część rachunków za leczenie Kimberly. Niepokoiło ją jednak to, że z pewnością będą musieli spędzać sporo czasu razem. Jak, u diabła, sobie z tym poradzi?

– Gdzie Orla będzie pracować po powrocie z Dubaju? – zainteresował się Jules i zdziwiła się, dlaczego go to obchodzi.

– Głównie z biurze w Neapolu – odparł Torre, nie spuszczając z niej wzroku. – Ale mam w planie jeszcze kilka podróży zagranicznych, zanim oficjalnie obejmę stanowisko prezesa i dyrektora naczelnego. I będę chciał, żebyś ze mną pojechała. Czy to jakiś problem?

– Nie – odparła z udawanym spokojem. – Cieszę się, że zaproponowałeś mi pracę i z pewnością cię nie zawiodę.

– Mam nadzieję – odparł dobitnie i przez chwilę miała ochotę się wycofać. Czuła się tak, jakby wkroczyła do jaskini lwa.

Torre pomógł ojcu wstać i obaj weszli do domu. Giuseppe wciąż był osłabiony po chorobie i syn wyraźnie się o niego troszczył. Kimberly poślubiła kiedyś Giuseppego dla pieniędzy, a po rozwodzie zdobyła spory majątek, lecz szybko roztrwoniła go na przyjemne życie. Teraz miała spędzić resztę swoich dni na wózku inwalidzkim, jeśli nie podda się specjalnej terapii, pozwalającej jej znowu poruszać się o własnych siłach. Orla chciała jej więc pomóc za wszelką ceną.

– Nie musisz pracować dla Torrego – powiedział Jules dziwnie napiętym głosem, gdy zostali sami.

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że muszę zarabiać na leczenie matki, a nie mogłam znaleźć pracy od czasu, kiedy mnie zwolniono. Jaki mam inny wybór oprócz tego, żeby popracować przez jakiś czas dla Torrego?

Jules przysunął się bliżej i wziął ją za rękę.

– Możesz wyjść za mnie, a już nigdy nie będziesz się musiała martwić o pieniądze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Torre znalazł Orlę na tarasie, gdzie przez otwarte drzwi dobiegał z wnętrza domu stłumiony gwar i muzyka. Stała sama przy balustradzie. Szczupła postać w srebrzystoszarej sukni ze zwiewnego materiału, podkreślającej jej eteryczne piękno. Jasnorude włosy opadały na plecy, a ręce i ramiona wyglądały w świetle księżyca jak z porcelany.

Przyciągała jego uwagę przez cały wieczór, w którym świętowali siedemdziesiąte urodziny Giuseppego. Rozmawiał z obowiązku z różnymi gośćmi i krewnymi, ale nie mógł sobie przypomnieć żadnej z tych pogawędek, ponieważ wciąż patrzył na Orlę. Przyglądał się, jak tańczyła, a gdy zobaczył ją na parkiecie z przystojnym kuzynem Fabiem, miał ochotę podejść i odciągnąć ją na bok.

Na szczęście przyjęcie zbliżało się do końca. Kilkoro gości pozostałych w sali balowej miało nocować w Willi Romano, a ojciec poszedł już spać, Torre mógł więc wyjść do Orli na taras. Wyglądała z daleka na wyluzowaną, ale gdy podszedł bliżej i odwróciła się do niego, dojrzał łzy spływające jej po twarzy.

– Płaczesz, Orlo? Czy to nie przesada? Przecież nie chcesz wyjść za Julesa, więc skąd te łzy?

Znieruchomiała, kiedy zatrzymał się przed nią, a w jej oczach błysnął gniew.

– Skąd wiesz, że Jules mi się oświadczył? Powiedział ci o tym?

– Nie. Ale coś musiało się stać, skoro nie doczekał do końca przyjęcia i wyjechał w pośpiechu do Londynu, podając jakieś niejasne powody. Jeszcze przed twoim przyjazdem Giuseppe wspominał, że Jules za tobą szaleje. Przyszło mi do głowy, że pewnie poprosił cię o rękę, kiedy zaproponowałem, żebyś została moją sekretarką.

– Czuję się okropnie.

Nie był pewien, czy Orla mówi szczere, czy tylko gra, tak jak przypuszczał od ośmiu lat. Czyżby naprawdę żałowała Julesa? To go zaniepokoiło, ponieważ zazdrość nie była uczuciem, z którym czułby się dobrze.

– Naprawdę nie miałam pojęcia, że Jules coś do mnie czuje – dodała cicho. – Myślałam, że po prostu się przyjaźnimy. I wcale nie zamierzałam go wykorzystać, o co pewnie mnie posądzasz.

– Myślałem, że przyjmiesz jego oświadczyny. Ale gdybyś to zrobiła, powiedziałbym mu, że kiedyś ze mną spałaś. Kiedy zaczęliśmy się dzisiaj całować, było jasne, że wciąż coś nas łączy.

– Nic nas nie łączy poza wzajemną odrazą – odparła śmiało. – Dlaczego mnie tak nie znosisz, Torre? Jedynym moim przewinieniem jest to, że się z tobą przespałam, i nikt nie żałuje tego bardziej ode mnie. Ale byłam młoda, niewinna i naiwna, a ty... zawróciłeś mi w głowie – dodała cicho.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że tego dnia Orla zrobiła z nim to samo, gdy zobaczył ją przy samochodzie.

– Nie mogę zaprzeczyć, że pod względem fizycznym byłaś niewinna. Ale wiedziałaś, co robisz, wybierając mnie na pierwszego kochanka, choć ryzykowałaś, nie mówiąc mi, że jesteś dziewicą.

– Jakiego rodzaju ryzyko masz na myśli?

– Żałuję, że nie byłem tak ostrożny, jak powinienem, skoro to był twój pierwszy raz. Zachowywałaś się tak, jakbyś miała większe doświadczenie w tych sprawach. Ale okazałaś się taką samą manipulantką jak twoja matka i pewnie chciałaś wykorzystać swoje dziewictwo jak kartę przetargową.

Umacniał się w tym przekonaniu od ośmiu lat i nie przyjmował do wiadomości, że mógł się mylić, ponieważ wtedy jego zachowanie wobec Orli okazałoby się niewybaczalne.

– Na miłość boską, miałam wtedy osiemnaście lat. Poszłam z tobą do łóżka, ponieważ byłam niemądra, ale nie zmusiłam cię do seksu. Nie byłeś w tej sytuacji ofiarą, tak samo jak ja nie byłam intrygantką, o co mnie posądzasz. – Oddychała ze wzburzeniem. – Gdybym była wyrachowaną naciągaczką, jak przypuszczasz, zgodziłabym się wyjść za Julesa. A prawdę mówiąc, ślub z nim rozwiązałby wiele moich problemów. Jednak odrzuciłam jego oświadczyny i to najlepiej dowodzi, że nie zasługuję na twoją pogardę.

– Może odtrąciłaś Julesa, bo masz na oku większą zdobycz, czyli mnie.

Spojrzała na niego zdumiona.

– O nie – odparła chłodno. – Nie wyszłabym za ciebie za nic w świecie.

Chciała go wyminąć i odejść, ale zagrodził jej drogę. Nie wiedział, dlaczego zachowuje się niezgodnie z własnymi przekonaniami. Zawsze panował nad emocjami. Miał to prawdopodobnie po matce, którą tak uwielbiał w dzieciństwie. Zawsze sprawiał wrażenie czarującego i zabawnego, chociaż wielu jego konkurentów w interesach się przekonało, że w jego pozorowanym luzie kryje się nieugięte dążenie do zwycięstwa. Potrafił panować nad sobą we wszystkich sytuacjach poza tymi, które wiązały się z Orlą. Nie umiał jasno myśleć, gdy znajdowała się w pobliżu.

– Pewnie twój były mąż żałuje, że się z tobą ożenił.

Zesztywniała i przez moment miała taki sam wyraz twarzy jak wcześniej w gabinecie, kiedy wspomniał o jej dawnym mężu. Dojrzał w jej oczach lęk. Dlaczego jednak miałaby się obawiać Davida Keegana? Torre nie przepadał za krykietem, ale wiedział, że Keegan jest w Anglii gwiazdą sportu i celebrytą, często występującym w telewizji i wspierającym różne organizacje charytatywne.

Nie poruszył się, gdy Orla próbowała go odepchnąć.

– O co chodziło wtedy w gabinecie? Oczywiście, nie lubię, kiedy ktoś mnie bije, ale zachowałaś się tak, jakbyś się bała, że ci oddam i też cię spoliczkuję. – Ściągnął brwi, przypominając sobie, jak skuliła się przed nim, niczym maltretowany szczeniak. – Zapewniam cię, że nigdy nie

uderzę kobiety, nawet gdyby mnie prowokowała. – Przygryzła dolną wargę. Nie mógł się powstrzymać i delikatnie potarł kciukiem jej usta. – Czy twój były cię bił? Miałem wrażenie, że się go boisz.

– Nie mam ochoty rozmawiać o swoim małżeństwie – odparła cicho, po czym dodała głośniej: – I wcale nie muszę tu stać i pozwalać, żebyś mnie przesłuchiwał. – Prychnęła sfrustrowana, próbując go wyminąć, ale wciąż zastawiał jej drogę. – Pewnie nie mówiłeś poważnie, proponując mi pracę sekretarki. Chodziło ci o to, żeby Jules wyłożył w końcu karty na stół i powiedział, że chce ode mnie czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Biedny Jules. Wyjechał natychmiast po tym, jak odrzuciłam jego oświadczyny. Powinnam mu wyjaśnić, że zależy mi na jego przyjaźni, chociaż go nie kocham.

– On nie chce być twoim przyjacielem. Gdybyś zdecydowała się wyjść za niego po to, żeby nie mieć poczucia winy, na dłuższą metę zraniłabyś go jeszcze bardziej. Nie potrafiłabyś ukryć faktu, że cię zanudza. A pewnego dnia i tak zostalibyśmy kochankami i Jules byłby jeszcze bardziej załamany niż teraz.

W jej oczach błysnęły zielone ogniki.

– Jesteś bezczelnym draniem – syknęła. – Powiedziałam już, że nie zamierzam wychodzić za Julesa. I wierz mi, nie mam najmniejszej ochoty znowu się z tobą kochać.

Torre miał za to wielką chęć udowodnić jej, że się myli. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Przypomniał sobie, jak siedziała na nim okrakiem, a jej rude włosy

opadały mu na pierś, i natychmiast poczuł się podniecony. Denerwowało go, że ma do niej tak wielką słabość. Wiedział, że nie jest święty. Miał sporo kochanek i raz był zaręczony. Na szczęście zaręczyny zostały zerwane i Marisa wyszła za kogoś innego.

– Nie mam pojęcia, jak cię przekonać, że nie jestem taka, jak moja matka – dodała Orla z takim przekonaniem, że zabrzmiało to szczerze. – Cenię sobie niezależność, dlatego chciałabym wrócić do Londynu i dalej szukać pracy.

– Mówiłem serio, proponując ci to stanowisko – odparł chłodno. – Mam już przygotowaną umowę dla ciebie określającą warunki zatrudnienia. Chodź ze mną teraz, żeby ją podpisać, a potem odwiozę cię do Ravello. Ktoś z obsługi zawiózł już tam twój bagaż.

Weszli z tarasu do wilii i poprowadził ją do gabinetu. Wyciągnął umowę z szuflady biurka. Patrzył, jak Orla przebiega wzrokiem kartki, a potem podpisuje. Po raz pierwszy od chwili ponownego jej przybycia do Amalfi poczuł, że odzyskuje panowanie nad sytuacją. Świadomość, że przez następne dwa miesiące Orla będzie na jego rozkazy, napawała go wielką satysfakcją. Nie mógł temu zaprzeczyć.

Opuścił dach samochodu i ciepłe powietrze rozwiało włosy Orli, gdy jechali krętą drogą wzdłuż wybrzeża do Ravello. Malownicze miasteczko znajdowało się ponad trzysta metrów nad poziomem morza, ale nawet na takiej wysokości czuło się słony zapach morskiej wody, wymieszany z wonią cytrynowych i oliwnych gajów.

Oświadczyny Julesa spadły na Orlę jak grom z jasnego nieba i miała wyrzuty sumienia, że mylnie odczytała jego zamiary. Chciała się tylko z nim przyjaźnić, ale chociaż od chwili przyjazdu do Włoch zachowywał się dziwnie, nie spodziewała się ani trochę, że poprosi ją o rękę. Przykro jej było, że zraniła jego uczucia. Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby wyjść za niego dla pieniędzy.

Poczuła irytację, przypominając sobie uszczypliwą uwagę Torrego, który stwierdził, że kiedyś w przyszłości i tak zostaliby kochankami. Zerknęła na niego z boku. Z pewnością mógł mieć każdą kobietę, jaką tylko chce. I pewnie przywykł do tego, ale jej już nie zdobędzie. Nie zamierzała powtórzyć drugi raz tego samego błędu, jaki popełniła w wieku osiemnastu lat, nawet jeśli Torre ją pociągał.

Odwrócił się i uśmiechnął z zadowoleniem, widząc, że się mu przygląda. Zaczerwieniła się. Jak to możliwe, żeby działo się to znowu? – zastanawiała się bezradnie. Osiem lat temu jechali tą samą trasą, z Willi Romano do domu Torrego w Ravello. To był ostatni dzień jej niewinności i naiwności. Nie tylko dlatego, że straciła dziewictwo, ale że przestała wierzyć w bajki, gdy po upojnej nocy Torre oskarżył ją o to, że próbuje złapać go w sidła. Wybiegła wtedy z domu Torrego w pogniecionej sukience, z potarganymi włosami, i jakimś cudem znalazła się na przystanku, do którego podjechał akurat autobus zmierzający do Amalfi.

Siedząc w autobusie i przyciągając zaciekawione spojrzenia pasażerów, poczuła, że nadszedł ważny moment w jej życiu. Dostała cenną lekcję. Uświadomiła sobie, że księżniczki z bajek powinny się nauczyć dbać o siebie, zamiast czekać na księcia. Prawdę mówiąc, nareszcie wtedy dorosła.

Westchnęła zamyślona, przypominając sobie tamten dzień i dotykając palcami cienkiego złotego łańcuszka na szyi, prezentu od ojca. Uwielbiała Liama Brogana, a jego śmierć ją załamała. Była wtedy małą dziewczynką. Później zdała sobie sprawę z tego, że szuka w życiu mężczyzny, by postawić go na piedestale jak ojca.

Torre spojrzał na nią z boku jeszcze kilka razy, ale udawała, że tego nie widzi i patrzyła wprost przed siebie.

– Witaj w Casa Elisabetta – powiedział po kilku minutach, wjeżdżając przez otwartą bramę na podwórze.

Nie potrafiła ukryć zdziwienia, widząc wspaniałą nowoczesną willę w miejscu, gdzie wcześniej stał mały wiejski dom.

– To imię twojej matki, prawda? – zagadnęła, wchodząc za Torrem do budynku.

– Tak. Myślałem, że nie pamiętasz niczego, co mnie dotyczy.

– Oprowadzisz mnie po domu? – spytała, ignorując jego uwagę.

Wnętrze również urządzono w nowoczesnym stylu. Z dużego otwartego salonu na parterze drzwi balkonowe

prowadziły na przestronny taras, skąd widać było basen przypominający lustro połyskujące w świetle księżyca.

– Ta willa jest doskonale wkomponowana w otoczenie – zauważyła, gdy przystanęli na tarasie. – Sam ją projektowałeś?

– Wiedziałem dobrze, czego chcę, ale zajmuję się głównie inżynierią budowlaną i przy urządzaniu wnętrz korzystałem z pomocy doradcy i architekta.

– Podoba mi się tutejszy system kanalizacyjny. Pewnie trudno było przebić się przez litą skałę i zamontować urządzenia sanitarne i rury doprowadzające wodę.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Torre zaśmiał się, nie ukrywając zdziwienia.

– Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, którą interesują rury kanalizacyjne. Inne zwracają przeważnie uwagę na meble lub kolor poduszek.

– Kanalizacja to ważny element każdego budynku. Coś o wiele bardziej ciekawego niż poduszki.

– Zgadzam się. – Wciąż się uśmiechając, spojrzał na nią w zamyśleniu. – Coraz bardziej mnie fascynujesz.

Zastanawiała się, czy mu wyjaśnić, że studiowała inżynierię. Wtedy jednak pewnie spytałby, dlaczego nie uzyskała dyplomu, a nie chciała przyznać, że to David namówił ją po ślubie do porzucenia studiów. Czuła się paskudnie z tym, że pozwoliła mu sobą rządzić, ale zrobił jej pranie mózgu i potrafił nią manipulować.

Posmutniała, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby Torre jej wtedy nie odrzucił, tylko się w niej zakochał tak,

jak ona w nim. Może wówczas skończyłaby studia i razem zaprojektowaliby Willę Elisabetta, dzieląc się swoją wiedzą i zainteresowaniami. Może w pokoju na górze spałoby teraz dziecko albo nawet dwójka maluchów, a Orla zajmowałaby się nimi i w wolnych chwilach pracowała z Torrem. W tym wyimaginowanym świecie czuła się pewna siebie, a Torre był z niej dumny.

Rzeczywistość wyglądała jednak zupełnie inaczej. Udało jej się wyplątać z toksycznego małżeństwa, ale David pozbawił ją poczucia własnej wartości i zwątpiła w siebie. Niby dlaczego taki wspaniały, inteligentny i utalentowany człowiek jak Torre miałby się w niej zakochać? Spuściła wzrok, nie wiedząc, że na jej ekspresyjnej twarz maluje się bezradność.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym już iść do swojego pokoju. To był męczący dzień.

– Oczywiście. Zaraz cię zaprowadzę. O tej porze nie ma tu gospodyni – wyjaśnił, prowadząc ją po schodach na piętro. – Silvia i jej mąż Tomas zajmują się domem i mieszkają w oddzielnych pomieszczeniach dla służby.

Przystanął na korytarzu i otworzył drzwi do gościnnej sypialni.

– Jak tu ładnie – zawołała z zachwytem, podziwiając dekoracje w kolorze gołębiej szarości, bieli i jasnego błękitu.

Pokój, urządzony podobnie jak reszta willi w nowoczesnym i minimalistycznym stylu, był wygodny i przyjazny. Zupełnie nie pasuje do właściciela domu,

pomyślała, gdy życzył jej krótko dobrej nocy i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Przekręciła klucz w zamku, choć było oczywiste, że Torre nie zamierza wrócić. Zachowywał się zupełnie inaczej niż wtedy, gdy niósł ją po schodach do sypialni w dawnym wiejskim domu, nie mogąc się doczekać, kiedy ściągnie z niej sukienkę.

Odegnała wspomnienia i otworzyła walizkę. Przed wyjazdem z Londynu kupiła nową cienką koszulę nocną, wiedząc, że we Włoszech będzie ciepło. Założyła ją teraz i poszła do łazienki umyć zęby. Nagle znieruchomiała, widząc w lustrze, że nie ma złotego łańcuszka. Dotknęła szyi, sprawdzając, czy nie zaplątał się we włosach, a potem przejrzała całą sypialnię, pościel i dywan. Nigdzie go nie było.

Przestań panikować i zastanów się spokojnie, nakazała sobie w myślach. Przypomniała sobie, jak dotykała wisiorka w samochodzie, co oznaczało, że nie zgubiła go w domu Giuseppego. Prawdopodobnie został w aucie, ale nie chciała przeszkadzać Torremu. Zeszła na parter i znalazła kluczyki do samochodu na stole w holu, gdzie je zostawił.

Chyba nic złego się nie stanie, jeśli zajrzę do auta bez pytania, pomyślała, otwierając frontowe drzwi i idąc żwirową dróżką. Nacisnęła guzik, by odblokować samochód, i wtedy włączył się alarm. Hałas był tak wielki, że ze zdenerwowania znowu dotknęła przycisk, ale syrena wyła nadal.

– Co ty wyrabiasz, do diabła? – Głos Torrego ledwie się przedarł przez ogłuszający ryk. Odwróciła się i zobaczyła

go na ganku. Podszedł szybkim krokiem, wyrwał jej kluczyki z dłoni i po chwili alarm ucichł. – Chciałaś ukraść mój samochód czy wybrać się na przejażdżkę? – warknął.

– Ani jedno, ani drugie – odparła. – Nie wiem, czy zauważyłeś, że jestem w koszuli nocnej.

Gdy tylko te słowa wyszły z jej ust, wiedziała już, że nie powinna tego mówić. Poczuła falę gorąca, kiedy Torre obrzucił ją wzrokiem.

– Zauważyłem. W takim razie, co tu robisz w środku nocy?

– Zgubiłam łańcuszek z wisiorkiem i chciałam zobaczyć, czy jest w samochodzie. Miałam go na sobie, kiedy jechaliśmy. Szukałam w sypialni, ale tam go nie ma. Może zaczepił się o coś przy odpinaniu pasów.

– Nie mogłaś zaczekać do rana?

– Nie. Muszę go poszukać teraz. Nie zasnę, dopóki go nie znajdę.

Bąknął coś pod nosem po włosku.

– Pewnie jest bardzo cenny, skoro tak się o niego boisz.

– Bezcenny. Otwórz samochód, to go poszukam i będziesz mógł iść z powrotem do łóżka.

– Sam go poszukam – odparł zniecierpliwiony. – Wracaj do domu i załóż coś na siebie, na miłość boską. Rozpraszasz mnie. – Nie ruszyła się z miejsca, widząc, jak pożera ją wzrokiem. – No idź już, Orlo – zawołał niemal gniewnie, co ją trochę otrzeźwiło.

Pobiegła do domu, ale zamiast wrócić do sypialni, przeszła przez pokoje na parterze i wyjrzała na taras, coraz

bardziej niespokojna, obawiając się, że łańcuszek się nie znajdzie. W końcu zrezygnowana poszła na górę. W sypialni stał Torre, oparty o toaletkę, trzymając zgubę.

– Och, dzięki Bogu. Gdzie był? – Odetchnęła z ulgą.

– Wpadł za fotel – odparł, przyglądając się naszyjnikowi. – Powiedziałaś, że jest cenny, a to zwykła pozłacana błyskotka. Wisiorek jest z zielonego szkła, a nie z prawdziwych szmaragdów.

– To czterolistna koniczyna, uznawana w kulturze ludowej Irlandii za symbol szczęścia. Dostałam ten naszyjnik od ojca na dziesiąte urodziny, dlatego jest dla mnie cenny. Widziałam wtedy ojca po raz ostatni. Moi rodzicie się rozwiedli, kiedy byłam niemowlęciem, i mieszkałam z matką w Anglii, ale każde lato spędzałam z tatą w jego domu w County Clare.

– Co się z nim stało?

– Był rybakiem. Pewnej nocy, kiedy wypłynął w morze, rozpętał się sztorm i fala zmyła go z pokładu. Dwa dni później straż przybrzeżna znalazła jego ciało.

Torre spojrzał na naszyjnik.

– Zapięcie już się zużyło. Jeśli chcesz, zaniosę do jubilera, żeby wstawił nowe.

– Dobrze, dziękuję. Ale na razie będę go miała przy sobie. Zawsze go noszę, nawet kiedy idę spać.

Wyciągnęła rękę po łańcuszek z wisiorkiem, ale Torre zamiast go podać, stanął za jej plecami.

– Unieś włosy – polecił.

Był tak blisko, że czuła przez koszulę jego ciepło. Korzenny zapach wody kolońskiej pobudzał jej zmysły i zadrżała, widząc odbicie ich obojga w lustrze na toaletce. Nie miała w sobie tyle siły, by oprzeć się jego mocy, i uniosła włosy, żeby zapiął naszyjnik. Dotyk jego dłoni na szyi podziałał zniewalająco. Czuła jego oddech na karku.

Nagle czas jakby przestał istnieć, a cały świat się zatrzymał. Była jedynie świadoma zmysłowych muśnięć warg Torrego, całującego ją w obojczyk. Zobaczyła w lustrze, jak obejmuje i gładzi jej piersi. Doznanie było tak niezwykłe, że mimowolnie jęknęła, zdradzając tym samym, jak wielką przyjemność jej to sprawia.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, obrócił ją przodem do siebie, przyciągnął bliżej i, wsuwając rękę we włosy, wpił się w jej usta. Zawładnął nią całkowicie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zsunął ramiączka koszuli nocnej, obnażając biust.

– Orlo. – W jego głosie zabrzmiała nuta desperacji, a drapieżne spojrzenie przyprawiło ją o dreszcz. Wziął garść jej włosów i przytknął do białej szyi. – Jesteś taka piękna. Doskonała. Nie potrafię ci się oprzeć.

Ujął ją w talii i uniósł wysoko, tak że jej piersi znalazły się na poziomie jego twarzy. Objęła go nogami w pasie.

– Trzymaj mnie za ramiona – polecił, a gdy to zrobiła, zaczął ssać jeden z sutków, rozbudzając ją coraz bardziej.

Tak potrafiła pożądać tylko Torrego. Czy to mogło mieć wpływ na jej nieudane małżeństwo? – zastanawiała się. Czyżby jej były mąż w jakiś sposób wyczuwał to, czego nie uświadamiała sobie aż do tej chwili: że jej ciało i serce należą do innego mężczyzny, do Torrego?

Jęknęła, gdy zaczął pieścić drugą pierś. Potem objął jej pośladki, napierając biodrami, by zobaczyła, jak bardzo jest podniecony. Zaniósł ją do łóżka i położył na materacu. Patrzyła, jak zdejmuje spodnie, a widok jego nagiego muskularnego ciała zafascynował ją zupełnie.

Czuła się jak we śnie. Leżała na plecach, a Torre z potężną erekcją stał przy łóżku, przyprawiając ją o dreszcz oczekiwania. To szaleństwo mogło się zakończyć tylko w jeden sposób. Wiedziała to od chwili, kiedy ją

pocałował, a właściwie już wtedy, gdy spotkali się przy samochodzie zaraz po jej przyjeździe do Willi Romano.

Nie powstrzymała go, gdy zsunął jej koszulę nocną do pasa, a następnie ściągnął ją zupełnie. Wciąż spoglądając jej w oczy, zahaczył palcami o brzeg koronkowych majtek i również się ich pozbył. Wpatrywał się teraz w nią z zachwytem.

Jakiś cichy głos rozsądku podpowiadał Orli, że powinna uciec, zanim zrobi coś, czego z pewnością będzie potem żałować. Jednak jej ciało miało własny rozum i pragnęło tego wszystkiego, co zapowiadało obiecujące spojrzenie płomiennych oczu Torrego.

Ukląkł na łóżku i pochylił się nad nią. Z cichym westchnieniem objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, rozchylając usta. Natychmiast zaczął ją całować, wprawiając po chwili w stan namiętnego rozgorączkowania. Rozchylił jej nogi i wsunął dłoń między uda, by się przekonać, jak bardzo jest podniecona. Jego wymowne, natarczywe spojrzenie przyprawiało ją o dreszcz.

– Podoba ci się to, prawda? – powiedział, wsuwając w nią palce. – Widzę, że to lubisz.

Rozkosz, jaką sprawiały jego pieszczoty, odebrała jej mowę. Ale ciało reagowało, zdradzając, jak bardzo go pragnie. Czując zbliżający się orgazm, wsunęła pospiesznie rękę między nich oboje i nakierowała go w odpowiednie miejsce. Nie mogła uwierzyć, że potrafi tak rozpaczliwie domagać się seksualnego spełnienia. Z nim i tylko z nim.

– Chcę...

– Wiem dobrze, czego chcesz – odparł niskim głosem.

Dotarło do niej, że moment, w którym dałoby się to wszystko zatrzymać, dawno już przeminął. Torre uniósł się na łokciach i po prostu wszedł w nią, mocno i głęboko. Choć była na to gotowa, ten zaborczy ruch wprawił ją w taką ekstazę, że aż krzyknęła.

Znieruchomiał, po czym wycofał się nieco.

– Zabolało cię?

– Nie.

Jej wewnętrzne mięśnie zdołały się już na tyle rozciągnąć, by go przyjąć. Nie odczuwała żadnego bólu. Doznania, jakie w niej wzbudzał, pochłaniały ją zupełnie. Czuła, że do niego należy. W jego ramionach stawała się całością. Gdy znowu zaczął się wycofywać, objęła go nogami w pasie, wysuwając biodra, co pozwoliło mu po chwili wniknąć w nią jeszcze głębiej.

– *Piccola*, czy naprawdę chcesz, żebym nie przerywał?

Zamiast odpowiedzieć, objęła jego twarz i przyciągnęła do siebie, inicjując pocałunek. Szybko przejął inicjatywę, wsuwając jej język w usta i jednocześnie wykonując kolejne pchnięcie biodrami. Wszedł w szybki rytm, wprawiając ją każdym pchnięciem w coraz większe upojenie. Zaciskała dłonie na pościeli, urzeczona jego niszczycielską zaborczością.

To nie mogło długo trwać. Gdy znalazła się na krawędzi orgazmu, wyczuł to idealnie i znieruchomiał na chwilę, spoglądając jej w twarz.

– Chcę cię widzieć – wydusił, po czym znowu wszedł w rytm.

Wpatrywał się w jej szeroko otwarte oczy, gdy jej ciałem wstrząsnął rozkoszny spazm, tak intensywny, że wydawał się nie do zniesienia. Jęknął ochryple, po czym podążył za nią w krainę ekstazy, odnajdując własne spełnienie.

Ogarnęło ją przyjemne odprężenie, chroniące przed bolesną rzeczywistością, która z pewnością na nią czekała, by po raz kolejny złamać jej serce. Torre zsunął się z niej i leżał teraz obok na plecach. Jego milczenie wydawało się złowieszcze. Bała się na niego spojrzeć i w ciszy usiłowała przyzwyczaić się do tego, że nie czuje już na sobie jego ciepła.

– I tyle zostało z mojego opanowania. – Posępny głos Torrego wydobył ją ze zmysłowego odrętwienia. – Nie założyłem prezerwatywy. – Usiadł nagle, spuszczając nogi z łóżka i odwracając się do niej placami, jakby nie mógł na nią patrzeć. – *Dio!* – Przeczesał ręką włosy i zaklął głośno. – Zawsze pamiętam o zabezpieczeniu, uprawiając przygodny seks z innymi kobietami.

– Nie przejmuj się. Biorę pigułki antykoncepcyjne – odparła beznamiętnie. Nie wiedziała, co zabolało ją bardziej: to, że nazwał ten akt przygodnym seksem, czy fakt, że porównywał ją z innymi kochankami. Przypuszczała tylko, że miłość nie ma nic wspólnego z żadnym z jego stosunków seksualnych, włączając w to obecny. – Nie kochałam się z nikim od chwili, kiedy odeszłam od męża dwa lata temu.

Wstał i założył spodnie od piżamy.

– W takim razie, dlaczego kochałaś się teraz ze mną? – W jego głosie zabrzmiało coś nieokreślonego. Raczej nie gniew, ale może żal.

Usiadła, krzyżując ręce na piersi, choć wydawało jej się śmieszne, że czuje się zawstydzona swoją nagością po tym, co razem przeżyli.

– Miałam na ciebie ochotę. – Szczerość jej odpowiedzi wyraźnie go zaskoczyła. Westchnęła z goryczą. – Byłam niemądra, kiedy miałam osiemnaście lat, i wcale nie zmądrzałam. Ale to, co się stało, to nie była tylko moja wina. Co masz na swoje wytłumaczenie, Torre? Dlaczego się ze mną kochałeś, skoro tak bardzo mną gardzisz?

– Wcale tobą nie gardzę. Chyba dałem ci teraz dostatecznie jasno do zrozumienia, że pragnę cię bardziej niż kogokolwiek innego.

Zerknęła na niego, zaskoczona.

– Nie mogę teraz u ciebie pracować. Będziesz musiał zatrudnić kogoś innego na wyjazd do Dubaju, a ja wrócę do domu najszybciej, jak to możliwe, i poszukam innej pracy.

Przypuszczała, że przyzna jej rację, lecz odparł krótko:

– Nic z tego. Nie mam czasu na szukanie innej sekretarki. W umowie, którą podpisałaś, jest punkt dotyczący kary pieniężnej w wypadku, gdybyś przerwała pracę przed upływem dwóch miesięcy lub brała zbyt dużo zwolnień lekarskich.

Podszedł do drzwi, po czym obejrzał się, zanim je otworzył.

– Lecimy do Dubaju prywatnym odrzutowcem – powiedział cicho. – Musisz być gotowa do wyjścia o ósmej. – Zerknął na zegarek. – Zostało sześć godzin, więc lepiej się prześpij.

Wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi do sypialni. Natychmiast przebiegła przez pokój i przekręciła klucz w zamku. Ale oczywiście, było już za późno. Co się stało, już się nie odstanie, pomyślała. Czuła zapach Torrego na skórze i nieomylną woń seksu. Pospieszyła do łazienki i weszła pod prysznic, by zmyć z siebie haniebny dowód własnej głupoty.

Qasr Jameel był najnowszym i najbardziej zachwycającym wieżowcem w Dubaju, a także najwyższym budynkiem na świecie. Znajdowały się nim liczne restauracje i miejsca rozrywek, sześciogwiazdkowy hotel, wielkie centrum handlowe i oszklone tarasy widokowe. Jego nazwa oznaczała „piękny pałac”. Na zaplanowanym na wieczór przyjęciu z okazji oficjalnego otwarcia budynku miało się zjawić kilka osób z rodziny królewskiej oraz inne znane osobistości.

Z balkonu hotelowego apartamentu na siedemdziesiątym trzecim piętrze Torre spoglądał na sznur samochodowych reflektorów na miejskich ulicach, połyskujących niczym klejnoty. Wieżowiec został zaprojektowany przez znanego szwedzkiego architekta, a deweloperzy, składający się z grupy szejków, zlecili budowę firmie ARC. Qasr Jameel stanowił arcydzieło sztuki budowlanej. Torre był dumny, że pod jego nadzorem budowa zakończyła się w terminie i nie

przekroczono wyznaczonego budżetu. Tego wieczoru miał okazję to uczcić, dowodząc, że ARC jest światowym liderem w swojej dziedzinie.

Dumny z osiągnięć zawodowych, nie mógł jednak pochwalić się sukcesami z życia prywatnego i wciąż myślał o kobiecie, z powodu której jego samokontrola ponownie legła w gruzach.

Jak mógł znowu tak głupio postąpić? Osiem lat wcześniej niemożliwe do opanowania pożądanie, jakie poczuł do Orli, sprawiło, że zwątpił w siebie. Przyrzekał sobie, że już nigdy nie okaże takiej słabości i rzeczywiście udawało mu się to przy dotychczasowych kochankach, z którymi zawsze spotykał się na własnych warunkach.

Jednak w chwili gdy ujrzał Orlę w Willi Romano, całe jego opanowanie prysło i stał się wobec niej zupełnie bezbronny, nie potrafiąc się jej oprzeć. Przypomniał sobie teraz, jak leżała pod nim, obejmując go nogami, i znowu poczuł to samo podniecenie.

Dlaczego właściwie zabrał ją do Dubaju? Mimo tego, co mówił, dałby radę znaleźć inną sekretarkę na wyjazd i rozwiązać umowę z Orlą. Przyszło mu jednak do głowy, że najlepszym sposobem na pozbycie się niezdrowej fascynacji będzie spędzenie w towarzystwie Orli najbliższych dwóch miesięcy i zabieranie jej co noc do łóżka. Po tym czasie z pewnością mu się znudzi, a wtedy będzie mógł odejść i wreszcie o niej zapomnieć. Dlatego właśnie nalegał, żeby zajęła jedną z dwóch sypialni w hotelowym apartamencie,

tłumacząc się, że chciałby mieć ją pod ręką, gdyby musiał popracować do późna.

Spojrzał na zegarek. Przyjęcie miało się rozpocząć o ósmej i powinni się zjawić w sali balowej przed przybyciem królewskiej delegacji. Nie widział Orli przez całe popołudnie po tym, jak wysłał ją do sklepów po suknię wieczorową, pozwalając jej skorzystać z jego karty kredytowej. Kiedy jednak sprawdził stan konta, zobaczył ze zdziwieniem, że nie wydała żadnych jego pieniędzy. Już miał zapukać do sypialni i przypomnieć, że pora wyjść, gdy siedzący w salonie Franco Belucci, główny kierownik budowy z jego ekipy, powiedział:

– W prasie międzynarodowej z pewnością pojawi się relacja z otwarcia wieżowca. To dla nas świetna okazja do zdobycia rozgłosu. Znajdziemy się w księdze rekordów, skoro Qasr Jameel przewyższa o metr dotychczasowy najwyższy budynek na świecie.

– Wątpię, czy uda mu się długo zachować ten tytuł – odparł Torre, odwracając się od okna. – Są już plany budowy jeszcze większego wieżowca w Bahrain. Dyrektor naczelny firmy planującej tę nową inwestycję będzie na dzisiejszym przyjęciu. To okazja, żeby złożyć mu nieformalną ofertę, a może zleci nam budowę.

Wyczuł nagle, że Orla weszła do salonu, choć, stąpając po miękkim dywanie, nie wydała żadnego dźwięku. Obejrzał się i zaparło mu dech z wrażenia. Miała na sobie długą ciemnoniebieską suknię, podkreślającą szczupłą talię i kształtne biodra. Górna część stroju oraz rękawy sięgające

do połowy przedramion ozdobione były delikatną koronką. Włosy związała w prosty kok, a kilka dłuższych kosmyków okalało jej twarz. W uszach widniały skromne złote kolczyki, a na szyi łańcuszek z czterolistną koniczyną. Wyglądała oszałamiająco i Franco aż się wyprostował na jej widok.

– To Orla, moja tymczasowa sekretarka. Zastępuje Renza do czasu, aż dojdzie do siebie po wypadku – wyjaśnił Torre.

– Muszę przyznać, że jest pani dużo ładniejsza od Renza – powiedział Franco, podając jej rękę na powitanie. – I ma pani piękne imię.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, a on odwzajemnił jej uśmiech, zachwycony.

Zadzwonił telefon i Torre wyszedł do sąsiedniego pokoju, żeby porozmawiać. Kiedy kilka minut później wrócił do salonu, Orla i Franco, przystojny kierownik budowy, siedzieli na sofie, rozmawiając z ożywieniem. W pewnej chwili zaśmiała się rozbawiona i Torre poczuł irytację, uświadamiając sobie, że przy nim nigdy się tak nie śmieje. Ale właściwie dlaczego miałoby go to obchodzić?

– Jest za dziesięć ósma. Lepiej już idź do sali balowej – powiedział do Franca. – My zaraz przyjdziemy.

Belucci pojechał prywatną windą prosto z apartamentu, a Torre podszedł do barku i nalał sobie whisky. Upił duży łyk, patrząc, jak Orla bierze torebkę i szal.

– On jest żonaty – oznajmił ponuro. – Wątpię, czy cię to obchodzi, ale ma też dwójkę dzieci.

– Tak, wiem. Pokazywał mi w telefonie zdjęcia swoich bliźniaczek. Śliczne. Po co mi mówisz, że jest żonaty? Czy coś przeoczyłam?

– Na wypadek, gdyby strzelił ci jakiś pomysł do głowy.

– Jaki pomysł?

– Och, przestań. Nie udawaj niewiniątka. Specjalnie założyłaś taką suknię, żeby wszyscy się na ciebie gapili. Francowi oczy prawie wyszły z orbit, kiedy cię zobaczył. Po prostu cię ostrzegam, żebyś zostawiła go w spokoju i rzuciła urok na jakiegoś innego biedaka, którego omamisz i nawet się nie zorientuje, że chcesz go wykorzystać.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że jego oskarżenia są zupełnie bezpodstawne i wcale tak nie myśli. Podszedł do Orli i ogarnęły go wyrzuty sumienia, gdy jej usta zadrżały, zanim je zacisnęła. Chęć zbliżenia się do niej nie dawała mu spokoju, a jednocześnie drażniła go. Czuł się przy niej niewolnikiem własnych pragnień, pewnie tak samo jak Giuseppe przy jej matce.

– Moja suknia jest zupełnie odpowiednia – odparła. – Wiem, że w Dubaju panują inne zwyczaje, i wybrałam taką, która nie odsłania zbyt wiele i nie jest wyzywająca. I zapłaciłam za nią z własnych pieniędzy. Nie oczekuję, żeby ktokolwiek płacił za moje ubrania. – W jej piwnych oczach błysnęły zielone iskierki. – Ale uważasz, że zawsze robię coś nie tak, prawda, Torre? Nawet gdybym zakryła się od stóp do głowy, nadal byś mi zarzucał, że próbuję zwrócić na siebie uwagę. – Oddychała z trudem, zaczerwieniona ze złości. Widział, że poczuła się urażona. – Pewnie jeszcze

powiesz, że mam zbyt mocny makijaż i wyglądam jak wywłoka. – Uniosła rękę do brwi. – Już podejrzewałeś, że flirtuję z twoim kolegą z pracy, którego imienia nawet nie pamiętam.

– Franco – przypomniał jej. – Dlaczego wciąż dotykasz brwi, kiedy się kłócimy? A tak przy okazji, skąd ta szrama? Jest widoczna tylko z bliska, ale to musiała być głęboka rana.

Na wspomnienie blizny Orla nagle zesztywniała. Wyraźnie wyczuł jej napięcie.

– Już ci mówiłam, że nie mam ochoty rozmawiać o swoim małżeństwie.

– Wcale cię o to nie pytałem – odparł, powoli domyślając się, o co chodzi.

Mówiąc o swoim małżeństwie, Orla wydawała się taka krucha i bezbronna. Przypuszczenie, że słynny czarujący sportowiec, który był kiedyś jej mężem, ma coś wspólnego z kilkucentymetrową blizną nad jej brwią, wydawało się trudne do uwierzenia. Jednak strach w jej oczach był prawdziwy i wzbudzał w Torrem instynkt opiekuńczy.

– Powinniśmy już iść, bo się spóźnimy – powiedziała beznamiętnie, opanowując wzburzenie.

Miał ochotę dowiedzieć się więcej o jej związku z Keeganem. Właściwie to wcale go nie obchodziło to całe cholerne przyjęcie i świętowanie sukcesu firmy. Uświadomił to sobie ze zdziwieniem. Wolałby zamówić kolację i zjeść ją w ciszy hotelowego apartamentu. Wtedy mógłby w spokoju porozmawiać z Orlą. Trochę go niepokoiło, że pragnie od

kobiety czegoś więcej niż tylko seksu. Do tej pory nie prowadził poważnych rozmów z kochankami. Konwersował z nimi na błahe tematy i tylko po to, by zaciągnąć je łóżka. Jednak żadna z jego poprzednich dziewczyn nie fascynowała go w taki sposób jak Orla. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Ruszył za nią do windy. Stanęła w niej jak najdalej od niego, zerkając z obawą i dotykając pozłacanego łańcuszka z wisiorkiem na szyi, który miał jej przynosić szczęście.

– Przejrzałam notatki z nazwiskami potencjalnych klientów, które mi dałeś. Ci ludzie mają być na przyjęciu i nie wiem, czego oczekujesz ode mnie jako sekretarki. Jeśli będę rozmawiać z jakimś mężczyzną, oskarżysz mnie, że próbuję go uwieść. A może chcesz, żebym szła dwa kroki za tobą ze wzrokiem wbitym w podłogę, żeby nie przyciągać niczyjej uwagi?

– Jeśli to możliwie, to chciałbym, żebyś zapomniała, że zachowałem się jak dureń – odparł, nagle skruszony. – Wyglądasz pięknie, a twoja sukienka jest zupełnie odpowiednia na to przyjęcie.

Zerknęła na niego, zdumiona.

– Nie rozumiem.

Tak bardzo chciał, żeby przygnębienie znikło z jej oczu. Wiedział, że sam się do niego przyczynił.

– Po prostu próbuję cię przeprosić – wyjaśnił.

Spojrzała na niego z takim zdziwieniem, że omal się nie roześmiał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjęcie odbywało się w okazałej sali balowej wieżowca Qasr Jameel, urządzonej w stylu arabskiego pałacu. Pośród kobiet w eleganckich sukniach wieczorowych i mężczyzn w smokingach przechadzali się szejkowie w tradycyjnych szatach i nakryciach głowy. Ubrani na biało kelnerzy roznosili szampana, napoje orzeźwiające i niewielkie przekąski.

Podczas krótkiego małżeństwa z Davidem Orla towarzyszyła mu na kilku spotkaniach w wyższych sferach. Jego ojciec należał do Izby Lordów, a rodzinna posiadłość w Gloucestershire, gdzie Lady Keegan urządzała wytworne przyjęcia, wyglądała imponująco. Orla czuła się nieswojo na takich imprezach, a nieustanna krytyka ze strony Davida coraz bardziej osłabiała jej pewność siebie. Wciąż wytykał jej błędy w doborze strojów i makijażu.

Suknia, którą miała teraz na sobie, kupiona w hotelowym centrum handlowym, była elegancka, lecz nie wyzywająca. Wcale nie zamierzała ściągać na siebie uwagi, o co oskarżył ją Torre. Zerknęła na niego. Stał obok. Wystrojony w czarny smoking i białą jedwabną koszulę wyglądał oszałamiająco. Głowę miał lekko odwróconą, rozmawiając z jednym z gości, mogła więc podziwiać jego idealny profil.

Przywykła już do tego, jak na nią działa, zupełnie pozbawiając ją kontroli nad własnymi reakcjami. Wciąż

jeszcze pamiętała dotyk szorstkiego zarostu, gdy się całowali. Zaskoczyło ją jej własne frywolne zachowanie zeszłej nocy. A jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy przed wyjściem na przyjęcie tego wieczoru Torre przeprosił ją za przykre słowa. Nie potrafiła go przejrzeć i to rodziło niepokój. Już wolałaby czuć do niego niechęć, a fakt, że nie potrafiła, świadczył tylko o jej głupocie.

Chyba wyczuł, że mu się przygląda, bo zerknął na nią. Szybko odwróciła wzrok. Zdążyła jednak dostrzec w jego oczach rozbawienie i coś trudnego do określenia, co napawało ją dziwną otuchą.

– Orlo, chciałbym ci przedstawić szejka Bin al Rashida – powiedział. – Orla to moja sekretarka – zwrócił się do człowieka w powłóczystych szatach, stojącego obok.

– Miło mi pana poznać. – Podała szejkowi rękę. – Słyszałam, że planuje pan budowę podobnego wieżowca w Bahrain.

– To prawda. Taki ciekawy obiekt, jaki wasza firma zbudowała w Dubaju, przyciągnie do naszego kraju turystów i biznesmenów. Z nową inwestycją wiąże się jednak pewien problem. Miejsce, w którym chcę postawić wieżowiec, jest stosunkowo niewielkie i znajduje się w zatłoczonym centrum miasta, pośród innych budynków. Trzeba by go zbudować w dość krótkim czasie, żeby zminimalizować zakłócenia.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Podobna sytuacja była tutaj w Dubaju. Qasr Jameel stoi między innymi wieżowcami i musiał być zbudowany tak

szybko, ale również bezpiecznie, jak to tylko możliwe. Nasi inżynierowie posługiwali się metodą budowy zwaną góra-dół, pozwalającą wznieść początkowe trzydzieści pięter betonowej konstrukcji przed ukończeniem wykopów pod fundament. Dzięki temu czas trwania budowy i jej koszty zostały znacznie obniżone. – Widząc zainteresowanie rozmówcy, mówiła z zapałem dalej: – Podstawę wieżowca skonstruowano metodą poślizgu, polegającą na wlewaniu betonu do stale poruszającej się formy zwanej oszalowaniem.

Torre odchrząknął i zorientowała się nagle, że zapędziła się trochę za daleko w swoich wyjaśnieniach. Podczas lotu do Dubaju tego ranka dał jej do przejrzenia materiały o działalności firmy ARC i stosowanych przez nią strategiach biznesowych. Znajdował się tam również szczegółowy opis metod używanych przy wznoszeniu wieżowca Qasr Jameel, ale Torre zaznaczył, że Orla nie musi tego czytać, bo z pewnością nie interesują jej szczegóły konstrukcyjne. W rzeczywistości bardzo ją to zaciekawiło i przeczytała wszystko w czasie podróży. Ale przecież Torre – jeden z najlepszych specjalistów od inżynierii budowlanej na świecie – znał się na tym lepiej od niej.

– Z pewnością potrafisz opisać proces budowy Qasr Jameel o wiele lepiej niż ja – dodała zakłopotana.

– Wspaniale to wyjaśniłaś. Szejk Bin al Rashid pewnie chętnie cię jeszcze posłucha, zresztą ja też.

– Och! – odparła, nie wiedząc, czy Torre mówi poważnie, czy też stroi sobie z niej żarty.

– Jestem też ciekaw, w jaki sposób opanowuje się kołysanie bardzo wysokich budynków na wietrze – wtrącił szejk.

– To jeden z ważnych elementów projektu. Wszystkie wysokie budynki kołyszą się pod wpływem silnych podmuchów wiatru, ale chodzi o to, żeby ludzie znajdujący się w środku tego nie odczuwali. Metoda walki z tym polega na tłumieniu drgań i usztywnieniu głównej podstawy – odparła Orla z entuzjazmem, po czym przez kilka minut opisywała dokładniej cały ten proces.

Gdy skończyła, szejk Rashid zwrócił się do Torrego:

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem wiedzy pańskiej sekretarki. Zaskakuje mnie, że aż tyle wie na temat przebiegu budowy.

– Tak, Orla jest pełna niespodzianek – odparł Torre, przyglądając jej się w zadumie.

W tym momencie na podium w drugim końcu sali wszedł książę z miejscowej rodziny królewskiej, by wygłosić przemowę, ogłaszając oficjalne otwarcie Qasr Jameel. Orla chciała skorzystać z okazji i oddalić się od Torrego, a potem wmieszać się w tłum gości, ale złapał ją za ramię.

– Zostań. Będziesz mi potrzebna.

Nie wyjaśnił dokładnie do czego. Po przemowie księcia wystąpiły inne osoby i zaczęła się konferencja prasowa. Reporterzy koniecznie chcieli zrobić zdjęcie Torrego i ekipy

inżynierów z ARC, którzy pracowali przy budowie wieżowca.

– Jestem tylko tymczasową sekretarką i nie muszę być na fotografii – zaprotestowała, kiedy Torre kazał jej się ustawić obok niego, gdy zaczęły błyskać flesze, i w końcu znalazła się na grupowym zdjęciu.

Jeszcze gorsze nastąpiło później. Zaczęła grać muzyka, a wtedy wyprowadził ją na parkiet i objął. Czuła jego narastającą erekcję podczas tańca, gdy przytuleni, kołysali się w rytm melodii. Po jednym utworze nastąpiła krótka przerwa przed następnym i Orla ziewnęła.

– Obawiam się, że będziesz musiał radzić sobie beze mnie przez resztę przyjęcia – powiedziała. – Jestem zmęczona po podróży i z powodu zmiany czasu. Ale z pewnością nie będziesz długo sam. Ta blondynka w niemal przezroczystej sukience, z którą wcześniej flirtowałeś, wciąż rzuca mi zawistne spojrzenia.

Uśmiechnął się, ujmując ją mocnej w pasie.

– Twoje oczy nabierają zielonego odcienia, gdy stajesz się zazdrosna, *gattina mia.*

– Wcale nie. I nie jestem żadnym twoim kociakiem.

– Na dowód mam ślady twoich pazurków na plecach.

Poczuła falę gorąca, przypominając sobie tamtą chwilę. Nie ośmieliła się spojrzeć na Torrego, gdy naraz wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia z sali balowej, a następnie do windy, prowadzącej do hotelowego apartamentu.

Kiedy tylko się w nim znaleźli, zrzuciła z nóg wysokie szpilki i odetchnęła z ulgą. Miała zamiar iść prosto do

swojej sypialni po drugiej stronie salonu, ale ją zatrzymał.

– Trudno mi uwierzyć, że zdobyłaś tak głęboką wiedzę na temat inżynierii budowlanej i konstrukcji wysokościowców, pracując w biurze niewielkiej firmy. – Podszedł do barku. – Chcesz drinka? – spytał, a gdy pokręciła przecząco głową, mówił dalej: – Firma Mayall's zajmuje się głównie projektowaniem niewysokich budynków na wybrzeżu, a nie wieżowców. Sprawdziłem. – Nalał sobie szklaneczkę whisky i napił się trochę, po czym podszedł do sofy, gdzie stała Orla, gotowa w każdej chwili czmychnąć do sypialni. – Intrygujesz mnie. – Odgarnął z jej twarzy kilka niesfornych kosmyków. – Gdy tylko mi się wydaje, że wiem, jaka jesteś, zaraz mnie zaskakujesz.

– Zupełnie mnie nie znasz. – Nie wiedziała, czemu tak bardzo ją to przygnębia. Właściwie nikt jej dobrze nie znał. A już na pewno nie matka ani człowiek, z którym spędziła dziesięć piekielnych miesięcy w małżeństwie. – I co takiego ci się nie zgadza?

– No właśnie, powiedz mi, w czym cię źle osądzam.

– Nie miałam żadnych ukrytych motywów, kiedy kochałam się z tobą osiem lat temu. Wiem, jaka jest moja matka. Wyszła za twojego ojca dla pieniędzy i rozumiem, dlaczego nią pogardzasz. Ale kiedy straciłam z tobą dziewictwo, myślałam, że... – nie dokończyła. – Byłam młoda i miałam mnóstwo romantycznych marzeń. Wtedy jeszcze wierzyłam w księcia z bajki.

– Dokąd wtedy uciekłaś? Zszedłem na dół kilka minut po tym, jak wybiegłaś z mojego pokoju, ale nigdzie cię nie

było.

– Czy myślisz, że zostałabym po tym, jak nazwałeś mnie naciągaczką? Pojechałam autobusem do Willi Romano. Przyjaciółki matki zamówiły taksówkę na lotnisko i zabrałam się z nimi.

– Ojciec wspominał, że pracowałaś w pubie w Londynie. Czy wróciłaś wtedy do pracy?

– To była tylko praca na pół etatu. Chciałam trochę zarobić, żeby iść na studia.

– Nie wiedziałem, że masz dyplom. Nie wspomniałaś o tym w swoim CV. Co studiowałaś?

– Inżynierię budowlaną przez trzy i pół roku.

Wpatrywał się w nią ze zdumieniem w milczeniu i po chwili się roześmiał.

– To dlatego potrafiłaś tak fachowo rozmawiać z szejkiem. To była dobra robota. Zrobiłaś na nim takie wrażenie, że mamy wielką szansę wygrać ten przetarg na budowę wieżowca w Bahrain. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie ubiegasz się o stanowisko projektanta w naszej firmie i dlaczego pracowałaś w poprzednim miejscu jako sekretarka.

– Przerwałam studia przed uzyskaniem dyplomu.

– Dlaczego? Bałaś się egzaminów? Sam pamiętam, jak się denerwowałem przed obroną pracy doktorskiej.

– Nie o to chodziło. Rzuciłam studia, kiedy wyszłam za mąż. – Przygryzła wargę, przypominając sobie, jak David zaczął rządzić jej życiem.

– Myślałaś, że nie potrzebujesz wykształcenia ani zawodu, bo twój bogaty mąż będzie cię utrzymywał?

– Nie. Bardzo żałuję, że nie zdobyłam dyplomu. David namówił mnie do przerwania studiów, bo często jeździł za granicę na turnieje krykieta i chciał mieć mnie przy sobie. Zamierzałam wrócić na uniwersytet, ale po rozwodzie rozpaczliwie potrzebowałam pieniędzy i musiałam iść do pracy. Matka zachorowała... Wbrew temu, co pisali w prasie, nie dostałam nic od Davida. Musiałam czekać dwa lata, aż zgodzi się na rozwód, i nie chciałam od niego nic poza wolnością. – Jej głos zadrżał. – Przekonałam się, że życie na własnych warunkach jest cenniejsze niż cokolwiek innego.

Torre nie miał pojęcia, jak sobie poradzić z burzą emocji, jakie go ogarnęły. Od chwili, gdy niania nie pozwoliła mu płakać na pogrzebie matki, kiedy miał sześć lat, bojąc się, że zdenerwuje ojca, zawsze tłumił w sobie uczucia. Życie było o wiele łatwiejsze, gdy nie ulegał emocjom. Dzięki temu mógł się skupić na pracy. Lubił zawód inżyniera, ponieważ wymagał analitycznego myślenia i rozwiązywania skomplikowanych problemów. Zasady matematyki i fizyki wydawały się o wiele bardziej zrozumiałe niż poplątane uczucia, często pozbawione zdrowego rozsądku.

Tylko raz w życiu posłuchał serca zamiast rozumu. Okropnie się nudził na przyjęciu z okazji nieprzemyślanego ślubu ojca z kobietą, polującą na zamożnych mężczyzn, by wzbogacić się po rozwodzie. Już miał wtedy wyjść, święcie przekonany, że nigdy nie pójdzie w ślady Giuseppego,

ulegając własnemu pożądaniu, gdy nagle coś kazało mu się odwrócić i ujrzał Orlę po drugiej stronie pokoju. Patrzył na jej piękną twarz, kremową cerę oraz jasnorude włosy i natychmiast jej zapragnął. Tak mocno, jak nie pragnął jeszcze dotąd żadnej kobiety.

Pożądanie zmąciło mu rozum i to wystraszyło go najbardziej, gdy następnego ranka odkrył, że Orla to córka Kimberly. A przecież niedaleko pada jabłko od jabłoni. Kiedy więc się okazało, że była dziewicą, natychmiast przyszło mu do głowy, że chciała go wykorzystać i zaciągnąć do ołtarza.

Teraz sobie uświadomił, że obwiniał Orlę za swoją porażkę, zamiast się przyznać do sprzeniewierzenia własnym zasadom. Niepokoiło go, że jej pragnie. Oznaczało to utratę kontroli nad sobą, a gdyby nie potrafił się opanować, płakałby na pogrzebie matki, zamiast połykać łzy.

Przypomniał sobie tamte czasy, kiedy miał sześć lat. Zachował się bardzo dzielnie i ojciec chwalił go potem, gdy wrócili do domu, zostawiając mamę na cmentarzu, gdzie została pochowana. Trudno mu było nie ronić łez, myśląc o niej, leżącej w trumnie pod ziemią, ale chciał zadowolić ojca i wbijał sobie paznokcie w dłonie, wciąż przypominając sobie, że nie powinien płakać.

Odegnał bolesne wspomnienia z dzieciństwa i przypomniał sobie tamten ranek po pierwszej nocy z Orlą, kiedy obudziła się w jego łóżku w starym wiejskim domu w Ravello. Uniosła powieki okolone gęstymi rzęsami

i zaczerwieniła się, widząc go obok. Dotknął jej piersi i piwne oczy stały się zielone z podniecenia. Jego także ogarnęło pragnienie. Ale było w tym coś jeszcze. Miał poczucie spełnienia, jakiego nie doznał dotąd przy żadnej kobiecie, i wiedział, że jedna noc z Orlą nie wystarczy. Pragnął więcej... Jakby chciał mieć ją przy sobie na zawsze. Ta myśl przemknęła mu przez głowę i potem wciąż powracała.

Pamiętał, jak zadzwonił wtedy jej telefon, wyrywając go z zamyślenia. Z trudem ukrywał frustrację, gdy usiadła i sięgnęła po torebkę leżącą na nocnej szafce.

– Muszę odebrać – powiedziała. – To pewnie Kimberly.

Był przekonany, że jest jedną z przyjaciółek nowej żony ojca. Pamiętał, jak wyrzuciła wszystko z torebki na łóżko w poszukiwaniu telefonu, a wtedy zobaczył wśród różnych drobiazgów połyskujące szmaragdowe kolczyki swojej matki.

– Skąd się wzięły w twojej torebce? – spytał, gdy rozłączyła się po krótkiej rozmowie.

– Bałam się je zgubić na przyjęciu i schowałam.

– Ale skąd je wzięłaś?

– Matka mi pożyczyła. Giuseppe dał Kimberly kilka sztuk biżuterii w prezencie ślubnym i powiedziała, że mogę je pożyczyć, bo pasują mi do sukienki, którą od niej dostałam.

– Kimberly Connaught to twoja matka? – zdumiał się wtedy, uświadamiając sobie z goryczą, że jest takim samym głupcem jak ojciec. – Dlaczego mi tego wcześniej nie powiedziałaś?

– Nie sądziłam, że cię to interesuje. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele zeszłego wieczoru.

Miała rację. Myślał tylko o tym, jak zaciągnąć ją do łóżka. Ale następnego ranka był pewien, że oszukała go celowo.

„Wtedy jeszcze wierzyłam w księcia z bajki”, przypomniał sobie teraz słowa, które wypowiedziała przed kilkoma minutami, i poczuł się zawstydzony. Wcale nie zachował się wtedy jak szarmancki książę. Tak ją poniżył, że uciekła z jego domu w Ravello autobusem i unikała go przez osiem lat. Przyjeżdżała w odwiedziny do matki tylko wtedy, gdy jego nie było w wilii. Czyżby źle ją wtedy osądził?

– Twoje małżeństwo trwało niecały rok. Dlaczego wyszłaś za bogatego sportowca, jedynego dziedzica zamożnej rodziny, jeśli nie dla pieniędzy?

– Myślałam, że go kocham. Potrafił być bardzo czarujący... a ja czułam się samotna. Wydawał się miły. – Jej głos lekko zadrżał.

– I był miły?

– Nie – odparła cicho, jakby ze wstydem.

Ale dlaczego miałaby się wstydzić własnego męża? Gdy o nim mówiła, miała lęk w oczach.

– Orlo... – Złapał ją za ramię, gdy próbowała go wyminąć. – Nigdy cię nie skrzywdzę.

Chciał, by wiedziała, że może mu ufać. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym skinęła głową.

– Wierzę ci. Ale teraz jestem zmęczona i chcę iść do łóżka... sama.

– Jeśli naprawdę tego chcesz, to proszę bardzo. – Puścił ją. – Kiedy się poznaliśmy, byliśmy strasznie na siebie napaleni – przypomniał jej. – A teraz po ośmiu latach jest tak samo. Czy myślisz, że można to po prostu zignorować?

– Jestem twoją tymczasową sekretarką i to wszystko – odparła cicho, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Twoje oczy stają się zielone, kiedy kłamiesz. – Uniósł rękę i przesunął palcem wzdłuż dekoltu sukienki. – Podobam ci się, prawda? Chcesz się ze mną kochać tak bardzo, jak ja z tobą.

Jej oczy zabłysły.

– Tak – przyznała. – Działasz na mnie jak narkotyk i nie potrafię przy tobie jasno myśleć.

Objął ją, nie mogąc się nadziwić, jak idealnie jej kształty do niego pasują, jakby byli częściami tej samej układanki. Odnalazł jej usta i aż jęknął z zadowolenia, gdy je rozchyliła. Poddała mu się z westchnieniem, rozluźniając się w jego ramionach, jakby wiedziała, że przeciwstawianie się wielkiej fali żądzy, jaka ich ogarnęła, jest daremne.

Nie odrywając od niej ust, wziął ją na ręce i zaniósł do głównej sypialni urządzonej w stylu sułtańskiego haremu, z czarną jedwabną pościelą na łóżku i wielkim lustrem na suficie. Postawił ją na podłodze, sięgnął za plecy i rozsunął suwak sukienki, po czym powoli ją ściągnął, pozostawiając Orlę tylko w bieliźnie, czarnym przezroczystym staniku i skąpych koronkowych majtkach.

Odchylił się do tyłu i po prostu na nią patrzył, delektując się jej niezwykłą urodą. Nie mógł się doczekać, kiedy

zupełnie naga znajdzie się pod nim. A może na nim, by mógł się napawać jej widokiem w lustrze.

Porównywał z nią wszystkie dotychczasowe kochanki i żadna nie wzbudzała w nim takiego pożądania jak ona. Wciąż jednak wydawała mu sią jakimś zagrożeniem, czarodziejką, rzucającą na niego urok. Wmawiał sobie, że kiedy znowu ją posiądzie i zaspokoi dziką, drzemiącą w nim bestię, wtedy jego obsesja w końcu zacznie słabnąć. Znowu odzyska kontrolę nad sobą i przestanie być niewolnikiem własnych pragnień.

Rozebrał się szybko i sprawnie, zrzucając ubranie na podłogę. Może w innym czasie chętnie by pozwolił, żeby to Orla go rozebrała, ale nie tym razem, gdy rozpaczliwie chciał się z nią zjednoczyć. Otworzyła szeroko oczy, gdy ściągnął spodnie i zobaczyła jego potężną erekcję. Niecierpliwe sięgnął jej za plecy i rozpiął stanik, a potem rzucił go na dywan. Objął jasne piersi z sutkami prowokująco naprężonymi, jakby się domagały pieszczot.

Zanim jednak ich dotknął, najpierw ściągnął jej majtki, a potem uniósł Orlę i położył na łóżku. Nigdy nie widział kogoś równie pięknego. Jej mlecznobiałe szczupłe ciało odcinało się wyraźnie na tle ciemnej jedwabnej pościeli, a złociste włosy połyskiwały, rozrzucone na poduszkach.

Miał ochotę po prostu rozsunąć jej nogi i natychmiast zatopić się w jej wilgotnym wnętrzu. Kiedy jednak uniósł się nad nią i dostrzegł błysk niepewności w jej oczach, w duchu zganił się za swoje prostackie zachowanie.

Dała mu wcześniej do zrozumienia, że ma za sobą nieudane małżeństwo, a jej mąż nie był dla niej miły. Torre nie wiedział dokładnie, co to oznaczało, ale przypuszczał, że Keegan mógł mieć coś wspólnego ze szramą, którą Orla miała nad brwią.

Pragnął jej tak, jak nikogo dotąd, ale tego wieczoru wydawała mu się tak niezwykle krucha i bezbronna. Ukląkł nad nią, pochylił się i pocałował w usta, rozchylając je językiem. Powoli się odprężała. Usłyszał, jak wzdycha, obejmując go za szyję. Zdał sobie sprawę z tego, że poprzednim razem kochali się na jego warunkach. Tak bardzo go podniecała, że stawał się niecierpliwy i nie mógł zbyt długo czekać.

Teraz postanowił się nie spieszyć, powoli wędrując ustami po jej ciele, od szyi i piersi przez płaski brzuch do miejsca między udami. Dotyk jego warg i ciepły oddech działały na nią kojąco i coraz bardziej rozbudzały, wydobywając z gardła cichy jęk.

Należała do niego. Gdy ta myśl zaświtała mu w głowie, przypuszczał, że wystraszy się własnej zaborczości, ale zamiast tego poczuł, że wszystko w porządku. Przez ciało Orli przeszedł dreszcz, gdy wsunął palce w jej wilgotne wnętrze, jednocześnie gładząc kciukiem czuły punkt.

– Och – jęknęła cicho, gdy zaczął pieścić ją językiem. – Nie... – wyszeptała, zatrwożona i jednocześnie podniecona, wbijając mu paznokcie w plecy. W końcu poddała mu się całkowicie, dysząc, gdy doprowadzał ją do rozkoszy językiem, upajając się nektarem jej kobiecości. Jej szalona

reakcja tak go podniecała, że nie mógł już dłużej czekać. – Teraz, Torre... proszę.

Z cichym pomrukiem ustawił się nad nią, kładąc jej nogi na swoich ramionach. A potem wszedł z całą siłą w jej rozgrzane ciało. Nigdy nie będzie miał jej dosyć. Myśl ta zapadła mu głęboko w serce, gdy poruszając się coraz szybciej, doprowadził ich oboje do spełnienia. Wreszcie dostał nagrodę za cierpliwość.

Przez długi czas po prostu leżał na niej z twarzą przy szyi, gdy ich serca powoli odzyskiwały normalny rytm. Nie miał ochoty się poruszać, ale czuł, że jej niewygodnie i zsunął się na bok, opierając na łokciu.

– No i co, *gatinna* – zagadnął, ale Orla przyłożyła mu palec do ust, jakby chciała, żeby zamilkł.

– Nic nie mów. Pewnie powiesz zaraz coś strasznego, a ja... dzisiaj tego nie zniosę.

Zrobiło mu się przykro, ale przecież sam się przyczynił do tego, że reagowała na niego z obawą.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jesteś cudowna. – Uśmiechnął się. – I z pewnością najładniejsza ze wszystkich inżynierów, jakich znam.

– Nie jestem inżynierem. Nie mam dyplomu.

– Dlaczego nie wrócisz na studia i nie zdasz końcowych egzaminów? Znasz dobrze zasady projektowania budynków. Było to widać w twojej rozmowie z szejkiem.

– Nie stać mnie na opłacenie studiów. A poza tym mogę nie zdać egzaminów. – Westchnęła ciężko. – David uważał,

że nie jestem wystarczająco inteligentna, żeby zostać inżynierem.

– Na jakiej podstawie tak sądził? – spytał Torre, coraz bardziej zły na tego człowieka, którego nie znał.

Nie odpowiedziała, a kiedy na nią spojrzał, zobaczył, że zasnęła. Wydawała mu się taka bezbronna. Tego wieczoru okazała się też tak niezwykle zmysłowa, że rzuciło go to na kolana. Znowu poczuł się podniecony. Miał ochotę ją obudzić i dalej delektować się jej ciałem, doprowadzając ich oboje do ekstazy. Przypuszczał, że każdy taki akt zbliży go do punktu nasycenia, aż w końcu jego fascynacja po prostu się wypali i zniknie.

Orla najwyraźniej była zmęczona po podróży. Spała i nie chciał jej budzić, poszedł więc do łazienki. Stojąc pod prysznicem, wciąż się upominał, że przecież nie może się zaangażować uczuciowo. To nie w jego stylu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dziesięć dni później prywatny odrzutowiec firmy ARC wylądował w Londynie i Orla wyszła za Torrem z samolotu. Z nieba zasnutego ołowianymi chmurami padał drobny deszczyk, a temperatura była co najmniej o dziesięć stopni niższa niż w Dubaju i Rzymie, gdzie się zatrzymali na przyjęcie z okazji stulecia firmy, urządzone w jej głównej siedzibie. Uroczystość wzbudziła zainteresowanie mediów na całym świecie, podobnie jak otwarcie Qasr Jameel w Dubaju.

Idąc przez lotnisko, Orla wystraszyła się na dobre, widząc siebie i Torrego na okładkach kilku gazet. Napis nad fotografią ukazującą, jak tańczyli na bankiecie, głosił: „Najprzystojniejszy dyrektor naczelny we Włoszech i jego piękna sekretarka – czyżby najładniejsza para w branży budowlanej”.

– Pewnie zwykle nie tańczysz ze swoimi sekretarkami? – zauważyła.

– Ani sekretarzami. Ale muszę przyznać, że jesteś o wiele ładniejsza od Renza. – Torre wydawał się rozbawiony. Wyszli z hali i poprowadził ją do czarnej limuzyny, gestem dając znak szoferowi, żeby otworzył tylne drzwi.

– To wcale nie zabawne – odparła, zapinając pasy bezpieczeństwa. – Lubię swoją pracę, nawet jeśli jest tylko

tymczasowa. Nie chcę, żeby inni pracownicy firmy myśleli, że z tobą sypiam.

Wzruszył ramionami.

– Nieważne, co ludzie myślą.

– Dla mnie ważne. Widziałam na stronie firmy, że za kilka miesięcy zwolni się stanowisko sekretarki w brytyjskim oddziale i już teraz rozpoczynają proces rekrutacyjny. Chciałabym się zgłosić, ale wolałabym dostać tę pracę za własne zasługi, a nie dlatego, że jestem w związku z prezesem.

– W związku? – Chłodny głos Torrego podziałał na nią jak kubeł zimnej wody. – Nie wiem, co ty o tym myślisz, *cara*, ale to z pewnością nie jest żaden związek.

– W takim razie co? Pracujemy razem od dziesięciu dni i każdą noc spędzamy razem.

– Uprawiamy seks. Muszę przyznać, że z dużym powodzeniem, ale to wszystko. Za jakieś sześć tygodni Renzo wróci do pracy, a do tego czasu pewnie już się sobie znudzimy. Nie zależy mi na związkach.

– Dlaczego? – spytała, choć, patrząc na nią chłodno, Torre dał do zrozumienia, że wolałby zmienić temat. – Może boisz się być z kimś blisko dlatego, że straciłeś matkę w dzieciństwie? Powiedziałeś, że miałeś sześć lat, kiedy umarła. Ja miałam dziesięć, gdy zmarł mój ojciec. To wielki wstrząs. – Zesztywniał i patrzył na nią ze złością. Po co drążyła ten temat? Może wyczuła jego słaby punkt. – Kto się tobą opiekował po śmierci mamy? – podjęła. – Giuseppe

pewnie był zajęty pracą, ale czy rozmawiał z tobą o niej, pozwolił ci przeżyć żałobę?

– Co ty gadasz, do diabła? Jeśli już musisz wiedzieć, opiekowały się mną nianie do czasu, kiedy ojciec ożenił się z Sandrine. Nigdy nie rozmawiałem z nikim o śmierci matki. Bałem się, że to wytrąci ojca z równowagi, więc nie wspominałem o niej i on też tego nie robił. Poza tym nie interesuje mnie amatorska psychoanaliza.

Przyjrzała mu się uważnie i pod groźną miną zobaczyła małego zrozpaczonego chłopca, jakim pewnie był po utracie matki.

– Mówisz, że nie zależy ci na związkach, ale przecież byłeś raz zaręczony. Jules powiedział, że twoja narzeczona nie zdecydowała się jednak na ślub. Ale mu się wydawało, że wciąż kochasz Marisę.

– Jules nie ma pojęcia o moich prywatnych sprawach. A tak przy okazji, jeśli liczysz na to, że będziesz się z nim widywać, gdy dostaniesz pracę w Londynie, to zapomnij o tym. Przeniósł się do Tokio, żeby kierować działem księgowości w tamtejszym oddziale firmy.

– Mój pomysł, żeby się starać o tę pracę, nie ma nic wspólnego z Julesem.

Wciąż miała wyrzuty sumienia, że od chwili wyjazdu z Włoch nie myślała o nim zbyt dużo, nieustannie zaabsorbowana Torrem, w dzień i w nocy.

W Dubaju odwiedzili jeszcze dwa miejsca, gdzie firma ARC prowadziła prace, a przed wyjazdem do Rzymu zatrzymali się w Serbii, by obejrzeć ostatni etap budowy

centrum handlowego. Szczegóły konstrukcyjne wszystkich tych projektów bardzo zaciekawiły Orlę.

– Dostałem właśnie wiadomość od kierownika budowy Harbour Side z pytaniem, czy możemy się z nim spotkać jutro o dziesiątej rano – oznajmił Torre, zerkając znad telefonu.

Wiedziała, że Harbour Side to nowe przedsięwzięcie brytyjskiej filii ARC, obejmujące budowę kompleksu domów, szkoły, ośrodka kulturalnego, zespołu sklepów oraz centrum rekreacyjnego w zaniedbanej londyńskiej dzielnicy Docklands. Gdyby została inżynierem, projektowanie takich obiektów najbardziej by ją interesowało. Znowu pożałowała, że nie skończyła studiów. Jak mogła pozwolić Davidowi, żeby tak ją ograniczał?

Ale czy przypadkiem nie popełniała tego samego błędu przy Torrem? Co prawda, nie bała się, że będzie się nad nią znęcać jak były mąż. Wydawał się wspaniałomyślnym i czułym kochankiem. Problem jednak tkwił w niej. Torre wyraźnie zaznaczył, że uważa ich romans za tymczasowy, ale Orla zaczynała się w nim zakochiwać.

Samochód wlókł się powoli przez zatłoczone londyńskie ulice. Jechali do hotelu w dzielnicy Mayfair, gdzie Torre kazał jej zarezerwować apartament na dwie noce. Potem mieli wrócić do Włoch. Wciąż miała ochotę się z nim kochać, ale przeczuwała problemy, skoro jemu najwyraźniej chodziło wyłącznie o seks. Nie była pewna, czy zdoła znieść taką sytuację tej nocy, coraz bardziej w nim zadurzona.

Zadzwonił telefon, ale ucichł, zanim znalazła go w torebce. Po chwili przyszła wiadomość od Mandy, sąsiadki: „Jesteś wolna dziś wieczorem? Może masz ochotę wybrać się ze mną na pizzę i wino?”. Wieczór w towarzystwie przyjaciółki i samotna noc we własnym łóżku były dokładnie tym, czego potrzebowała.

– Skoro jesteśmy w Londynie, to chciałabym wpaść do swojego mieszkania. Muszę wziąć parę rzeczy i odebrać listy.

W skrzynce pocztowej pewnie czekał na nią stos rachunków do zapłacenia. Zdziwiła się trochę, gdy Torre nie zaprotestował, a nawet zdawało się, że poczuł ulgę. Czyżby już się nią zmęczył? Często bywał w Londynie w interesach i może miał tu jakąś inną kochankę, którą ściągnie zaraz do hotelu, by go zabawiła.

– Czy mógłbyś poprosić szofera, żeby zatrzymał się przy najbliższej stacji metra? Pojadę stamtąd do Islington.

– Myślałem, że mieszkasz z matką w Chelsea, w apartamencie, który dał jej Giuseppe w ramach ugody rozwodowej?

– To mieszkanie zostało sprzedane po wyjeździe matki do Ameryki.

Nie wspomniała, że pieniądze ze sprzedaży poszły głównie na leczenie Kimberly.

– Podaj adres kierowcy. Podrzuci cię do domu, zanim zawiezie mnie do hotelu.

Dwadzieścia minut później limuzyna zatrzymała się przed wysokim wiktoriańskim domem w północnej dzielnicy

Londynu. Orla szybko wysiadła z samochodu, a szofer wyciągnął jej walizkę z bagażnika.

– Zobaczymy się jutro rano przy Harbour Side – powiedziała do Torrego, mając nadzieję, że nie zamierza jej odwiedzić w mieszkaniu, po czym ruszyła szybko ścieżką w stronę wejścia do kamienicy.

Z zewnątrz budynek wydawał się duży, ale w środku znajdowało się tylko dziesięć niewielkich kawalerek. Mieszkanie Orli mieściło się na strychu, a skośny sufit sprawiał, że wyglądało na jeszcze mniejsze. Zrobiła wszystko, co się dało, żeby było przytulne, przykrywając dywanikami wytartą wykładzinę i układając na łóżku kolorowe poduszki. Drzwi wejściowe prowadziły prosto do głównego pokoju, służącego jednocześnie za salon i sypialnię. Obok znajdowała się maleńka kuchnia, a za nią łazienka z prysznicem.

Położyła walizkę i torebkę na łóżku, po czym opadła na podniszczony fotel. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie przed dwoma tygodniami Jules zabrał ją stąd na lotnisko na samolot do Neapolu. Tyle się wydarzyło od tamtego czasu. W jej życiu znowu pojawił się Torre. Miała wrażenie, jakby jechała kolejką w lunaparku i jazda nagle się skończyła; trzeba było teraz złapać oddech.

Tak jak przypuszczała, w skrzynce pocztowej na korytarzu leżał stos listów. Zanim zaczęła je przeglądać, zdjęła eleganckie ubranie, jakie nosiła do pracy, po czym przebrała się w wytarte dżinsy i szary sweter, a buty na wysokich obcasach zamieniła na wygodne tenisówki.

Wyciągnęła spinki ze starannie upiętego koka i rozpuściła włosy, masując głowę palcami.

Nalewając wodę do czajnika na herbatę, której tak bardzo potrzebowała, usłyszała pukanie. Myśląc, że to Mandy z mieszkania poniżej, szybko przeszła przez pokój i otworzyła drzwi. Jednak zamiast przyjaciółki ujrzała Torrego.

– Co tu robisz? – spytała ostro, zaskoczona. Nie chciała, żeby zobaczył, jak mieszka, i stała przed nim, nie wpuszczając go do środka.

Wyminął ją jednak zręcznie i wszedł do pokoju, obrzucając wzrokiem nędzne meble i farbę odpadającą ze ścian. Zamarła, kiedy spojrzał na przenośną suszarkę obwieszoną bielizną.

– Właśnie chciałbym zadać ci to samo pytanie – odparł krótko. – Dlaczego mieszkasz w takiej klitce?

– Bo tylko na to mnie stać. Koszty wynajmu mieszkań w Londynie są astronomiczne.

Przyjrzał jej się bliżej.

– Twierdzisz, że nie dostałaś pieniędzy od byłego męża po rozwodzie, jak głoszą plotki w prasie, ale przecież musiałaś mieć jakieś zabezpieczenie finansowe po tym, jak się z nim rozstałaś.

– Nie chciałam od niego nic.

Wydał się zaskoczony tym stanowczym zaprzeczeniem.

– Czy matka nie mogła ci pomóc, kiedy zwolnili cię z pracy? Wszyscy wiedzą, że dostała kupę forsy od mojego ojca.

Zebrała z łóżka stertę otwartych listów. Był tam rachunek ze specjalistycznego szpitala leczenia udarów w Chicago, gdzie Kimberly leżała od kilku miesięcy, oraz kilka innych, z firm pożyczkowych, domagających się zwrotu długu.

– Matka wydała wszystko, co dostała od twojego ojca – odparła bez emocji. – Zupełnie nie potrafi obchodzić się z pieniędzmi. Roztrwoniła wszystko na luksusowe życie i nieudane inwestycje. Wiem, że nią gardzisz, ale Giuseppe chyba jest bystrzejszy, niż ci się wydaje. Raczej wiedział, że ona leci na jego pieniądze, ale i tak się z nią ożenił. Kimberly miała trudne dzieciństwo. Została zgwałcona przez wuja, kiedy miała czternaście lat. Uciekła z domu i wylądowała na ulicy. – Orła usiadła ciężko na łóżku. – Miała udar w Ameryce i o mało nie umarła. Wyrzucili mnie z pracy, ponieważ zbyt często brałam urlop, żeby ją odwiedzać w Chicago. Kiedy siedziałam w szpitalu przy jej łóżku, opowiedziała mi o swoim dzieciństwie i młodości. – Westchnęła. – Zanim zachorowała, zakochała się w całkiem miłym człowieku, który wcale nie jest bogaty. Neville wziął z nią ślub w szpitalnej kaplicy i bardzo mu na niej zależy, mimo że Kimberly ma poważne problemy zdrowotne. Lekarze mówią, że ma szansę na częściowe wyleczenie, ale kuracja jest kosztowna. Rozpaczliwie poszukiwałam pracy, żeby móc dalej płacić za leczenie matki, kiedy Jules powiedział mi o wolnym stanowisku w londyńskim dziale firmy.

Torre usiadł obok na łóżku, wzdychając ciężko.

– A więc, kiedy nie dostałaś tamtej pracy, zgodziłaś się zostać moją sekretarką?

– Tak, to był jeden z powodów.

– A jaki był drugi?

Patrzyła na niego w napięciu, gdy założył kosmyk jej włosów za ucho, a potem pogładził lekko po policzku.

– Wiesz jaki – odparła szeptem. – Chciałam się przekonać, czy...

– Czy dalej coś przyciąga nas do siebie tak mocno jak wtedy – dokończył za nią, po czym ujmując za podbródek, pocałował ją w usta. – Właśnie z tego samego powodu dałem ci pracę, dzięki której możemy spędzać każdy dzień razem, a mam nadzieję, że i noc.

Poczuła gorącą falę podniecenia, gdy tylko dotknął jej warg. Zawsze było tak samo: zupełnie nie potrafiła się mu oprzeć, ale teraz zamiast się ganić za tę słabość, postanowiła delektować się każdą chwilą spędzoną w jego ramionach, wiedząc, że nie będzie trwała wiecznie.

Pocałunki Torrego stawały się coraz bardziej natarczywe. Położyli się obok siebie na łóżku. Gładziła go po plecach, a on wsunął ręce pod jej bluzkę i mruknął z zadowoleniem, odkrywając, że nie ma stanika. Pieścił jej piersi, coraz bardziej rozpalony. Nagle po kilku cichych dzwonkach, ledwo dobiegających do ich świadomości, w telefonie stacjonarnym włączyła się automatyczna sekretarka.

– Zabawiasz się z kochankiem, ty obrzydliwa zdziro? – Usłyszeli bełkotliwy głos Davida, najwyraźniej pijanego. Orla zamarła w ramionach Torrego. Chciała podbiec

i przerwać nagrywanie rozmowy, ale nie mogła się poruszyć. Poczuła mdłości, słysząc następne słowa: – Niedługo się przekona, że jesteś do niczego. A może już odkrył, że jedynym sposobem na utrzymanie cię w ryzach jest kilka klapsów?

David w końcu się wyłączył, ale jego drwiący śmiech wciąż rozbrzmiewał jej w uszach. Nie ośmieliła się spojrzeć na Torrego, żeby nie dostrzec wzgardy w jego oczach, którą z pewnością odczuwał. Spięła się, gdy dzwonek telefonu rozległ się znowu, tym razem jednak była to komórka. Spojrzała ze zdziwieniem, gdy Torre wyciągnął ją z kieszeni marynarki.

– Zostawiłaś telefon w samochodzie, dlatego tu przyszedłem. Chciałem ci go oddać.

Sygnał w końcu ucichł. Wzięła telefon i zobaczyła, że David dzwonił już do niej z dziesięć razy i przesłał kilka wiadomości, których nie miała ochoty czytać.

– Co się dzieje, do diabła? – spytał Torre, po czym telefon stacjonarny rozdzwonił się ponownie. Wstał, przeszedł przez pokój i podniósł słuchawkę. – Jeśli jeszcze raz spróbujesz zadzwonić do Orli, to lepiej się pomódl, Keegan, żeby policja rozprawiła się z tobą wcześniej niż ja – warknął, po czym się rozłączył.

– Och, nie – wyszeptała Orla. – To tylko pogorszy sprawę. Teraz David jeszcze bardziej się wścieknie, a kiedy jest zły, przestaje być miły.

Wstała, odruchowo dotykając blizny nad brwią.

– On cię bił? – W głosie Torrego zabrzmiało coś, czego nigdy dotąd nie słyszała. Był to kontrolowany gniew, połączony ze współczuciem.

– Odejdź. Proszę, zostaw mnie samą. Nie chcę, żebyś tu był.

Zignorował jej słowa i delikatnie dotknął szramy.

– Keegan ci to zrobił, prawda? Jak to się stało?

Położył jej ręce na ramionach, nie pozwalając się odsunąć. Wiedziała, że nie ukryje już swojego poniżenia. Poczuła się naraz samotna i zrezygnowana.

– Zaczął mnie obrażać już w czasie miesiąca miodowego. Przed ślubem zawsze był miły i nie miałam pojęcia, co w nim drzemie. Kilka tygodni po weselu, wiedziałam już, że popełniłam straszny błąd, ale nie miałam dokąd iść ani nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Matka miała własne życie, a nie chciałam się przyznać przyjaciółkom, że mój mąż, słynny sportowiec i celebryta, którego tak mi zazdrościły, jest tyranem. W miejscach publicznych zawsze był wobec mnie uprzejmy. Miał dwulicową osobowość jak doktor Jekyll i pan Hyde. Wszyscy myśleli, że jest wspaniały. – Westchnęła ciężko. – Na początku myślałam, że ma rację, kiedy obwiniał mnie za problemy w małżeństwie. Starałam się go zadowolić, ale to nic nie dawało. Bałam się go. Często groził, że mnie pobije... i w końcu to zrobił. Zawsze się wściekał, kiedy był pijany. Tamtego dnia próbowałam zamknąć się w łazience, ale mnie tam dopadł. – Jej głos zadrżał i przerwała, a łzy zaczęły spływać po policzkach.

– Mów dalej – powiedział cicho, ocierając jej twarz.

– Nosił na palcu duży złoty sygnet z onyksem. Uderzył mnie w twarz i rozciął mi skórę nad brwią. Próbowałam zatamować krwawienie, ale nie ustawało, i w końcu pojechałam taksówką do szpitala. David był zbyt pijany, żeby jechać, a poza tym i tak bym go o to nie poprosiła. Założyli mi kilka szwów i zatrzymałam się u przyjaciółki. Nigdy już nie wróciłam do domu, w którym mieszkałam z nim po ślubie.

– Zgłosiłaś to na policję? – spytał Torre, a gdy zaprzeczyła ruchem głowy, dodał: – Dlaczego nie? Keegan znęcał się nad tobą i gdybyś to zgłosiła...

– Kto by mi uwierzył? David to narodowa legenda. Dostał Order Imperium Brytyjskiego za działalność charytatywną. Nadal jest uważany za jednego z najlepszych graczy w krykieta w historii. Kiedy jego kariera zaczęła podupadać, obwiniano za to mnie, uważając, że wyszłam za niego dla pieniędzy i złamałam mu serce. Taką wersję rozgłaszają media i ludzie w to wierzą. – Spojrzała na Torrego załzawionymi oczami. – Sam uwierzyłeś we wszystko, co najgorsze, nie pytając mnie nawet, dlaczego się rozwiodłam. Nikt by nie uwierzył, że David jest agresywnym alkoholikiem. Gdybym publicznie wyjawiła, co mi zrobił, zarzucono by mi, że się na nim mszczę.

– *Piccola*... Żadna kobieta nie powinna być w domu ofiarą przemocy. Gdybyś poszła na policję, musieliby zbadać sprawę, a masz dowody na to, że Keegan groził ci przez telefon. Z pewnością też w szpitalu odnotowano, że zszywano ci ranę.

– Powiedziałam wtedy, że upadłam i uderzyłam się w głowę. Wstydziłam się przyznać, że mój mąż, człowiek, który powinien mnie kochać, znęca się nade mną. – Ukryła twarz w dłoniach. – Powiedział, że zasługuję na to, żeby mnie źle traktować. Wmawiał mi, że jestem beznadziejna i nic niewarta, a ja mu uwierzyłam. Dlatego nie wróciłam na uniwersytet i nie skończyłam studiów.

Torre powiedział coś cicho, ale Orla szlochała już tak mocno, że nie usłyszała. Kiedy próbowała się od niego odsunąć, objął ją delikatnie, jakby była słaba i krucha. Wcale się tak nie czuła po tym, co przeszła, ale przytuliła się do niego, pozwalając sobie na płacz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Torre miał ochotę zmasakrować Keegana za to, co zrobił. Wiedział jednak, że kolejne przejawy agresji z pewnością nie są tym, czego Orla potrzebuje. Lepiej ukarać go w sposób przemyślany, nie pozwalając zaślepić się emocjami. Zamierzał zrujnować Keeganowi karierę i zszargać mu opinię. Krykiecista nie miał pojęcia, jaki gniew przeciwko sobie wzbudził.

Rozległo się pukanie do drzwi i Orla wyrwała się z objęć Torrego, wystraszona.

– Czy Keegan wie, gdzie mieszkasz? – spytał.

Skinęła głową.

– Kilka miesięcy temu poszłam do restauracji z jednym znajomym z pracy, Philipem. Po tym, jak odwiózł mnie do domu, David zadzwonił i w wyjątkowo obraźliwy sposób ostrzegł mnie, żebym się trzymała z daleka od facetów. Odeszłam od niego między innymi z powodu jego chorobliwej zazdrości. Pewnie zobaczył teraz nasze zdjęcia w gazetach i znowu się wściekł.

Torre podszedł do drzwi i je uchylił, gotowy do działania. Ujrzał jednak nie Keegana, lecz jakąś kobietę o fioletowych włosach.

– Och! Cześć. Czy jest Orla? – spytała, zaskoczona jego widokiem.

Obejrzał się przez ramię, a Orla pospiesznie otarła oczy i podeszła do drzwi.

– To moja sąsiadka, Mandy. Torre jest moim szefem – przedstawiła ich sobie. – Może przełożymy nasze wyjście na pizzę na inny termin? – spytała przyjaciółkę. – Chyba dopadło mnie przeziębienie.

Widać było, że płakała, i Mandy nie wiedziała, czy jej wierzyć, skinęła jednak głową.

– Jasne. Ale powinnaś wiedzieć, że ten twój szurnięty były mąż kręcił się tutaj. Powiedziałam mu, że wyjechałaś, a wtedy uderzył pięścią w ścianę. – Wskazała na odłupany tynk na korytarzu.

Orla zerknęła na Torrego.

– Mandy wie o Davidzie.

– Dobrze, że cię nie było – stwierdziła przyjaciółka. – Mógłby wtedy wyładować złość na tobie, a nie na ścianie.

Kiedy sąsiadka wróciła do swojego mieszkania piętro niżej, Torre spojrzał na Orlę. Była blada.

– Zapakuj do torby rzeczy, które będą ci potrzebne, i pojedziemy do hotelu. Nie możesz tu zostać. Zadzwonię do znajomego prawnika i poproszę, żeby złożył w sądzie wniosek o zakaz zbliżania się Keegana do ciebie. Ale przedtem musisz zgłosić na policję, że cię prześladuje. Czy masz nagrania wszystkich jego rozmów telefonicznych i wiadomości, jakie ci przysłał?

– Nie chcę wplątywać w to policji i nie stać mnie na prawnika.

– Sam za niego zapłacę.

– Nie! Nie musisz się tym zajmować. Nawet gdyby sąd wydał mu zakaz zbliżania się do mnie, David przestrzegałby go przez jakiś czas, ale za parę tygodni przestanę być twoją sekretarką i będę znowu musiała tu mieszkać. Masz własne życie we Włoszech i nie możesz wiecznie mnie chronić. Przekonałam się, że najlepszym sposobem radzenia sobie z Davidem, jest spuścić z tonu i starać się go nie drażnić.

– Nie możesz przez resztę życia bać się Keegana.

– On jest silny.

– Ale nie tak silny jak ja, *cara.*

W drodze do hotelu Torre oparł się o zagłówek w zamyśleniu, podczas gdy szofer brnął przez zatłoczone ulice. Obmyślał plan. Mógłby kupić mieszkanie w Londynie dla Orli, z balkonem wychodzącym na Tamizę, żeby siedziała sobie w lecie w słońcu. W budynku z całodobową ochroną. Miałby wtedy pewność, że jest bezpieczna, kiedy jego nie ma w domu.

Jako prezes i dyrektor naczelny rodzinnej firmy musiał mieć główną siedzibę we Włoszech, ale mógłby przylatywać do Londynu na weekendy, żeby spędzać je z Orlą. Wciąż był nią zafascynowany i ani trochę mu się nie znudziła, a kupując jej mieszkanie, miałby kontrolę nad sytuacją. Gdyby chciała pracować, załatwiłby jej jakieś stanowisko w londyńskim oddziale firmy. Coś takiego, czym mogłaby się zająć, kiedy go nie będzie, ale też zapewniające jej wolny czas, gdy akurat będzie jej potrzebował.

Zdał sobie sprawę, że Orla nadaje się nie tylko do pracy biurowej, ale posiada też wiele innych umiejętności. Przez

ostatnie dziesięć dni w roli jego osobistej sekretarki wykazała się nie tylko wspaniałą etyką pracy, ale też rozległą wiedzą na temat budownictwa. Gdyby podjęła przerwane studia, bez problemu zdałaby egzaminy i uzyskała dyplom inżyniera. Brakowało jej tylko pewności siebie, którą odebrał jej ten brutal, były mąż.

Głupio mu się zrobiło, gdy sobie przypomniał, jak uwierzył w niedorzeczne historie wypisywane o niej w gazetach. Myślał, że wyszła za Keegana dla pieniędzy. Wolał uznać, że jest łowczynią majątków, bo miał wtedy wymówkę, żeby się trzymać od niej z daleka. Takie argumenty jednak zupełnie zawiodły.

Prawda była taka, że nie potrafił oderwać od niej rąk. Zerknął na nią, skuloną w kącie limuzyny. Była blada, oczy miała duże i wyraziste, a długie, miękkie włosy opadały jej na ramiona. Od chwili, gdy znowu pojawiła się w jego życiu, czuł się nieustannie podniecony.

Tego wieczoru potrzebowała jednak bardziej czułości niż namiętności. Kiedy więc znaleźli się w hotelowym apartamencie, zaprowadził ją do łazienki i włączył prysznic.

– Chcesz się kąpać? – spytała zdezorientowana. – W takim razie wyjdę.

Ściągnął jej sweter przez głowę, obnażając piersi.

– To ty będziesz brać prysznic, *piccola,* a ja się tobą zaopiekuję.

Zabrzmiało to dziwnie pociągająco, jak przysięga.

– Nie chcę, żebyś się mną opiekował.

Dobrze wiedział, że to nieprawda. Intuicja podpowiadała jej jednak, że jeśli ulegnie łagodności rozbrzmiewającej w jego głosie, której wcześniej nie było, będzie stracona na zawsze. A właściwie już czuła się przegrana. Telefon od Davida przypomniał jej boleśnie, że nie powinna ufać własnym osądom. Małżeństwo okazało się strasznym doświadczeniem i właściwie poczuła nawet ulgę, kiedy Torre powiedział, że nie zależy mu na stałym związku. Chciał tylko seksu, a brak emocjonalnej więzi pozwalał jej bezpiecznie poznawać własną zmysłowość.

Pomysł opiekowania się nią całkowicie zmieniał sytuację, ale wydawał się też niezwykle kuszący. Orla była w dużej mierze niezależna od chwili ukończenia dziesięciu lat, gdy jej ojciec zginął na morzu. Wkrótce po tym matka podrzuciła ją do szkoły z internatem, bo jej nowy kochanek nie przepadał za dziećmi.

– Z pewnością nie potrzebuję, żebyś mi pomagał się myć – odparła uparcie. Coś w niej jednak chciało przestać się bronić. Tęskniła za rozkoszną uległością, jaką okazywała Torremu w łóżku, co pozwalało jej zapomnieć o niegodziwości byłego męża. Kiedy więc ją objął, spojrzała na niego bezbronnie. Nie miała siły się z nim sprzeczać, gdy ukląkł, żeby zdjąć jej buty, a potem spodnie, tak że została tylko w majtkach. Po chwili zdjął je również, po czym sam się rozebrał. Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Jeśli będziesz tak na mnie dalej patrzeć, *cara*, nie ręczę za swoje czyny – ostrzegł łagodnie, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do kabiny.

Strugi ciepłej wody podziałały ożywiająco, pozwalając Orli zapomnieć o zniewagach Davida. Stała bezczynnie, gdy Torre starannie namydlał każdy skrawek jej ciała.

– Chyba jestem już wystarczająco czysta – powiedziała, gdy mył jej pośladki, a potem sięgnął do ud. Na tym jednak nie skończył. Wziął szampon i zręcznie wmasował go we włosy, a potem je spłukał. Kiedy wreszcie zakręcił wodę i owinął Orlę miękkim ręcznikiem, poczuła się cudownie odprężona. Wysuszył jej włosy suszarką, ostrożnie je rozczesując, gdy przyglądała mu się w lustrze. Myślała, że zaciągnie ją do łóżka, ale zamiast tego ubrał ją w hotelowy szlafrok z monogramem i zaprowadził do jadalni mieszczącej się w apartamencie.

– Najpierw musisz coś zjeść – powiedział, siadając na krześle po drugiej stronie stołu, na którym stały półmiski z potrawami, przyniesione przez obsługę hotelu.

– Nie jestem głodna.

Wątpiła też, czy uda jej się zasnąć tej nocy. Odeszła od Davida przed dwoma laty, a rozwód orzeczono przed dwoma miesiącami, wciąż jednak ją prześladował. Czy kiedykolwiek przestanie się go bać?

– Zjedz trochę omletu. – Torre podsunął jej na widelcu smakowity kąsek.

– Chcesz mnie karmić? Nie jestem dzieckiem.

– Zrób to dla mnie, proszę – odparł spokojnie i w końcu otworzyła usta i zjadła trochę. Podał jej jeszcze kilka kęsów na widelcu, a potem podsunął do wypicia kieliszek

musującego różowego wina. Nikt dotąd nie zajmował się nią tak troskliwie.

Miała wrażenie, że śni, kiedy zaniósł ją do łóżka i przytulił.

– Twój były mąż już nigdy cię nie skrzywdzi – powiedział, czując, jak Orla znowu się spina. – Kiedy poszłaś do sąsiadki zanieść jej zapasowe klucze do mieszkania, zadzwoniłem w kilka miejsc. Keegan już wie, że jeśli spróbuje się z tobą kontaktować, policja i prasa zostaną natychmiast powiadomione o nielegalnych zakładach bukmacherskich, w jakie jest zamieszany. Możesz już o nim zapomnieć i przestać się bać.

Poczuła ulgę, choć z trudem przychodziło jej uwierzyć, że ten koszmar się wreszcie skończy. Ufała jednak Torremu. Tak bardzo starał się ją chronić, że przestała już sobie zaprzeczać: kochała go. Zawsze, od chwili, gdy go poznała.

Tego wieczoru tak troskliwie się nią zaopiekował. Może jednak coś do niej czuje? Przeszłość minęła, przyszłość wiązała się jedynie z nadzieją, a tylko chwila obecna była czymś pewnym. Orla leżała teraz w wielkim łożu przy Torrem i zadrżała w oczekiwaniu, gdy przytrzymał jej ręce nad głową, zbliżając usta do jej piersi.

Pieścił ją językiem z taką uwagą i precyzją, z jaką mył ją wcześniej pod prysznicem. A gdy zszedł niżej, rozchylając jej uda, uwolniła ręce i zacisnęła mu je na ramionach, wyginając biodra. Dotyk języka w samym sercu jej kobiecości, niemal doprowadził ją do szczytowania.

Wsunęła Torremu dłonie we włosy i pociągnęła lekko, żeby uniósł głowę.

– Nie podoba ci się to, co robię, *gattina?*

– Bardzo mi się podoba – wydusiła. – Ale chcę poczuć cię w sobie, żebyś był blisko.

Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, że te słowa zdradziły jej prawdziwe uczucia. Coś nieokreślonego błysnęło w jego oczach, gdy uniósł się nad nią i posiadł ją tak, jak tego pragnęła. Razem dotarli do szczytu, zatrzymali się na chwilę tam, gdzie czas przestał istnieć, po czym spadli jednocześnie w rozkoszną otchłań.

Torre poczekał, aż Orla zaśnie, po czym delikatnie zsunął jej głowę z piersi na poduszkę. W świetle nocnej lampki cienka czerwona szrama nad brwią była teraz wyraźniej widoczna. Zacisnął szczękę. Kilka dni wcześniej zaczął badać sprawę Keegana, zanim jeszcze Orla wszystko mu wyjawiła. Dzwoniąc do kilku zaufanych osób, wiele się dowiedział i zdobył na niego haka. Jeśli historia o oszukańczych zakładach bukmacherskich słynnego krykieciarza przecieknie do prasy, wszyscy się dowiedzą, jakim jest draniem, i będzie skończony.

Poruszyła się w łóżku, odsłaniając białą pierś. Od razu poczuł się podniecony. Nie wiedział, co się z nim ostatnio dzieje. Zawsze miał zdrowy popęd seksualny, ale ta obsesja na punkcie Orli musiała się kiedyś skończyć. Nie chciał pragnąć jej aż tak bardzo, a właściwie cały czas o niej myślał. Wolałby powrócić do dawnego, wygodnego życia, nad którym miał pełną władzę.

Przypomniał sobie wszystkie banialuki, jakie Orla wygłaszała w samochodzie, sugerując, że Torre boi się bliskich związków, ponieważ zmarła mu matka, kiedy był mały. Nic podobnego. Po prostu przestał o niej myśleć i mówić. Ciągłe wspominanie i tak nie przywróciłoby jej do życia.

W wieku sześciu lat dowiedział się tylko, że nikt nie ma władzy nad śmiercią. Można jedynie wpływać na to, jak radzić sobie z takimi emocjami, jak smutek i żal. A gdy się nie kocha nikogo, nie można zostać zranionym czy odczuwać bólu po czyjejś stracie. Jednak posądzanie go o to, że boi się miłości, wydawało się śmieszne.

To prawda, że zaręczył się z Marisą, choć jej nie kochał. Zdawało się to całkiem rozsądne wobec wciąż rosnącej liczby rozwodów. Wolał oprzeć małżeństwo na wzajemnym szacunku i wspólnych celach niż niestałych uczuciach, do których zaliczał miłość. Marisa jednak się w nim zakochała i doszło w końcu do zerwania zaręczyn.

Wyszedł bezszelestnie z sypialni do salonu, znalazł tablet i zaczął przeglądać strony internetowe w poszukiwaniu wygodnych apartamentów w centrum Londynu. Pora zapanować nad sytuacją. Za kilka tygodni Renzo, jego asystent, wróci do pracy i Torre był pewien, że czar rzucony na niego przez Orlę osłabnie, gdy przestaną się codziennie widywać. Ulokuje ją w nowym mieszkaniu i da jej jedną ze swoich kart kredytowych, żeby kupiła sobie trochę ubrań. Jakieś ładne sukienki i seksowną bieliznę, żeby ładnie wyglądała i żeby mógł się nią delektować.

Zadowolony z wymyślonego planu, obejrzał jeszcze kilka mieszkań, po czym wysłał do agencji nieruchomości prośbę o przesłanie bardziej szczegółowych informacji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Masz ochotę wyjść dzisiaj gdzieś na kolację czy zostaniemy w domu? – spytał Torre pewnego wieczoru. – Moglibyśmy pojechać wzdłuż wybrzeża do Positano. Jest tam przy porcie restauracja, która tak ci się spodobała kilka tygodni temu. Podają tam ryby i owoce morza.

Na myśl o jedzeniu ryb Orli zrobiło się nagle niedobrze.

– Chyba wolę zjeść w domu. Ugotuję coś. Wiem, że nie jestem tak dobrą kucharką jak twoja gosposia, ale Silvia wyjechała z Tomasem na kilka dni, a nie możemy przecież codziennie jadać w restauracjach.

– Dobrze. Ale skoro chcesz gotować, to ja umyję naczynia. To sprawiedliwy podział pracy.

– Wkładanie naczyń do zmywarki nie jest zbyt ciężką pracą – zażartowała.

– Muszę oszczędzać siły na wieczór. – Zaśmiał się.

Zerknęła na niego. Siedział obok w samochodzie. Niemal codziennie pokonywali krótką trasę między Willą Elisabetta a biurem Torrego w Neapolu, a do siedziby ARC w Rzymie latali helikopterem.

Torre opuścił dach i wiatr rozwiał im włosy. Minął już miesiąc, odkąd wyjechali z Londynu po obejrzeniu budowy nowego projektu w Docklands. Potem byli jeszcze we Francji i w Hongkongu. Orla, zachęcona przez Torrego, zapisała się z powrotem na uniwersytet. Chciała studiować

zaocznie, żeby móc pracować jak sekretarka w Londynie do czasu uzyskania dyplomu.

Nadal zamierzała płacić za leczenie matki, ale jej zdrowie poprawiło się na tyle, że Kimberly mogła się przenieść do domu w Chicago, który jej nowy mąż przystosował do poruszania się na wózku. Wolna od zmartwień o matkę i obaw przed Davidem, który już jej nie nękał, Orla próbowała sobie wmówić, że czeka ją w życiu wiele ciekawych rzeczy, gdy za dwa tygodnie przestanie pracować u Torrego.

Nie wspomniał, co się z nimi stanie, gdy Renzo wróci do pracy. A poza tym, przecież wcale nie byli parą, w każdym razie nie w taki sposób, jak by chciała. Co noc kochali się z szaloną namiętnością, która zamiast słabnąć, jeszcze bardziej się potęgowała. Torremu jednak chodziło tylko o seks. Orla wiedziała, że nigdy się w niej nie zakocha, i przypuszczała, że wciąż jest zadurzony w dawnej narzeczonej.

Czuła, że będzie jej brakować jego towarzystwa, wspólnych posiłków, pływania w basenie po pracy i oglądania filmów. Miała kruchą nadzieję na wspólną przyszłość, wspominając, jak czule gładził jej włosy, gdy leżeli, objęci, po kolejnym wybuchu namiętności. Tego ranka jednak, kiedy jak zwykle jedli śniadanie na tarasie, przeglądając gazety, jej niemądre romantyczne marzenia zderzyły się z twardą rzeczywistością.

Zdjęcie w jednej z gazet przedstawiało piękną kobietę i przystojnego mężczyznę z uroczym niemowlęciem.

Przeczytała podpis znajdujący się poniżej: „Córka hrabiego Valetti, Marisa Cardello, i jej mąż, Giovanni, pochwalili się nowo narodzoną córeczką o imieniu Lucia”.

– Śliczne maleństwo – zawołała.

Torre wziął od niej gazetę i wpatrywał się w fotografię, jakby zobaczył ducha, a wtedy uświadomiła sobie, że kobieta na zdjęciu to pewnie Marisa, jego była narzeczona.

– Chyba wszystkie niemowlaki są śliczne... przynajmniej w oczach rodziców – odparł, oddając jej gazetę. – Muszę przyznać, że moja wiedza o dzieciach pochodzi wyłącznie z tego, co opowiadali mi przyjaciele, którzy zostali ojcami przypadkowo.

– Co masz na myśli?

– Na przykład dziewczyny Gennara i Stephana zaszły w ciążę, wcale tego nie planując... podobno – odparł z przekąsem. – Obie te pary wzięły ślub ze względu na dobro dziecka, ale żaden z moich przyjaciół nie jest szczęśliwy w małżeństwie. Pewnie czują się złapani w pułapkę. Znaleźli się w sytuacji, której wcale sobie nie życzyli.

– Do poczęcia dziecka potrzeba i kobiety, i mężczyzny. Może twoi przyjaciele powinni być bardziej ostrożni?

– A może ich dziewczyny uznały, że zajście w ciążę to szybka droga do ołtarza?

– Dlaczego jesteś takim cynikiem?

– Raczej realistą. Niektóre kobiety celowo zachodzą w ciążę, żeby zmusić ojca dziecka do ślubu.

Rozmowa zeszła po chwili na mniej sporne tematy, ale później w ciągu dnia w pracy Torre stał się dziwnie małomówny, choć raz czy dwa widziała, jak stał w drzwiach łączących dwa gabinety i przyglądał jej się z zagadkowym wyrazem twarzy.

Skręcił teraz w drogę prowadzącą do domu i Orla znowu ujrzała nowoczesną willę, która nie przestawała jej zachwycać.

– Po co zbudowałeś tak duży dom, skoro przez większość czasu mieszkasz sam? – spytała.

– Może nie zawsze tak będzie – odparł, wysiadając z samochodu.

– Projektowałeś go z myślą o kimś, kto będzie z tobą mieszkał?

Wiedziała, że budowa willi rozpoczęła się, gdy Torre był zaręczony z Marisą. Przyszło jej do głowy, że mógł projektować dom z myślą o tej kobiecie. Zatrzymał się na frontowych schodach, przewieszając marynarkę przez ramię.

– Być może – odparł dziwnym głosem. – Dokąd idziesz? – zawołał, kiedy Orla nagle zawróciła i ruszyła z powrotem ścieżką prowadzącą do bramy.

– Mówiłam ci dziś rano, że mam umówioną wizytę u lekarza. Muszę się dowiedzieć, dlaczego wciąż robi mi się niedobrze po jedzeniu. To pewnie jakaś nietolerancja pokarmowa. Mam nadzieję, że nie będę musiała zrezygnować z makaronu, chociaż może by mi to dobrze

zrobiło – odparła, zastanawiając się, dlaczego ostatnio trochę przytyła.

– Trzeba było mi przypomnieć. Wsiadaj do samochodu, to zawiozę cię do Ravello.

Szła dalej, nie odwracając się, żeby Torre nie zobaczył łez w jej oczach. Teraz już była pewna, że zbudował ten wspaniały dom dla kobiety, którą kochał.

– Chętnie się przejdę. Za długo siedziałam w samochodzie. A poza tym czekasz na telefon z Szanghaju – zawołała z daleka.

W rzeczywistości chciała zostać na chwilę sama. Scena, jaka się rozegrała przy śniadaniu, nie dawała jej spokoju przez cały dzień. Reakcja Torrego na widok zdjęcia byłej narzeczonej wprawiła ją w rozpacz, a rozmowa na temat jego przyjaciół zmuszonych przez partnerki do ślubu z powodu nieplanowanej ciąży, wzbudziła w niej dziwny niepokój.

Mdłości, które odczuwała ostatnio po posiłkach, od kilku dni zaczęły się pojawiać również z samego rana. Okres spóźniał jej się dopiero o dwa dni i raczej wydawało się nieprawdopodobne, żeby zaszła w ciążę, skoro od trzech lat brała tabletki antykoncepcyjne. Nie mogła wyjść z biura w czasie pracy do apteki po test ciążowy, zadzwoniła więc do lekarza i umówiła się na wizytę. Potrzebowała nowej recepty na pigułki i chciała się dowiedzieć, dlaczego jest ostatnio taka zmęczona.

Do Ravello, popularnej miejscowości Wybrzeża Amalfitańskiego, nawet pod koniec lata zjeżdżało sporo

turystów. Orla zwykle lubiła gwar tego miejsca, ale po wyjściu z gabinetu lekarskiego miała ochotę uciec od tłumu. Słynne ogrody przy Willi Cimbrone, otwarte dla zwiedzających, były akurat puste. Przystanęła na białym marmurowym tarasie, spoglądając na zatokę, ale prawie nic do niej nie docierało. Była w szoku, kiedy test ciążowy przeprowadzony w gabinecie zabiegowym okazał się dodatni.

– Niemożliwe, żebym była w ciąży – powiedziała drżącym głosem. – Ani razu nie zapomniałam wziąć pigułki.

– Czy miała pani jakieś dolegliwości w ostatnich miesiącach? – spytał lekarz.

– Nie. To znaczy miałam rozstrój żołądka, ale trwał tylko dwa dni. – Przypomniała sobie, jak martwiła się wtedy, że z powodu złego samopoczucia nie będzie mogła pojechać na urodziny Giuseppego.

– Pominięcie jednej lub dwóch dawek albo wymioty mogą osłabić skuteczność działania pigułek antykoncepcyjnych – powiedział lekarz, a wtedy niepokój Orli zamienił się z prawdziwy lęk. Wiedziała, że tabletki chronią przed nieplanowaną ciążą, gdy zażywa się je regularnie, ale kiedy kochała się z Torrem, zapomniała zupełnie o dodatkowych środkach ostrożności.

Opierając się o balustradę na tarasie Willi Cimbrone, próbowała się uspokoić, ale wiedziała już, że to katastrofa. Była w ciąży z Torrem, a po ich porannej rozmowie mogła sobie wyobrazić, jak on zareaguje na tę wieść. Pewnie

poczuje się tak samo złapany w pułapkę jak jego dwaj przyjaciele.

Czy pomyśli, że specjalnie zaszła w ciążę, żeby zmusić go do ślubu? Czy wścieknie się tak samo jak jej były mąż, kiedy mu oznajmiła, że jej miesiączka spóźnia się o dziesięć dni? Zdarzyło się to w pierwszych miesiącach ich małżeństwa. Pływali jachtem przyjaciół po Morzu Śródziemnym i nie mogła zrobić testu ciążowego, wspomniała więc Davidowi, że może być w ciąży. Długo się nie odzywał i coraz bardziej się denerwowała, aż w końcu warknął:

– Ty głupia krowo. Mówiłem ci przed ślubem, że nie chcę żadnych dzieciaków, kiedy jestem u szczytu kariery.

– To musiało się stać przypadkowo – broniła się. – Nie zrobiłam tego umyślnie.

– Będziesz się musiała pozbyć ciąży – odparł chłodno i wtedy wszelkie jej uczucia do niego umarły. Później tego samego dnia miesiączka się pojawiła i Orla odetchnęła z ulgą.

Tym razem jednak ciąża została potwierdzona. Rozwijało się w niej nowe życie. Dziecko, które powinna kochać i chronić. Najpierw przyszło jej do głowy, żeby nie mówić Torremu. Jeśli zamierzał zakończyć ich romans, gdy Orla przestanie u niego pracować, to może lepiej zachować tę wiadomość dla siebie. Szybko jednak porzuciła ten pomysł. Nie miała pojęcia, jak Torre zareaguje na wieść o ciąży, ale dowiódł już kilka razy, że nie jest takim człowiekiem jak David. A dziecko będzie potrzebować ojca tak samo jak ona kiedyś potrzebowała taty.

W drodze powrotnej do Willi Elisabetta odgrywała sobie w myślach to, co chce powiedzieć Torremu, mimo to, stając w drzwiach jego gabinetu, nerwy miała napięte. Pracował przy biurku, ale gdy weszła do pokoju, zaraz wyłączył komputer.

– Cześć, *cara*. – Podszedł do niej z uśmiechem. – Długo byłaś u lekarza. Już zaczynałem się martwić. – Pocałował ją w usta. – Czy powiedział, że wszystko w porządku?

– Tak... to znaczy... nie. Chodzi o to, że... będę miała dziecko.

Znieruchomiał jak posąg. Tylko lekkie drganie mięśni na policzkach świadczyło o tym, że nie zamienił się zupełnie w kamień. Jednak z jego oczu znikło ciepło, stały się stalowo zimne.

– Powiedz coś w końcu – wydusiła. Człowiek, który od kilku tygodni był jej kochankiem i przyjacielem, stał się nagle kimś obcym.

– Co chcesz, żebym powiedział? – Głos miał chłodny i opanowany. I to było jeszcze trudniejsze do zniesienia, niż gdyby na nią krzyczał. Poradziłaby sobie z jego złością. Ale zupełny brak zainteresowania dzieckiem, jakie wspólnie poczęli, stanowił wymowny dowód na to, że nie ma już nadziei.

Torre nie miał pojęcia, jak sobie radzić z szaleństwem, które go ogarnęło, i wiedzą o tym, jak będzie teraz wyglądało jego życie. Straci nad nim władzę, zdany na łaskę niechcianych emocji.

Pragnął uporządkowanego życia, bez przykrych niespodzianek przynoszących cierpienie. Przypomniał sobie ból, jaki poczuł, dotykając zimnej ręki zmarłej matki i uświadamiając sobie, czym jest śmierć. Potem już nigdy się do niego nie uśmiechnęła, nigdy go nie przytuliła.

Pojął kruchość życia już w wieku sześciu lat i nauczył się, że miłość przynosi ból. Radził sobie całkiem dobrze bez zgubnych emocji w okresie dojrzewania, ale teraz wszystko wymknęło się spod kontroli. Orla była w ciąży. Odczuwał niepokój i gniew, ponieważ zdarzyło się coś, czego wcale nie planował. Odkąd zjawiła się w jego życiu, złamał wszystkie swoje zasady. Nie miał pojęcia, jak zareagować na tę ostatnią szokującą wiadomość.

– Mówiłaś, że bierzesz tabletki antykoncepcyjne.

Wzdrygnęła się, a przez jej twarz przebiegło coś w rodzaju rozczarowania, jakby ją zawiódł.

– Tak, ale nie podziałały. Miałam rozstrój żołądka kilka dni przed przyjazdem na urodziny Giuseppego. Powinnam wiedzieć, że wymioty osłabiają działanie pigułek. Pewnie to się stało tej pierwszej nocy, kiedy się kochaliśmy. Badania wykazały, że jestem prawdopodobnie w szóstym tygodniu ciąży. – Uniosła głowę. – Biorę winę na siebie. To był mój błąd. Powiedziałam ci o dziecku tylko dlatego, że masz prawo wiedzieć.

Podszedł z powrotem do biurka i usiadł na krześle. W tym miejscu czuł się lepiej. Czyżby Orla przypuszczała, że porzuci dziecko, którego jest ojcem? To on powinien zapewnić im utrzymanie. Ale przecież niemowlę potrzebuje

czegoś więcej niż tylko pieniędzy: miłości i wszystkiego tego, czego Torre unikał przez większość życia.

Podeszła za nim do biurka. Nie potrafił radzić sobie z emocjami i wolał się skupić na tym, co praktyczne. Kartki z informacjami z londyńskiej agencji nieruchomości, o które prosił, leżały na biurku. Podał je Orli.

– Postanowiłem kupić ci mieszkanie, kiedy przestaniesz być moją sekretarką. Przejrzyj te opisy i wybierz to, które byłoby najbardziej odpowiednie dla ciebie i dziecka.

– Nie chcę, żebyś mi kupował mieszkanie – odparła. – Ani płacił za cokolwiek.

– Nie możesz przecież wychowywać dziecka w tej nędznej norze, w której teraz mieszkasz.

– Poradzę sobie.

– Po co masz się męczyć? Jestem bogaty i stać mnie na to, żeby zapewnić ci dom i wszystko inne, co będzie wam potrzebne.

Pokręciła głową.

– Nie próbuj nawet sugerować, że chcę twoich pieniędzy. – Odzyskała nagle pewność siebie i uderzyła pięściami w biurko, a w jej oczach błysnął gniew. – Chciałam się tylko dowiedzieć, co myślisz o mojej ciąży i czy masz zamiar utrzymywać jakiś kontakt z dzieckiem... czy też ze mną.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Patrzył na nią, a wtedy prawda dotarła do niego z siłą uderzenia pioruna. Przymknął oczy, by nie zobaczyła w nich tego, dlaczego tak długo zaprzeczał, nie potrafiąc się zdobyć na odwagę.

Ta myśl była najgorsza. Miał wybór: mógł zatrzymać Orlę przy sobie lub pozwolić jej odejść z jego dzieckiem w brzuchu. Pierwsza opcja niosła ze sobą ryzyko bólu tak strasznego jak ten, który odczuwał jako mały chłopiec po śmierci matki. W życiu nic nie było pewne. Jednak druga opcja wydawała się jeszcze gorsza.

Otworzył oczy, gotowy na to, żeby wreszcie otworzyć również serce, ale było już na późno. Orla znikła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jadąc autobusem z Ravello po krętej drodze wzdłuż wybrzeża, miała wrażenie, jakby czas się cofnął. Osiem lat wcześniej, kiedy wybiegła z sypialni Torrego, też wsiadła do autobusu, który zatrzymał się na przystanku niedaleko domu. Teraz zrobiła to samo. Wybiegła z wilii, zabierając tylko torebkę z dokumentami.

Położyła rękę na brzuchu, jakby chciała uchronić swoje dziecko przed cierpieniem, jakie nieuchronnie wiązało się z wszelkimi kontaktami z Torrem. To już nigdy się nie zdarzy, przyrzekła w duchu. Wolała być na niego zła, bo to pomagało powstrzymać płacz, na jaki się jej zbierało na wspomnienie jego propozycji kupna mieszkania w Londynie. Czuła gniew, ale jednocześnie miała ochotę się rozpłakać. Najwyraźniej Torre nie miał zamiaru się angażować i chciał tylko wspierać ją i dziecko finansowo.

Duma jednak nie pozwalała jej przyjąć od niego czegokolwiek. Nie zarzucił jej otwarcie, że umyślnie zaszła w ciążę, żeby złapać go na haczyk, ale pewnie tak właśnie myślał. Tak jak kiedyś z góry założył, że Orla jest tak samo interesowna jak jej matka. W rzeczywistości chciała po prostu tylko z nim być, stworzyć razem prawdziwy związek, w którym oboje byliby sobie równi, szanowaliby się nawzajem, kochali i przyjaźnili.

Po drugiej stronie autobusu mały chłopczyk siedzący na kolanach jakiejś kobiety przycisnął nagle twarz do szyby, pokazując na szybko przejeżdżający samochód. Orla usłyszała tylko ryk silnika, ale bardziej od tego, co działo się na drodze, zainteresował ją ten malec z główką czarnych loków, wtulony w ramiona matki.

Jej własne dziecko prawdopodobnie też będzie miało ciemne włosy jak jego ojciec. Miała ochotę się rozpłakać. Ale dla dobra dziecka musiała przecież być silna.

Autobus zatrzymał się na głównym placu w Amalfi, niedaleko portu. Stąd mogła pojechać następnym autokarem do Neapolu na lotnisko i tam kupić bilet na samolot do Londynu. Nie było sensu użalać się nad sobą. Tyle już dotąd przeszła, a samotne wychowywanie dziecka było po prostu kolejnym wyzwaniem, z którym musiała sobie poradzić, ponieważ nie miała innego wyjścia.

Rozejrzała się po placu i zobaczyła nagle czerwone sportowe auto, przyciągające uwagę gapiów. Zrozumiała teraz, dlaczego chłopczyk spoglądający przez okno w autobusie tak się nagle ożywił. Serce zabiło jej mocniej na widok Torrego, opierającego się o maskę samochodu. Wyglądał na wyluzowanego, nie tak, jak w chwili, kiedy powiedziała mu o dziecku. Może po prostu było mu to obojętne. W takim razie po co tu przyjechał? – zastanawiała się.

Zobaczył ją. Musiała przejść obok niego, żeby dostać się do kasy biletowej. Chciała go minąć, patrząc prosto przed siebie, jakby go nie widziała..

– Orlo! – zawołał. – *Piccola.*

Odwróciła się.

– Nie nazywaj mnie tak! Po co tu przyjechałeś? Powiedziałam ci o dziecku i dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że cię to nie interesuje. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Ale ja chcę ci coś powiedzieć – odparł dziwnie napiętym głosem.

– Nie mam ochoty tego słuchać. Pewnie to znowu jakieś wstrętne oskarżenia lub coś podobnego.

Położył jej rękę na ramieniu.

– Nie mam zamiaru o nic cię oskarżać – odezwał się spokojnie. – Myślałem, że zapomnieliśmy już o moich błędach z przeszłości i zdobyłem twoje zaufanie. Poza tym wcale nie powiedziałem, że nie jestem zainteresowany dzieckiem. – Ujął ją za ramię. – Orlo, jedź ze mną do domu. Proszę. Wiem, że moja reakcja na twoją ciężę nie była taka, jak byś sobie tego życzyła.

– Pewnie powinnam być wdzięczna, że proponujesz mi wsparcie finansowe, ale naprawdę nie musisz się martwić. Dam sobie radę.

– Powinienem paść przed tobą na kolana, żebyś mi wybaczyła. Zachowałem się okropnie. – Patrzył na nią w napięciu, a w jego oczach nie było drwiny ani cynizmu, tylko smutek. – Jestem gotów zrobić to tutaj, na zatłoczonej ulicy, jeśli tylko zgodzisz się mnie wysłuchać.

Patrzyła na niego bezradnie, żałując, że nie potrafi przestać go kochać. Zasłużył na to, żeby odeszła i nie

pozwoliła mu zbliżać się do dziecka, ale oczywiście nigdy by tego nie zrobiła. Dziecko potrzebowało ojca tak samo jak ona kiedyś.

Z lekkim wzruszeniem ramion podeszła do samochodu i usiadła na skórzanym fotelu od strony pasażera. Torre wsunął się za kierownicę i chwilę później jechali drogą wiodącą z powrotem w górę wzgórza, do Ravello. Nie rozmawiali w czasie jazdy. Gdy znaleźli się w końcu w domu w salonie, Orla usiadła ma sofie, a Torre podszedł do okna z rękami w kieszeniach.

– Miałaś rację, kiedy mówiłaś o tym, że trauma, jaką przeżyłem w dzieciństwie po śmierci matki, mocno na mnie wpłynęła – powiedział nagle. – Przyprowadzono mnie wtedy do kaplicy, gdzie leżała przed pogrzebem. Bałem się. Była zimna i szara i chociaż miałem dopiero sześć lat, zrozumiałem, czym jest śmierć. Niedługo potem mój pies zginął w wypadku, uderzony przez samochód. Widziałem, jak to się stało. Ojciec chciał mi zaraz kupić drugiego, ale dla mnie to nie miało sensu. Po co miałbym kochać jakąkolwiek istotę, skoro wiązało się z tym ryzyko jej utraty. – Spojrzał na Orlę. – I to we mnie zostało, kiedy dorosłem. Może byłbym inny, gdybym mógł porozmawiać z kimś o matce i właściwie przeżyć żałobę... Nie wiem.

– Po śmierci ojca co roku w lecie jeździłam do Irlandii do babci. Opowiadała mi o jego dzieciństwie. Był marzycielem i pisał piękne wiersze. Napisał też kilka dla mnie, a kiedy je teraz czytam, czuję, jakby ojciec był przy mnie blisko. – Przerwała na chwilę. – Rozumiem, że po utracie matki,

boisz się przywiązania, ale przecież byłeś zaręczony z Marisą Valetti i pewnie ją kochałeś. Chyba się zmartwiłeś, kiedy zerwała zaręczyny?

– To nie ona je zerwała, tylko ja. I nigdy jej nie kochałem. Lubiłem ją i z połączenia naszych rodzin wynikłyby pewne biznesowe korzyści.

– To dlaczego wydawałeś się taki... załamany, kiedy zobaczyłeś dziś rano jej zdjęcie w gazecie z mężem i dzieckiem?

– Wcale nie byłem załamany. Raczej poczułem ulgę, bo miałem wcześniej poczucie winy. Ucieszyłem się, że znalazła w końcu szczęście, na jakie zasługuje. Zerwałem z nią, kiedy zobaczyłem, że się we mnie zakochała. Wiedziałem, że nigdy nie odwzajemnię jej uczuć i najlepiej będzie zerwać zaręczyny, żeby mogła poznać kogoś, kto ją pokocha.

– Myślałam, że zbudowałeś ten dom dla niej. Powiedziałeś, że myślałeś o tym, żeby kiedyś tu z kimś zamieszkać. Wydawało mi się, że miałeś na myśli Marisę.

Milczał przez długą chwilę, po czym odparł:

– Zbudowałem ten dom dla ciebie.

Drgnęła, unosząc głowę. A gdy ujrzała jego twarz bez uśmiechu, pomyślała, że się przesłyszała.

– Dajmy sobie spokój z tą zabawą, Torre. Jeśli myślisz, że musisz mnie jakoś udobruchać, żebym ci pozwoliła kontaktować się z dzieckiem, to nie musisz się martwić. Nigdy nie będę ci tego utrudniać. Dlaczego niby miałbyś zbudować ten dom dla mnie? Przecież mną gardzisz.

Twarz Torrego, dotąd bez wyrazu, nagle się zmieniła, gdy podszedł i ujął ją za ramiona, pomagając wstać.

– Nigdy tobą nie gardziłem. Nie płacz, *piccola*. – Otarł jej łzy kciukiem. – Bardzo cię przepraszam za to, jak zareagowałem na wiadomość o dziecku. Wystraszyłem się... Byłem tchórzem, Orlo. Bałem się miłości. Ojciec był załamany, kiedy moja matka umarła. Wiele lat później związał się z Kimberly i przypuszczałem, że jest głupcem, ale się pomyliłem. Kiedy cię zobaczyłem, cały ten obronny mur, jaki wznosiłem wokół siebie od szóstego roku życia, zaczął się walić. Żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie. A gdy się okazało, że byłaś dziewicą, poczułem, jakbyś była mi przeznaczona. – Westchnął ciężko. – Kiedy się dowiedziałem, kim jesteś, potraktowałem to jako wymówkę, żeby cię odrzucić, wmawiając sobie, że pewnie nie różnisz się charakterem od matki. Ale nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Pewnego dnia, kiedy stałem w miejscu zburzonego starego domu, zobaczyłem w wyobraźni willę, którą chciałbym zbudować. I wyobraziłem sobie wtedy ciebie i nasze dzieci. Zdałem sobie sprawę z tego, że jedyną osobą, z którą chciałbym tu zamieszkać na całe życie, jesteś ty.

Pokręciła głową, nie mogąc w to wszystko uwierzyć. Wydawało jej się to jakimś okrutnym żartem.

– Jak możesz mówić coś takiego, skoro zamierzałeś zrobić sobie ze mnie kochankę i kupić mi mieszkanie w Londynie, zanim się dowiedziałeś, że jestem w ciąży? Za kilka

miesięcy zrobię się gruba i brzydka i wcale nie będziesz mieć na mnie ochoty.

– Będę cię pragnął zawsze – odparł z takim przekonaniem, że aż zaparło jej dech, po czym objął ją w pasie. – Zawsze będziesz dla mnie piękna, *cara mia,* a zwłaszcza wtedy, gdy urośnie ci brzuch z naszym dzieckiem w środku. – Pogładził ją po policzku. – Zanim dowiedziałem się o ciąży, postanowiłem przenieść główną siedzibę firmy z Włoch do Londynu na rok, częściowo po to, żeby zająć się budową w Docklands, ale głównie dlatego, żebyś mogła wrócić na uniwersytet i zdobyć dyplom. Zamierzałem wynająć jakieś lokum, w którym moglibyśmy razem zamieszkać. Mogłabyś przecież studiować w trakcie ciąży. Nie ma co do tego żadnych przeciwwskazań. – Zatknął jej kosmyk włosów za ucho. – Kocham cię, Orlo. Nie mógłbym bez ciebie żyć. Zdałem sobie z tego sprawę dzisiaj, kiedy wyjechałeś. A właściwie to nie powinienem pozwolić ci odejść już wtedy, osiem lat temu.

– Och, Torre – wyszeptała, a jej niedowierzanie zamieniało się powoli w radość. – Ja też cię kocham. I zawsze będę cię kochać.

Pocałował ją delikatnie.

– Wyjdziesz za mnie, Orlo, i pozwolisz, żeby się opiekował tobą i dzieckiem?

– Tak – odparła bez wahania. Czuła, że należy do niego, tak jak on do niej.

– Kocham cię – powtórzył i pocałował ją znowu. – Nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłem. – Wziął ją na ręce

i zaniósł do sypialni. – Codziennie będę ci powtarzał, jak bardzo cię uwielbiam. Kiedy wybiegłaś z domu, bałem się, że straciłem cię na zawsze.

Ujęła jego twarz w obie ręce i przyciągnęła do ust.

– Nie mogłeś mnie stracić, bo przecież należymy do siebie – odparła cicho, a Torre uświadomił sobie w tym momencie, jakie to proste i jednocześnie zdumiewające.

Miesiąc później wzięli ślub w pięknej katedrze w Ravello, w obecności rodziny i przyjaciół. Po uroczystości zeszli po schodach kościoła na plac i zdawało się, jakby wszyscy mieszkańcy miasta przyszli życzyć im szczęścia.

Czternaście miesięcy później Torrego po raz kolejny przepełniła duma na widok ukochanej żony, kiedy odbierała dyplom inżyniera podczas ceremonii ukończenia studiów.

– Widzisz mamusię? – powiedział do synka, wskazując na Orlę w todze akademickiej, stojącą na podium w sali uniwersytetu, pośród innych absolwentów. Sześciomiesięczny Luca uśmiechnął się, ukazując pierwszy ząb, i Torre pocałował go w ciemnowłosą główkę. Chłopczyk był uroczy i Torre każdego dnia odczuwał wdzięczność za to, co go w życiu spotkało.

Wszystko układało się doskonałe. Powiedział o tym żonie tydzień po wręczeniu dyplomów, kiedy wrócili do Willi Elisabetta, którą Torre wybudował z myślą o Orli, a nazwał na cześć jedynej innej kobiety, którą w życiu kochał.

– Czy już zdecydowałaś, co chcesz teraz robić? – spytał. – Pracować jako inżynier w naszej firmie czy też poczekać z tym, aż Luca trochę podrośnie?

– Chyba będę musiała jeszcze trochę poczekać. – Przytuliła się do niego. – Kiedy budowałeś domu i wyobrażałeś sobie, że zamieszkasz tu ze swoimi dziećmi, ile ich miałeś na myśli?

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Nie wiem dokładnie. Może pięcioro lub sześcioro – zażartował i się roześmiał, widząc jej wystraszoną minę. – Nie myślałem o tym, tylko o tobie, *amore mio.*

– No cóż, nie wiem, jak by to było z sześciorgiem, ale dziecko numer dwa pojawi się wcześniej, niż planowaliśmy. Wygląda na to, że jesteśmy bardzo płodną parą.

Torrego ogarnęła radość, ale też troska o Orlę.

– A jak ty się z tym czujesz? Chcieliśmy, żeby Luca miał brata lub siostrę, ale byłaś zajęta studiami i mieliśmy z tym poczekać rok albo dłużej, żebyś mogła najpierw nacieszyć się pracą w swoim zawodzie.

Jej uśmiech rozwiał wszelkie wątpliwości.

– Ogromnie się cieszę, że znowu będę miała dziecko – odparła zwyczajnie. – Pokocham je tak samo mocno jak Lucę, a potem chętnie zajmę się pracą. Ale najbardziej na świecie kocham ciebie, Torre.

– A ja ciebie, najdroższa. I będę cię kochał zawsze.

Tytuł oryginału: Hired for Romano’s Pleasure
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Chantelle Shaw
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644077